

PROPORCJE
A MATERIAŁO-
CHŁONNOŚĆ
str. 3
S. Marciniak

POTRZEBY
SOCJALNE
RODZIN
CHŁOPSKICH

L. Ostrowski str. 6



GRA
O
WSZYSTKO

A. Jędrzejczak str. 8

J. Boldok str. 9



2 WRZEŚNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 35

GOSPODARCZE

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ WRZEŚNIA

Ta data — 1 września 1939 najazdu hitlerowskiego na Polskę i początku II wojny światowej, nie wymaga wspierania pamięci lekturą encyklopedii czy podręczników. Dla każdego z nas, dla tych, którzy byli uczestnikami i świadkami wydarzeń sprzed 40 lat, ale także dla tych, którzy wspomnienie o Wrześniu przejęli od swoich najbliższych: ojców, matek, starszego pokolenia nie jest to po prostu jedna z wielu dat, nawet najdonioślejszych, jakie zawierają karty historii. 1 września 1939, gdy rankiem, o godzinie 4.45 bez wypowiedzenia wojny ruszyła na nasz kraj hitlerowska nawałnica, gdy Polska — jako pierwsza — chwyciła za broń, by na 1500 km. liczącej granicy na zachodzie, południu i północy odpowiedzieć ogniem, bohaterstwem swych żołnierzy na kolejną próbę urzeczywistnienia obłąkańczych planów poniżenia i zniewolenia narodów Europy, fizycznej eksterminacji tych, których nazizm uznał za podludzi, podporządkowania świata dyktatowi Tysiąclecia Rzeszy, stało się coś, co nie sposób mierzyć w tradycyjnych kategoriach militarnych zmagania i politycznych sukcesów bądź porażek.

Wraz z wsiąkającą w ziemię krwią osamotnionych wówczas żołnierzy Września, osamotnionych przez nieodtrzymane sojusze na zachodzie i odrzuconą wskutek klasowego zaślepienia rządów II Rzeczypospolitej pomoc ze wschodu, męczennictwem cywilnej ludności miast i wsi, totalnym niszczeniem dorobku materialnego i kulturalnego, rozpoczął się nowy rozdział w dziejach naszego kraju. Ale nie tylko. Już wtedy — chociaż minie jeszcze kilka dziesięcioleci, nim pod dokumentem helsińskim KBWE złożą swoje podpisy przedstawiciele 33 państw Europy oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady — stawało się jasne, że przyszłość ludzkości może być związana tylko z trwałym pokojem, poszanowaniem wolności i suwerenności wszystkich, małych i wielkich narodów niezbywalnych praw człowieka.

Przez 2078 dni, od ranka 1 września 1939 roku do nocy z 8 na 9 maja 1945 roku, gdy feldmarszałek Wilhelm Keitel podpisał w berlińskiej dzielnicy Karlshorst akt bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec, ani na moment nie złożyliśmy broni. Do 7 września bronił się Westerplatte, do 14 września Gdynia, do 19 września Oksywie. Mimo opuszczenia kraju w nocy z 17 na 18 września przez prezydenta, rząd i naczelne dowództwo, armie polskie nad Bzurą broniły się jeszcze do 20 września. Do 23 września nie milkiły strzały obrońców Warszawy, do 29 września — Modlina, do 2 października — Helu. Ostatnią wielką bitwą, zamykającą kampanię wrześniową, toczyły w dniach 2-5 października — do wyczerpania amunicji — w rejonie Kocka Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga.

Kampania wrześniowa trwała 35 dni, choć rząd nie przygotował w dostatecznym stopniu państwa do takiego wysiłku wojennego. Przeciwko polskiemu 48 dywizjom występowały 64 dywizje niemieckie, na 1 polski czołg — przypadało 15 czołgów niemieckich. W siedem miesięcy później, przy siłach w zasadzie wyrównanych, a nawet przewadze alliantów pod względem liczebności związków taktycznych, broni pancernych i podobnym potencjale lotnictwa, 25 dni niemieckiej ofensywy zlikwidowało opór Holendrów, Belgów oraz znajdujących się na kontynencie wojsk angielskich, dalszych 13 dni — opór Francji.

Bitwa pod Kockiem była ostatnią, stoczoną przez regularne oddziały Wojska Polskiego w roku 1939 na terenie kraju, ale już wcześniej część oddziałów bądź po prostu żołnierzy przedstawia się przez Węgry i Rumunię do Francji, a potem dalej by — jak to nieraz już bywało w przeszłości — toczyć na obczyźnie walkę „o wolność Naszą i Waszą”. Już wtedy, gdy pionoła jeszcze Warszawa, gdy bronił się Modlin i Hel, na obszarach zajętych przez najeżdżące rozdziła się myśl i czyn powszechnego, masowego oporu. Od niewielkich, pojedynczych grup, spontanicznie odpowiadających przy pomocy takich środków, jakie były wtedy dostępne na terror wroga: akcjami pierwszych leśnych oddziałów, sabotażem, słowem prasy podziemnej, tajnym lub półlegalnym nauczaniem młodzieży, dla której okupant przewidział tylko szkoły

powszechnie i okrojonych, sprowadzonych do elementarza i najprostszego arytmetyki programach, opór ten przemienił się w krótkim czasie w ogólnonarodowy, obejmujący cały kraj i wszystkie warstwy społeczne, wszystkie dziedziny życia świadomie organizowany i kierowany masowy front walki o Polskę wolną i Polskę nową.

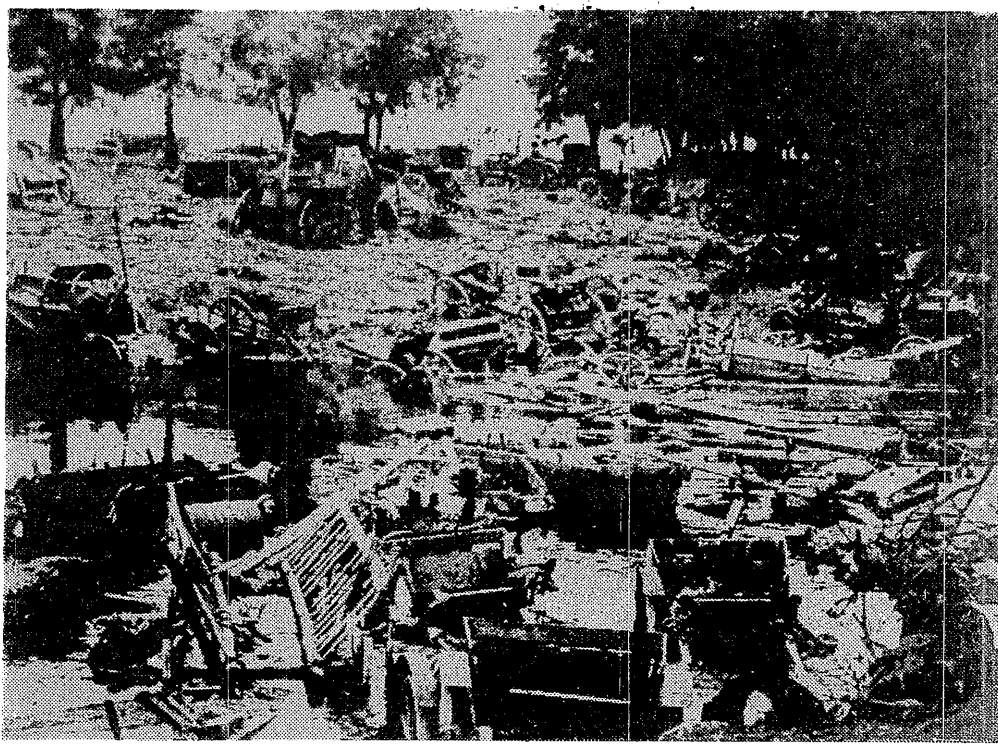
Wolna i nowa — to znaczy taka, jaka dziś jest, a której wizję wyznaczały w swych deklaracjach programowych „O co walczymy” zrodzona w walce partia klasy robotniczej, Polska Partia Robotnicza. Czas walki był bowiem jednocześnie czasem głębokich przemysłów i przewartościowań. Siłowość militarna i ekonomiczna kraju, osamotnienie Polski we wrześniu 1939 roku nie były wynikiem przypadku. To stało się jasne dla wszystkich, także dla tych, którzy jeszcze wówczas — u progu wielkiej próby i wielkiego zbrojnego wysiłku znajdowali się daleko od idej, jakie do walki o Polskę jutro, o Polskę wyzwoloną wnieśli polscy komuniści. Polska przyszła — każdy, kto myślał uczciwie i chciał wyciągnąć wszystkie wnioski z tragicznego Września, musiał wcześniej bądź później zdać sobie sprawę z tego — nie może być Polska podporządkowana egoistycznym dążeniom i celom klas posiadających. Nie może być krajem społecznego i ekonomicznego rastoju, dominacji obcych kapitałów, społecznych niesprawiedliwości, ucisku narodowych mniejszości, fałszywych orientacji zewnętrznych, odrzucających współpracę i sojusze tam, gdzie odpowiadała one najwyższemu interesowi kraju i szukających sojuszy tam, gdzie byliśmy tylko pionkiem na cudzych szachownicach.

Stawiając pytanie: O co walczymy?, PPR odpowiadała: walczymy o Polskę niepodległą. Ale zarazem o Polskę, w której wielki przemysł, banki i transport staną się własnością narodu, ziemia własnością tych, co ją uprawiają. Polskę zabezpieczającą prawo do pracy dla wszystkich, do oświaty, kultury, do ochrony zdrowia. Do bujnego rozwoju nauki i sztuki. Do rzeczywistego współuczestniczenia w rządzeniu, do pełni obywatelskich swobód. Do autentycznej, bo wyrastającej z władzy ludu demokracji, która nie będzie hasłem, a praktyką codzienną.

Na tej platformie dokonywała się pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii szeroka integracja narodu, najlepszych jego sił, wyrastała jedność moralno-polityczna Polaków. Ta jedność, która pozwoliła — po odzyskaniu wolności, nie wyczekiwanej biernie, a wywalczonej krwią i ofiarnością polskiego żołnierza na wszystkich frontach II wojny światowej, codziennym zmaganiem z okupantem w miastach, wsiach i lasach setek tysięcy bojowników polskiej podziemnej, wolności przede wszystkim jednak wniesionej przez Armię Radziecką i u jej boku walczące Ludowe Wojsko Polskie — podjąć z powodzeniem gigantyczny trud odbudowy. Ta jedność, która wyznaczała kolejne dokonania na drodze do obecnej pozycji Polski w świecie, ta jedność, która jest fundamentem wszystkich naszych zamierzeń na przyszłość.

Wysoka była cena Września i późniejszych lat okupacji. W ciągu pięciu i pół lat wojny życie straciło ponad 6 mln obywateli naszego kraju, około 220 na każdy tysiąc mieszkańców, z czego ponad 95 proc. przypada na ludność cywilną, wymordowaną w czasie działań wojennych lub eksterminacyjnych działań najeźdźcy. ZSRR stracił w czasie wojny ponad 20 mln obywateli. Jugosławia straciła około 108 swych obywateli w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, Grecja — 70, Holandia — 22, Francja — 15, Anglia — 8, Belgia — 7, Norwegia — 3. Straty materialne, szacowane według cen sprzed 1939 roku, sięgały około 50 mld dol., około 30 proc. własności osobistej ludności i około 38 proc. trwałego majątku narodowego. Straty ZSRR w majątku narodowym wyniosły około 128 mld dol., Francji — około 21 mld dol., Jugosławii — około 9 mld dol., Holandii — blisko 4,5 mld dol., Czechosłowacji — 4,2 mld dol., Grecji — 2,5 mld dol., Belgii — 2,3 mld dol., Norwegii — 1,3 mld dol.

Cenę tych strat odczuwamy do dziś. Tej ceny, a także nauk, wypływających z wydarzeń sprzed 40 lat — nie wolno nam zapomnieć nigdy. Za życia obecnego i za życia przyszłych pokoleń.



Zaczęło się od klęski...



Polacy walczą nie tylko zbrojnie, ale także myślą i słowem.

KURACJA ODMLADZAJĄCA HUT

LECH FROELICH

W roku bieżącym hutnictwo polskie zasilę gospodarke narodową ponad 20 mln ton stali, 13,5 mln ton gotowych wyrobów walcowniczych, ponad 19,5 mln ton koksu, blisko 250 tys. ton cynku, a także znaczną ilość miedzi elektrolitycznej, aluminium, srebra, którego przed trzydziestu pięciu laty nie wytwarzaliśmy w ogóle.

Dojrzała sprawa

W każdym kraju o bogatych tradycjach hutniczych następuje okres zwrotny, w którym niezbędne jest podjęcie decyzji dotyczących zaniechania produkcji wyrobów przestarzałych i odnowienia majątku produkcyjnego. W polskim hutnictwie nadmierne odwiekanie rekonstrukcji doprowadziło do konieczności przeprowadzenia tego procesu w stosunkowo krótkim okresie. W hutnictwie światowym, należy podkreślić, można zaobserwować podobne tendencje. W latach 1965-75 zmodernizowano ok. 30 proc. potencjału wytwórczego hutnictwa we Francji i w RFN. Podobny proces realizowany jest przez hutnictwo brytyjskie. Przyspieszone tempo odbudowy jest szczególną cechą hutnictwa japońskiego, które do roku 1970 odrobiło wszystkie zaległości produkcyjne sprzed roku 1950. W Polsce, główny ciężar kładliśmy dotychczas na procesy inwestycyjne, na rozwój „wszere”, obecnie, szukając dróg poprawy efektywności, wysuwa się na czoło sposób wykorzystania posiadanego potencjału. A także jego odwieczanie.

Program rekonstrukcji polskiego hutnictwa opracowany został zgodnie z uchwałą VI Zjazdu Partii — praktycznie jednak, szersze zaangażowanie się w realizację tego programu, stało się możliwe dopiero teraz, kiedy budowa Huty „Katowice”, zmniejsza starych hut skalskich, dobiegła „Politechniki” i pilności potrzeb świadczą o tym takie fakty: spośród 30 polskich hut 14 liczy sobie ponad 100 lat, a prze-

kraczyli więc 150 lat, zalicza się do nich Huta „Kościuszkowa” najstarsza nieprzerwanie pracująca huta na świecie.

Pierwsze poważniejsze prace modernizacyjne w hutnictwie zaczęto prowadzić już w minionej pięćdziesiątce. Kosztów ponad 44 mld zł powstały: stalownia, walcownia i tzw. wielopozycyjny agregat metalurgiczny w Hucie „Zawiercie”, zbudowano walcownię w Hucie im. Cedlera, rurownię w Hucie „Ferum”, piecownie żelazostopów w Hucie „Łaziska” itp. Budowane były nowe zakłady przetwórstwa metalurgicznego w Hucie im. Nowotki, w Ostrowcu Świętokrzyskim i w Hucie „Warszawa”.

W trzech latach bieżącej 5-letki wydano na rozbudowę i modernizację hutnictwa blisko 27 mld zł. Trudno wyliczać tu dokładnie zakresy i miejsca robót — ostatnio objęły one, wspólnie z kapitalnymi remontami, niemal wszystkie polskie huty. W celu rozszerzenia zasięgu działalności modernizacyjnej, przyjęto zasadę, że oprócz inwestycji, także kapitalne remonty, oraz nakłady z funduszu postępu technicznego muszą służyć unowocześnieniu produkcji.

W Katowicach z inicjatywy wojewódzkiej organizacji partyjnej opracowany został program modernizacji w latach 1979-1983 zakładów podległych Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali na terenie woj. katowickiego. Program modernizacji na podobnych zasadach hut położonych w innych województwach jest jeszcze opracowywany.

W programowaniu zadań i robót obowiązuje reguła, że pieniądze wydane na modernizację przemysłu hutniczego muszą owocować nie tylko zwiększoną produkcją, lecz także poprawą jakości wyrobów.

„Hutmasz”

Zjednoczenie Maszyn Hutniczych „Hutmasz” wkroczyło w czwarty rok działalności. Powołano je do życia w

kwietniu 1976 w celu koncentracji, specjalizacji i koordynacji produkcji maszyn i urządzeń dla hutnictwa: by stworzyć techniczną, materiałną bazę rozwoju i modernizacji hutnictwa — opartą na nowoczesnych rozwiązaniach; by zwiększyć udział polskich maszyn i urządzeń hutniczych w eksporcie.

Przewiduje się, że w okresie 1976-1980 zakłady nowego zjednoczenia wykonają ok. 290 tys. ton maszyn i urządzeń — co jednak nie zaspokoi w pełni narastających potrzeb. Sprostanie ilościowym i jakościowym asortymentowym potrzebom hutnictwa wymagałoby poszerzenia dotychczasowej bazy produkcyjnej ZMH „Hutmasz”. W skład zjednoczenia weszły m. in. Huta „Zygmunta” z Bytomia — zakład o ponad 100-letniej tradycji produkcyjnej m. in. kompletne walcownie, przetwory, blachy i rury, urządzenia do ciągłego odlewania, młoty i prasy kute, paczarki złomu, wyposażenie wielkich pieców; Huta „Zabrze” — dostarczająca piece łukowe i oporowe, urządzenia do transportu hutniczego; Huta „Małapanew” w Ożkowie — najstarszy zakład hutniczy w Polsce, założony w 1754 r., która produkuje urządzenia walcownicze, piece grzewcze, walcownię, walcownię, armaturę hutniczą; Zakłady Mechaniczne „Zamek” z Tarnowskich Gór — dostarczające m. in. urządzenia do wydobycia i przerobu rud, maszyny flotacyjne. Ponadto w skład zjednoczenia wchodzi Zakład Urządzeń Hutniczych w Kętach specjalizujący się w budowie pieców indukcyjnych dla hutnictwa żelaza, miedzi, cynku i aluminium. Wielozakładowy Kombinat Budowy Maszyn „Częstochowa” wykracza swoją działalnością poza ramy dostaw dla hutnictwa gdyż dla „bratniego” górnictwa dostarcza stopnice, uniwersalne walcownice, walcownię, samojedźne wozy wiertnicze i kotłowe. Ponadto zjednoczenie posiada rozwiniętą już zaplecze badawczo-projektowe; ok. 1300 specjalistów, projektantów

i konstruktorów opracowuje w nim projekty linii technologicznych zarówno dla hutnictwa żelaza i stali, jak i dla przemysłu metali nieżelaznych. Fachowym komplectowaniem dostaw urządzeń i całych linii technologicznych zajmuje się Hutnicze Przedsiębiorstwo Komplektacji Dostaw Maszyn i Urządzeń „Hapeko”.

Zjednoczenie stale współpracuje z placówkami naukowo-badawczymi, a przykładem dobrze kształtującej się współpracy jest korzystanie z bogatego dorobku Politechniki Śląskiej i jej Instytutu Inżynierii Materiałowej. Działalność przedsiębiorstwa „Hutmasz” opiera się również na szerokiej współpracy z firmami zagranicznymi ze Wschodu i Zachodu; chodzi tu zarówno o wymianę doświadczeń technologicznych, o dostawy kooperacyjne, jak i o wspólne występowanie na rynkach trzecich. Pewne tradycje mają już kontakty z firmami Demag, Schloemann-Siemag, Saks, Achenbach z RFN, z firmami DMS i Stein Surface z Francji, z Voest — Alpin z Ebnur z Austrii.

Przyjęcie nowej struktury organizacyjnej i rozbudowa bazy produkcyjnej, rozwój własnego zaplecza badawczo-projektowego, współpraca z organizacjami naukowo-badawczymi, kooperacja międzynarodowa pozwala „Hutmaszowi” na podejmowanie się coraz trudniejszych zadań oraz sprostanie wymaganiom postępu technicznego dokonującego się na świecie.

Znajdź nas już w świecie

— Maszyny i urządzenia hutnicze produkowane w Polsce pracują już w 70 krajach świata i wytrzymują tam konfrontację z innymi urządzeniami renomowanych firm — powiedział m. in. dyrektor generalny ZMH „Hutmasz” mgr inż. Jan Madry. — W tym roku będziemy je np. demonstrować na 15 targach i wystawach: na Międzynarodowej Wystawie Odkrywek i Odlewów „Ca-

sting” w Birmingham, wystawie „METEC-79” w Düsseldorfie, Międzynarodowej Wystawie Odlewniczej w Belgardzie, na targach w Hanowerze, Lipsku, Brnie, Poznaniu, Kairze, Budapeszcie, Damaszku, Płodnie, Salonikach, Belgradzie i w Bukareszcie.

Spółród ostatnio zawartych kontraktów eksportowych można by wymienić dostawę walcowni drobnej do Szwajcarii, 16 młotów matrycowych do Japonii, prostownic i pras do wytłaczania metali nieżelaznych do Związku Radzieckiego itd. Ogólnie można powiedzieć, że przynajmniej w ramach RWPG specjalizacja obejmuje m. in. piece oporowe, prasy, urządzenia pomocnicze, walcownice. Zawierane między krajami RWPG długofalowe umowy o wzajemnych dostawach stabilizują produkcję, pozwalają budować wieloletnie plany produkcyjne i tak np. wiemy już, że w latach 1981-85 dostarczyć mamy hutnikom radzieckim ok. 50 tys. ton wyspecyfikowanych urządzeń dla walcowni, koksowni, aglomerowni, odlewni ciągłych.

Opłacalność transakcji jest, naszym zdaniem, dobra — orientacyjnie można powiedzieć, że w eksporcie do II obszaru za 1 kg naszych maszyn i urządzeń otrzymujemy ok. 5 DM. Aby nas nie posądzono o samochwałstwo, trzeba jednak dodać, że przy imporcie niektórych urządzeń technicznych z Zachodu, a zwłaszcza elementów elektrotechniki, elektroniki, hydrauliki, płacimy za nie od kilograma nawet trzykrotnie więcej. Oczywiście dążymy, by ceny uzyskiwane w naszym eksporcie były dla nas coraz korzystniejsze. Jest to możliwe wówczas, kiedy sprzedawcą będziemy nie elementy maszyn hutniczych (jako kooperant), ale podejmowanie się dostaw kompletnych. I tak np. aby zbudować walcarkę potrzebnemu obecnie pomocy i dostaw od 60 zagranicznych udziałowców, a więc zapewne trzeba ok. 60 kontraktów importowych. W naszych warunkach jest to bardzo utrudnione. Jeśli kompletacji podejmie się firma zagraniczna, nawet jeśli większość elementów będzie polska, to na tej operacji kompletator zarabia co najmniej 15 proc.

Inna sprawa — wydajność pracy w naszym przemysle. W ub. roku wynosiła ona 434 tys. zł na jednego zatrudnionego, wzrost z roku na rok o 13,4 proc. Można to przedstawić obrazowo jeszcze inaczej. Przed

czterema laty na wyprodukowanie 1 tony urządzeń hutniczych trzeba było zużyć ok. 200 godzin pracy, ludzi i maszyn. Obecnie już tylko 62 godziny. Trzeba przy tym podkreślić, że jednym z ważnych warunków działania naszych konstruktorów jest dążenie do „odchudzenia” produkowanych maszyn. Z natury są one ciężkie — ale właśnie dlatego — możliwości obniżenia ciężaru i zmniejszenia zużycia materiałów są znaczne. Jednak obowiązujące dotychczas w hutnictwie tonazowe wskaźniki rozliczania i planowania produkcji były oczywiście anty-bodźcem.

Zbudować maszynę lżejszą jest trudniej, a odpowiedzialność za jej pewne, bezpieczne działanie, przy występujących obrotach stali — jest ogromna. Choć więc nie ma bodźców — jest inżynierska ambicja i poczucie obywatelskiego obowiązku.

Warto podkreślić, że na największym poligonie inwestycyjnym polskiego hutnictwa — kołczy dyrektor „Hutmasz” — w Hucie „Katowice” przy realizacji drugiego etapu budowy wyposażenia technologicznego już w 80 proc. pochodzą z budowy fabryki „Hutmasz”.

By płynęła stal by kręciły się walce

Jest rzeczą oczywistą, że rozmiary produkcji maszyn hutniczych, warunkujące rozwój hutnictwa oraz jego rekonstrukcję, by nie ulegała dekapitalizacji, powinny pozostawać w określonej proporcji do czynnego potencjału. W okresie minionych trzech lat od 1975 do 1978 roku zakłady „Hutmasz” znacznie zwiększyły swoją produkcję: z 46 tys. ton maszyn i urządzeń do 68,4 tys. ton, czyli o około 45 proc. Zdaniem ekspertów, chcąc polskiemu hutnictwu stworzyć warunki systematycznej rekonstrukcji przy potencjale produkcyjnym odpowiadającym 25 mln ton stali, należałoby dysponować bazą produkcyjną maszyn dla hutnictwa pozwalającą dostarczać na około 150-160 tys. ton maszyn i urządzeń rocznie. Trzeba wziąć pod uwagę i to, że przy obecnej skali polskiej metalurgii import potrzebnych urządzeń ze względu na wysokie obciążenie bilansu płatniczego, jakie by za sobą pociągał, praktycznie nie wchodzi w rachubę. Zwłaszcza, że konstruować i produkować je potrafimy.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 28 sierpnia zapoznalo się z oceną wykorzystania zdolności produkcyjnych przemysłu mieszkaniowego i kierunkami inwestycyjnymi, warunkującymi wybudowanie zaplanowanej ilości mieszkań w pierwszych latach pięcioletnia 1981-1985.

Podkreślono, że dla zapewnienia realizacji programu budownictwa mieszkaniowego określonego uchwałą V Plenum KC PZPR z 1972 r. skierowano poważne nakłady inwestycyjne na rozwój bazy wytwórczej elementów prefabrykowanych i przemysłów wytwarzających inne materiały i wyroby. Obecnie należy położyć większy nacisk na rozwój produkcji materiałów wykończeniowych i wyrobów do wyposażenia mieszkań, takich jak instalacje i wyposażenie elektrotechniczne, sanitarne i ogrzewcze. Biuro Polityczne podkreśliło, że równocześnie ze wzrostem ilościowym powinna nastąpić poprawa jakości i standardu oddawanych do użytku mieszkań, a także modernizacja starych zasobów mieszkaniowych.

Biuro Polityczne zapoznalo się z informacją w sprawie programu rozwoju ciepłownictwa w miastach wojewódzkich i wybranych regionach przemysłowych. (...) Zalecono podjęcie intensywnych prac nad lepszym wykorzystaniem istniejącego potencjału ciepłowniczego poprzez lepsze wykorzystanie ciepła z elektrowni. Zwrócono uwagę na konieczność zapewnienia odpowiednich maszyn i urządzeń, a także materiałów i elementów budowlanych dla zwiększenia izolacji cieplnej w budynkach. Biuro Polityczne zaleciło rządowi podjęcie specjalnej uchwały w sprawie rozwoju scentralizowanego ciepłownictwa w kraju w latach 1980-1985, a także ujęcie w NFPSG na lata 1981-1985 i w planie na rok 1980 zadań wynikających z przedstawionego programu.

Biuro Polityczne zapoznalo się z aktualną sytuacją w przygotowaniu energetyki cieplnej do sezonu ogrzewczego; zaleciło rządowi podjęcie niezbędnych kroków dla nadrobienia istniejących odczepów.

Biuro Polityczne KC PZPR postanowiło ogłosić niedziele 23 września 1979 roku Dniem Ogólnopolskiego Czynu Partyjnego. (...)

Biuro Polityczne zaakceptowało program obchodów 100-lecia polskiego ruchu robotniczego przypadającego w 1982 r. — w rocznicę powstania „Wielkiego Proletariatu” — Socjalno-rewolucyjnej Partii „Proletariat”, pierwszej polskiej partii marksistowskiej. (...)

● **W OBCHODACH 40 ROCZNICY** napadli Niemiec hitlerowskich na Polskę aktywnie uczestniczyli w obchodach komunistów. Związek Robotników o Wolności i Demokracji zorganizował m.in. zlot Westerplatte w Gdańsku oraz sesje nau-

kowe w Gdańsku i w Warszawie, spotkania z kombatantami w miejscach pamiętnych bitew, przez cały wrzesień odbywać się będą spotkania kombatantów i b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych z młodzieżą.

● **NA WIZYTĘ ROBOCZĄ DO FRANCJI** uda się 7 września br. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek — na zaproszenie prezydenta Valerego Giscarda d'Estaing.

● **NA SPOTKANIU Z PRZODUJĄCYMI ROLNIKAMI** i pracownikami rolnictwa oraz przemysłu spożywczego (Warszawa, 23 sierpnia), poświęconym aktualnej sytuacji i dalszym zadaniom rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Edward Gierek powiedział m.in.:

„W bieżącym 10-leciu wiele zrobiono, aby podnieść rangę rolnictwa, wstrzymać nadmierny odpływ młodzi ze wsi, rozwinąć przemysł dostarczający niezbędne środki do produkcji rolnej. Uczynione zostało maksimum tego, na co nas aktualnie stać, chociaż mamy świadomość, że nie wszystkie problemy zostały rozwiązane. Dlatego też nadal będziemy doskonale warunki rozwoju rolnictwa oraz czuwać nad tym, by produkcja rolna była stale opłacalna”.

W spotkaniu uczestniczył również premier Piotr Jaroszewicz.

● **RACHUNEK KOSZTÓW JAKOŚCI**. Minister przemysłu maszynowego podjął w tych dniach decyzję o wprowadzeniu w zakładach tego resortu — po odpowiednim ich przygotowaniu — tzw. rachunku kosztów jakości. Zasady takiego rachunku, który przemyśle maszynowemu zaczyna stosować jako pierwszy w krajowym przemyśle, zostały eksperymentalnie wprowadzone w minionym roku w 7 zakładach różnych branż tego resortu i w pełni zdają egzamin. W tym roku ma on zostać zastosowany w 35 fabrykach, a w 1980 r. — już we wszystkich zakładach przemysłu maszynowego.

Rachunek kosztów ma dać kierownictwu zakładu odpowiedź na pytanie, jakie są straty wskutek produkcji złej jakości i jakie środki trzeba przeznaczyć na to, aby jakiegoś poprawić (np. na badania nad nowym wyrobem, zakup urządzeń testujących itp.). Dotychczas straty spowodowane złą produkcją i wadliwymi w jej polepszeniu „szufladuje się” w różnych elementach kosztów działalności przedsiębiorstwa. Utrudnia to także dokładne ustalenie opłacalności eksportu. Np. wydatki związane z koniecznością dodatkowych dostaw części zamiennych, wyjazdów pracowników serwisu za granicę, dodatkowych kontroli „Polecaro” itp. „topione” są w ogólnych kosztach zakładu i nie są wykazywane jako straty spowodowane złą jakością wyeksportowanych wyrobów.

Rachunek kosztów jakości stanowić będzie podstawę do podejmowania przez kierownictwo zakładu właściwych decyzji i działań dla poprawy jakości. Jego wprowadzenie jest jednym z ważniejszych ele-

mentów realizowanego w przemyśle maszynowym programu poprawy jakości produkcji na lata 1976-80. Obejmuje on zarówno działania dotychczasowe, jak i nowe, które mają na celu szybkie poprawy jakości wytwarzania, jak i prace o charakterze perspektywicznym, mające zapewnić istotny postęp w unowocześnianiu i ulepszaniu produkcji.

● **KADRY NAUKOWE DLA MNIEJSZYCH OŚRODKÓW**. Z dniem 1 października br. wchodzi w życie uchwała Rady Ministrów w sprawie warunków przenoszenia nauczycieli akademickich oraz pracowników naukowo-badawczych do placówek naukowych.

W szkołach wyższych i placówkach naukowo-badawczych zatrudnionych jest ponad 65 tys. osób. Są one jednak skupione w kilku większych ośrodkach, m.in. w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie. Tymczasem inne regiony odczuwają brak kadry dydaktycznej i naukowo-badawczej. Dotychczasowe zasady przewidywały wprowadzenie przenoszenia pracowników, ale nie było w zasadzie warunków do podejmowania przez wysoko kwalifikowanych specjalistów pracy w mniejszych ośrodkach.

Uchwała stwarza wyraźną zachętę do podejmowania pracy w mniejszych ośrodkach naukowo-badawczych. Przede wszystkim przewiduje możliwość udzielenia przez dotychczasową instytucję pracownikowi podejmującemu pracę w nowej placówce 3-letniego urlopu bezpłatnego (wliczanego do okresu bezprawnego), dzięki czemu zachowuje on możliwość powrotu na swoje poprzednie stanowisko. W tym okresie otrzymuje też dodatek za rozłąkę, zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu do stałego miejsca pobytu oraz zakwaterowania, które zapewnia nowy pracodawca.

Dokument przewiduje ponadto, że jeśli w okresie urlopu bezpłatnego nauczyciel akademicki lub pracownik naukowo-badawczy postanowi pozostać na stałe w nowej placówce czy też od razu zdecydować się na przeniesienie, musi mieć zapewnione odpowiednie mieszkanie. Ponadto z tworzonych obecnie funduszy planowego rozmieszczenia nauczycieli akademickich i pracowników naukowo-badawczych — będącego w dyspozycji ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — udzielana będzie pomoc na zagospodarowanie w wysokości 60 tys. zł w formie kredytu bankowego na 7 lat, którego spłata na ten okres ulega zawieszeniu. Jeśli korzystający z niego pracownicy w placówce naukowej do której został przeniesiony na stałe co najmniej 7 lat, kredyt podlega umorzeniu.

W najbliższym czasie minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w porozumieniu z ministrem pracy i spraw socjalnych na wniosek zainteresowanych resortów określi rodzaje placówek, w których występuje niedobór kadr naukowych. Lista ta będzie aktualna dla każdego roku.

za granicą

■ W Hawanie rozpoczęło się spotkanie ekspertów poprzedzające obrady szefów państw i rządów krajów niezależnych.

■ Na odbywającej się w Wiedniu międzynarodowej konferencji na temat „Nauka i technika dla rozwoju” wystąpił przewodniczący delegacji RWPG, zastępca sekretarza Rady Jerzy Szopa. Oświadczył on, że RWPG popiera główny cel konferencji, którym jest zapewnienie, by osiągnięcia nauki i techniki służyły rozwojowi gospodarki i bazy naukowo-technicznej w krajach rozwijających się.

■ Prezydent Sanjiva Reddy rozwiązał izbę niższą parlamentu Indii i zarządził napisanie przedterminowych wyborów. Odbędzie się one prawdopodobnie na początku grudnia. Do tego czasu władze ma sprawować rząd Charana Singha, który został zmuszony do dymisji jeszcze przed głosowaniem nad wotum zaufania.

■ Rząd Odbudowy Narodowej w Nikaragui wydał dekret o powołaniu Ludowej Armii Sandinowskiej. Rząd wydał także dekret w sprawie, obrony waluty narodowej, na mocy którego wycofuje się z obiegu banknoty o najwyższej wartości nominalnej (500 i 1000 cordoba). Mają one być zdeponowane w bankach na 6 miesięcy; równowartość zostanie zwrócona obywatelom, którzy udowodnią, że zgromadzili oszczędności w legalny sposób. Oszczędności te nie mogą przekroczyć 5 tys. cordoba.

■ Członek Biura Politycznego minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko obchodził 70-lecie urodzin. Z tej okazji został odznaczony Orderem Lenina i medalem „Sierp i Młot” w uznaniu zasług w służbie dyplomacji radzieckiej.

■ Wiceprezydent USA Walter Mondale przybył z wizytą do Pekinu. Trzytygodniową wizytę w ChRL zakończył senator Henry Jackson, który oświadczył, że przywódcy chińscy nie są zadowoleni z dotychczasowego rozwoju stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, a szczególnie ze zwiłki w przynajmniej ChRL klauzuli największego uprzywilejowania w handlu, co przewiduje podpisaną z USA układ handlowy.

■ Minister spraw zagranicznych RFN udał się w kolejną podróż po krajach arabskich, w czasie której odwiedził Syrię, Liban, Jordanię i Egipt. Genscher przebywał już w tym roku w Libii, Arabii Saudyjskiej i Iraku.

■ Wychodząca w Sao Paulo „Gazeta Mercantyl” ogłosiła, jakoby między RFN a Brazylią zawarty został tajny układ, zapewniający stronie zachodniemieckiej kontrolę nad brazylijskim przemysłem atomowym. Ma on być uzupełnieniem kontraktu zawartego przez Kraftwerk Union z brazylijską firmą Nuclebras w sprawie budowy w Brazylii szeregu ele-

ktrowni atomowych. Rzecznik Kraftwerku zaprzeczył istnienie takiego układu.

■ W wyniku natarcia wojsk rządowych i milicji ludowej, zmobilizowanej przeciwko powstańcom kurdyjskim w Iranie, znaleźli się oni w defensywie. Jednakże sekretarz generalny zdelegalizowanej niedawno Kurdyjskiej Partii Demokratycznej, Abdel Rahman Kasserlu zapowiedział, że powstanie będzie trwało aż do „zrealizowania demokracji w całym Iranie i uzyskania autonomii dla Kurdystanu”.

Grupa partyzancka „Forghan” dokonała zamachu na bliskiego współpracownika ajatollaha Chomeniego, Mehdiha Araghi i jego syna. Organizacja ta przeprowadziła już kilka zamachów na osobistości związane z rewolucją islamską, zabijając w maju br. m. in. członka Rady Rewolucyjnej ajatollaha Motahariego.

■ Mimo zawarcia rozejmu wojska izraelskie i współpracujący z nimi separatysty libańscy nadal ostrzeliwują miejscowości w południowym Libanie.

■ W Detroit odbył się XXII Zjazd Komunistycznej Partii USA, która obchodziła 60-lecie swego istnienia. Krajowym przewodniczącym partii został ponownie wybrany Henry Winston, a sekretarzem generalnym Gus Hall.

■ Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR zaprotestowało przeciwko przetrzymywaniu na lotnisku w Nowym Jorku samolotu „Aeroflotu”, na którego pokładzie znajdowała się artystka baletu Teatru Wielkiego w Moskwie, Ludmila Wlasowa. Władze amerykańskie usiłowały zmusić ją do pozostania w USA.

■ Z inicjatywy Światowej Rady Pokoju w Kabulu odbyła się międzynarodowa konferencja solidarności z narodem afgańskim, broniącym osiągnięć rewolucji kwietniowej.

■ Ośrodek badań kosmicznych w Mountain View odebrał pierwsze zdjęcia Saturna przesłane przez sondę międzyplanetarną „Pionier II”.

1 września przeleci ona w pobliżu zewnętrznej krawędzi pierścieni tej planety.

■ Katastrofalna ulewa i gradobicie spowodowały śmierć 4 osób i poważne straty materialne w Bułgarii.

■ W Wiedniu otwarte zostało trzecie centrum ONZ — Vienna International Center — które będzie siedzibą m. in. Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju Przemysłu — UNIDO i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej — MAEA. Komplex budynków, który ryl budowa kosztowała około 9 mld szylingów, został oddany do dyspozycji ONZ przez rząd austriacki.

■ Prof. Margarita Maksimowa udzieliła korespondentowi agencji TASS wywiadu na temat stosunków między RWPG a EWG, w którym stwierdziła m. in.:

„Można z całym przekonaniem powiedzieć, że znaczenie stosunków gospodarczych między krajami RWPG i krajami EWG będzie rosło. W tym

kierunku będą działały takie czynniki długofalowe, jak kompletność gospodarki obu grup państw, wzmożenie roli naukoobrotowych sfer produkcji i wynikająca z tego potrzeba głębszej kooperacji technologicznej i produkcyjnej.

Nie sądzę, by trzeba było dowodzić, że w tych warunkach nawiązanie oficjalnych rzeczowych stosunków między RWPG i EWG mogłoby się przyczynić do rozwoju współpracy gospodarczej w Europie. Z całą pewnością można stwierdzić, że porozumienie między RWPG i EWG — gdyby przewidywało uregulowanie stosunków handlowych i gospodarczych między krajami należącymi do obu organizacji oraz wzajemne przyznanie sobie klauzuli największego uprzywilejowania, a także współpracę w takich dziedzinach jak standardyzacja, statystyka, prognozowanie ekonomiczne, ochrona środowiska naturalnego i informacja — mogłoby stać się poważnym dodatkowym bodźcem do dalszego rozwoju stosunków gospodarczych między oboma grupami krajami.

Powszechnie wiadomo, jak głębokie są różnice w zasadach i mechanizmach gospodarowania, w strukturach zarządzania w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych w Europie. Jednakże różnice te bynajmniej nie stały się przeszkodą dla szerokiej i wzajemnie korzystnej współpracy między nimi.

Co się tyczy różnic w kompetencjach między RWPG i EWG w sprawach związanych z polityką handlową, to różnice takie występują. Słuszniej można by to określić, że są to raczej różnice w funkcjach. EWG w dziedzinie handlu spełnia funkcje ponadnarodowe. RWPG nie ma ani ponadnarodowych organów, ani ponadnarodowych funkcji. Niemniej jednak nie przeszkadza to Radzie wspólnie z krajami członkowskimi RWPG rozwiązywać problemy w różnych dziedzinach, w tym również w takich, jak kooperacja produkcji oraz współpraca przemysłowa i naukowo-techniczna. co nie leży w kompetencjach EWG. RWPG ma wielkie możliwości i uprawnienia, jeśli chodzi o koordynację swej polityki ekonomicznej w skali międzynarodowej w interesie normalizacji stosunków handlowych i gospodarczych, a przede wszystkim w celu zlikwidowania dyskryminacji w tej dziedzinie.

Biorąc pod uwagę te okoliczności. XXXIII sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej raz jeszcze potwierdziła gotowość RWPG zawarcia porozumienia z EWG i z krajami EWG, naturalnie na gruncie równoprawności stron i w interesie współpracy ogólnoeuropejskiej.

Jednakże tym właśnie najprawdopodobniej nie są zainteresowane koła w krajach EWG, które pod różnymi pretekstami starają się nie dopuścić do zawarcia takiego porozumienia i wykorzystywać stosunki EWG z krajami socjalistycznymi jako swoisty środek przeciwstawiania jednych krajów RWPG drugim.”

PROPORCJE A MATERIAŁOCHŁONNOŚĆ

W dyskusjach o materiałochłonności produkcji w Polsce pojawia się często jeden z decydujących o jej poziomie czynników, a mianowicie makrostrukturę naszej gospodarki narodowej. Obok wielu innych ważnych determinantów poziomu materiałochłonności wytwarzania dochodu narodowego jest to (tzn. struktura produkcyjna gospodarki) czynnik, którego właściwe wykorzystanie może przynieść trwałą poprawę efektywności gospodarowania. Dlatego też w rozważaniach o strategii lat osiemdziesiątych i następnych nie powinno zabraknąć głosów na temat roli i kierunków zmian makrostruktury jako czynnika poprawy w zakresie gospodarki materiałowej.

W artykule chcę przede wszystkim zająć się oceną związków zachodzących między strukturą produkcyjną gospodarki narodowej oraz jej głównego działu tzn. przemysłu, a materiałochłonnością produkcji. Poza tym chciałbym nawiązać do niektórych, jak mi się wydaje, dyskusyjnych problemów podnoszonych w artykułach pod ogólnym hasłem „W perspektywie lat osiemdziesiątych”.

Za punkt wyjścia niniejszych rozważań przyjmuję dość powszechnie znany fakt, że materiałochłonność produkcji w niektórych dziedzinach przemysłu przetwórczego jest dwu, a w pewnych przypadkach nawet trzykrotnie wyższa niż w wysoko rozwiniętych krajach Europy oraz USA. Sprawa nie jest bagatelna, gdyż dotyczy około połowy obecnie wytwarzanej produkcji przemysłu przetwórczego (wartościowe). Poza tym w analizie przyczyn i skutków oraz propozycji poprawy sytuacji, uwzględniam fakt, że przemysł partycypuje w około dwóch trzecich ogólnokrajowego zużycia materiałów. W 1975 r. zużycie materiałów, paliw i energii (z uwzględnieniem wartości usług obcych a bez amortyzacji) wynosiło w przemyśle 64,1 proc. ogólnokrajowego ich zużycia. Z badań prowadzonych w tym zakresie przez Zespół INES-PW¹⁾ wynika, że zmiany poziomu materiałochłonności produkcji przemysłowej w latach 1968—1978 zależały w 85 proc. od zmian galeziowych współczynników materiałochłonności, a jedynie w 15 proc. od zmian w strukturze (galeziowej, branżowej i asortymentowej) produkcji. Dane te, oznaczające przede wszystkim zmiany strukturalne, były niedostatecznie wykorzystywane jako czynnik zmniejszania ogólnej materiałochłonności produkcji przemysłowej. Z badań Zespołu INES wynika także, że to głównymi czynnikami kształtującymi nadmierną materiałochłonność produkcji przemysłowej w Polsce w omawianym okresie były: stosowanie nienowoczesnych technologii wytwarzania, nieadekwatna organizacja zaopatrzenia, materiałowego, a także niekorzystne relacje produkcji i zużycia, o wysokiej i niskiej materiałochłonności (czyli nieprawidłowa struktura produkcji przemysłowej).

Sądzę poza tym, że nadmierna materiałochłonność produkcji przemysłowej jest jednym z głównych czynników niezadowalającego poziomu efektywności gospodarowania w Polsce. Tym samym obniżenie materiałochłonności produkcji w dziale, który wytwarza 50 proc. dochodu narodowego, jest zasadniczym warunkiem poprawy efektywności gospodarowania w skali całego kraju. Osiągnięcie poprawy w tym zakresie wymaga: 1) dalszych przeobrażeń w systemie planowania oraz zarządzania preferujących produkcję materiałochłonną; 2) poprawy proporcji działów, galeziowych, asortymentowych sprzyjających wzrostowi i przetwórstwa i specjalizacji; 3) stworzenia preferencyjnych warunków dla rozwoju własnej oryginalnej wytwórczości nakierowanej na oszczędność surowców i materiałów oraz 4) przyspieszenia rozwoju sektora usług, od którego zależy w znacznej mierze racjonalne gospodarowanie materiałami (zaopatrzenie, przewóz, magazynowanie, uszlachetnianie). Uzasadnieniu słuszności tych twierdzeń poświęcony jest ten artykuł. W dalszej części artykułu zajmuję się w związku z tym następującymi sprawami: a) oceną współzależności między materiałochłonnością a strukturą produkcji; b) pożądanymi kierunkami zmian struktury produkcyjnej w Polsce w nadchodzącym dwudziestolecu. Poza tym próbuję wyjaśnić jedno zagadnienie metodologiczne dotyczące liczenia poziomu materiałochłonności w kontekście postępów specjalizacji i kooperacji w produkcji przemysłowej. Zacznijmy od wyjaśnienia dotyczących liczenia współczynników materiałochłonności.

Struktura produkcji a materiałochłonność

Zużycie materiałów na jednostkę produkcji działu, galezi czy branży tworzy tzw. przeciętny współczynnik materiałochłonności produkcji. Przydatność tak obliczonych przeciętnych współczynników materiałochłonności jest niekiedy krytykowana. Twierdzi się nawet, że współ-

cie materiałowe występuje w rolnictwie i przemyśle, a najniższe w leśnictwie oraz w handlu, transporcie i łączności. Gdyby przyjąć te dane za adekwatne do realnej rzeczywistości, to dla poprawy wskaźników materiałochłonności celowe byłoby rozważenie propozycji zwiększenia produkcji i jej udziału w tworzeniu dochodu narodowego działów o najniższym współczynniku materiałochłonności, a przyhamowanie wzrostu produkcji w przemyśle.

Lepszą ilustracją mogą być dane tabeli 2. Dotyczą one bowiem przemysłu, a więc jednego działu, gdzie różnice struktury cen nie są tak wielkie jak w przypadku porównań międzydziałowych.

Galeziowa struktura produkcji globalnej oraz zużycia materiałowego w przemyśle polskim (w proc.)

Galezie przemysłu	1971 r.		1975 r.	
	produkcja globalna	zużycie materiałów	produkcja globalna	zużycie materiałów
1. Paliwowo-energetyczny	10,98	6,84	11,88	5,44
2. Metalurgiczny	10,35	12,06	9,36	11,44
3. Elektromaszynowy	24,07	24,25	26,07	25,42
4. Chemiczny	8,69	8,44	9,30	9,07
5. Mineralny	3,65	2,61	3,16	2,75
6. Drzewno-papierniczy	4,72	3,05	4,62	4,34
7. Lekki	13,31	14,04	13,71	13,51
8. Spożywczy	21,10	23,90	20,10	24,18
9. Pozostałe galezie przem.	2,03	2,81	3,57	2,08
10. Przemysł ogółem	100,0	100,0	100,00	100,00

Źródło: obliczenia własne.

Poniżej przedstawiono uszeregowanie galezi przemysłu według poziomu wskaźników materiałochłonności od najniższego do najwyższego (obliczonych tak samo jak dane tabeli 1, kol. 4), w dwóch okresach:

Tabela 3

Galezie przemysłu	1971 r.	1975 r.
1. Paliwowo-energ.	0,62	0,46 (1)
2. Mineralny	0,71	0,87 (3)
3. Chemiczny	0,97	0,97 (5)
4. Elektromasz.	0,98	0,97 (6)
5. Lekki	1,02	0,98 (7)
6. Drzewno-papiern.	1,07	0,98 (4)
7. Spożywczy	1,13	1,20 (8)
8. Metalurgiczny	1,16	1,32 (9)
9. Pozost. galezie	1,38	0,53 (2)

Źródło: obliczenia własne na podstawie tabeli 2.

Czy dane te ilustrują rzeczywistą sytuację oraz realne tendencje zmian? W każdym bądź razie przy danej strukturze cen oddają one w dość dobrym przybliżeniu sytuację faktyczną istniejącą. Uwierzyli nas o tym dane o materiałochłonności produkcji przemysłowej²⁾ opublikowane w Roczniku Statystycznym Przemysłu 1977 (str. 203). Przy ocenie tego rodzaju danych i wnioskowaniu na ich podstawie należy pamiętać, że minimalizacja zużycia materiałów na tworzenie dochodu narodowego nie może być decydującą przesłanką podejmowania decyzji gospodarczych. Chyba, że uznalibyśmy strukturę produkcji za w pełni adekwatną do struktury potrzeb społecznych. Ponieważ jednak z reguły tak nie jest, trzeba pamiętać, że celem gospodarowania w socjalizmie jest stały wzrost stopnia zaspokojenia potrzeb społecznych, a tym samym tworzenie warunków pełnego rozwoju osobowości poszczególnych członków społeczeństwa. Wobec tego sprawę rozpatrywać należy dwupłaszczyznowo: 1) przy danej strukturze produkcyjnej dążyć do wytworzenia dochodu narodowego przy mi-

nięjszym udziałem w produkcji tego działu. Trzeba też pamiętać, że główną drogą poprawy wskaźników materiałochłonności w tej gałęzi jest wdrożenie właściwego systemu cen (preferującego jakość kosztem ilości) oraz postęp techniczny.

Pożądane kierunki zmian struktury produkcji przemysłowej

Przemysł w Polsce odgrywa obecnie i będzie odgrywał decydującą rolę w tworzeniu dochodu narodowego co najmniej do 1990—2000 roku. W 1970 r. udział produkcji przemysłowej w tworzeniu dochodu naro-

ównocześnie poprawić współczynnik materiałochłonności? W konkretnych warunkach zasobów surowcowych Polski oznacza to potrzebę generalnego preferowania produkcji asortymentów materiałochłonnnych. Przy czym nie chodzi o rezygnację z produkcji specjalizowanej, w której nasza gospodarka osiągnęła dobre rezultaty, liczące się na światowym rynku towarowym, lecz o wytworzenie ich we właściwych proporcjach oraz eksportowanie na zasadach wysokiej opłacalności. Nie chodzi więc o likwidację produkcji wyrobów o wysokiej stalochłonności takich jak np. węgla, pokrywających stale do wierz wiertniczych, statki czy ciężkie maszyny budowlane. Chodzi natomiast o dwie sprawy: 1) udział produkcji tego rodzaju wyrobów nie powinien w Polsce dominować, gdyż do produkcji stali musimy importować podstawowy surowiec; 2) ceny tych wyrobów powinny pokrywać z nadwyżką konieczny import surowców i części niezbędnych do ich wytwarzania.

Polska może natomiast i powinna, w ramach RWPG, specjalizować się w produkcji wyrobów międzochłonnych, stalochłonnych, solochłonnych, pochodnych węgla i innych surowców występujących w naszym kraju w dostatecznych ilościach. Konieczne jest też ograniczenie eksportu wyrobów wysoce stalochłonnych do rozmiarów koniecznych. Jest to niezbędny warunek poprawy materiałochłonności produkcji przemysłowej, a tym samym wzrostu efektywności gospodarowania.

Makroproporcje a materiałochłonność

W charakterze syntetycznej ilustracji stanu makrostruktury gospodarki przytoczę porównanie proporcji zatrudnienia w układzie trójsektorowym naszego kraju z niektórymi innymi państwami RWPG. Dane tabeli 5 przedstawiają strukturę trójsektorową zatrudnienia w najbardziej popularnym ujęciu. W podziale tym do sektora I zalicza się zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie, do sektora II w przemyśle i budownictwie, a do III wszystkich zatrudnionych w usługach, niezależnie od ich charakteru. Jak wynika z tych danych, struktura zatrudnienia w Polsce jest gorsza z punktu

Zatrudnienie w przemyśle przetwórczym w proc. zatrudnienia w gospodarce narodowej ogółem

	1960		1965		1970		1975	
	zatrudnienie rok.	proc.	zatrudnienie rok.	proc.	zatrudnienie rok.	proc.	zatrudnienie rok.	proc.
Belgia	33,5	33,4	32,7	30,1	1963	34,4		
Francja	27,9	28,3	27,8	27,9	1964	28,7		
Holandia	28,6	28,2	26,2	24,0	1955	30,2		
Japonia	21,3	24,3	27,0	25,8	1973	27,4		
Polska	21,8	23,4	25,0	26,0	—	—		
RFN	34,7	36,3	37,4	35,9	1970	37,4		
Wielka Brytania	35,8	35,0	34,7	30,9	1955	35,9		
Włochy	26,6	28,9	31,7	32,6	1974	32,6		
USA	33,6	32,8	32,3	29,0	1953	36,3		

Źródło: Rocznik Statystyczny Przemysłu 1977, wyd. GUS 1978, s. 374, 377 oraz referat C. F. Reja na II Międzynarodowej Konferencji nt. ekonomiki przemysłu 5-9.IX.1978, Budapeszt (maszynopis powielony, s. 14).

Rozwój przemysłu przetwórczego, wzrost jego udziału w tworzeniu dochodu narodowego przy dotychczas obserwowanych tendencjach doprowadzi prawdopodobnie do dalszego wzrostu przeciętnego współczynnika materiałochłonności produkcji przemysłowej.

Jednym z najważniejszych zadań gospodarki polskiej w latach osiemdziesiątych będzie radykalna poprawa efektywności gospodarowania. Droga do tego prowadzi m. in. poprzez zmniejszenie materiałochłonności produkcji przemysłowej. Największe zużycie materiałów, paliw i energii w latach 1966—1975 miało miejsce w 4 grupach galezi: w przemyśle elektromaszynowym, spożywczym, metalurgicznym oraz chemicznym. Wydaje się, że szczególną uwagę należy zwrócić na przemysł elektromaszynowy. Ta grupa galezi przemysłu wytwarzała w 1976 r. 26 proc. wartości produkcji globalnej tego działu, natomiast udział w zużyciu materiałowym wyniósł około 25 proc. Ponieważ zgodnie z założeniami planu perspektywicznego udział przemysłu elektromaszynowego w 1990 roku wyniesie ma 39 proc., a przemysłu chemicznego 18 proc., ich łączny udział zwiększy się z 34 proc. w 1970 r. do 55 proc. w 1990 roku.

Jakie powinny być kierunki specjalizacji polskiego przemysłu, jeżeli ma on spełniać zadania głównego czynnika rozwoju sił wytwórczych i wzrostu konsumpcji społecznej, a

widzenia jej efektywności ekonomicznej niż w większości europejskich państw RWPG (poza Rumunią), a także znacznie gorsza niż w państwach EWG.

Zatrudnienie w krajach RWPG według sektorów (w proc.)

Sektor i rok	I		II		III	
	1950	1976	1950	1976	1950	1976
Kraj						
Bulgaria	79,5	26,7	11,4	41,9	9,1	31,4
CSRS	38,6	15,3	36,3	43,2	25,1	36,5
NRD	27,3	11,1	43,7	49,6	29,0	39,3
Polska	54,0	31,9	26,2	35,3	19,7	29,6
Rumunia	74,3	36,4	14,2	39,6	11,5	24,0
Węgry	50,6	22,3	23,3	43,5	26,1	34,2
ZSRR	47,6	22,3	27,5	38,2	24,9	39,3
Srednia	53,1	23,7	26,1	42,7	20,8	33,6

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych z Rocznika Statystycznego 1978 oraz Statystycznego Jeżegodnika Stran Członów Sowietu Ekonomicznego i Wzajemnej Pomocy, 1971 r.

Przyjmując za słuszne twierdzenie, że w miarę osiągnięcia coraz to wyższego poziomu rozwoju stale rośnie zatrudnienie w sektorze III, tzn. w usługach, maleje w sektorze I, tzn. w rolnictwie, a w II (przemysłu i budownictwa) rośnie aż do osiągnięcia pewnego maksimum (35—40 proc. ogółu czynnych zawodowo), a następnie zaczyna również maleć. Dane tabeli 5 wskazują na nasze opóźnienie w zakresie zmian struktury sektorowej³⁾. Opóźnienie to występuje zarówno w stosunku do innych krajów RWPG jak również przy po-

rownaniach z EWG. Średnia zatrudnienia dla 7 krajów EWG w połowie lat siedemdziesiątych wynosiła 50 proc. czynnych zawodowo zatrudnionych w sektorze III. W sektorze I w tym samym czasie pracowało poniżej 10 proc. ogółu zatrudnionych⁴⁾.

Czynnikami strukturalnymi hamującymi wzrost efektywności gospodarowania w Polsce są obecnie, tzn. pod koniec lat siedemdziesiątych, braki w rozwoju niektórych urządzeń infrastruktury ekonomicznej zaliczanych do sektora III. Dotyczy to przede wszystkim niedorozwoju transportu kolejowego głównie w sensie poziomu technicznego i efektywności eksploatacyjnej, niedorozwoju komunikacji miejskiej, systemu zaopatrzenia materiałowego, handlu hurtowego i detalicznego, usług komunalnych, usług instytucji analiz ekonomicznych, obsługi wypoczynku i turystyki. Braki jakościowo-strukturalne występują też w rozwoju takich usług, jak służba zdrowia, opieka nad dziećmi i ludźmi starymi, w rozwoju szkółnictwa oraz regionalne dysproporcje w rozwoju urządzeń obsługi kulturalnej ludności.

Struktura majątku produkcyjnego w Polsce

Działy	1969	1977
Producyjne środki trwałe w tym:	100,0	100,0
przemysł	35,0	45,8
budownictwo	1,7	4,1
rolnictwo	34,6	25,0
leśnictwo	1,6	0,1
transport i łączność	20,3	15,4
handel	3,0	3,0
pozostały majątek produk.	3,8	6,6

Źródło: Szacunek własny na podstawie danych Rocznika Statystycznego inwestycji i środków trwałych 1973, GUS Warszawa 1973, s. 14 i inne oraz Rocznika Statystycznego 1978, s. 105, op. cit.

Niedorozwój wielu spośród wymienionych dziedzin usług jest czynnikiem hamującym efektywne wykorzystanie potencjału ekonomicznego (np. niedorozwój usług komunalnych czy obsługi wypoczynku). Braki w rozwoju wszelkiego rodzaju usług biur konstrukcyjnych, instytucji analiz ekonomicznych i technicznych, magazynowania itd. są najważniejszymi przyczynami nadmiernej materiałochłonności produkcji w wielu dziedzinach naszej gospodarki.

Infrastruktura ekonomiczna, jak wynika z wcześniej przytoczonych danych (tabela 5 i 6) jest w Polsce niedostatecznie rozwinięta i to zarówno z punktu widzenia dalszego rozwoju sił wytwórczych, jak też wzrostu poziomu i jakości życia ludności. O niedorozwoju sektora usług w ogóle, a transportu i łączności w szczególności była już mowa. Rażąco braki występują zarówno w transporcie towarowym, jak i osobowym oraz handlu i usługach komunalnych.

Również sytuacja w energetyce jest niezadowalająca. Dwa są powody istniejącego stanu rzeczy: niedostateczna jeszcze produkcja oraz nadmierne zużycie energii w gospodarce narodowej. Świadczą o tym m. in. następujące dane: w 1976 roku produkcja energii elektrycznej na 1 mieszkańca Polski wynosiła 3014 kWh, podczas gdy przykładowo w ZSRR 4328 kWh, w CSRS 4451 kWh, w NRD 5309 kWh. Wśród europejskich krajów RWPG mniej energii elektrycznej na 1 mieszkańca wytwarzano jedynie w Rumunii i na Węgrzech.

Inną przyczyną niezadowalającej sytuacji w gospodarce energetycznej w Polsce jest nadmierne zużycie energii elektrycznej w wielu gałęziach przemysłu oraz w budownictwie. Świadczy o tym fakt, że zużycie energii elektrycznej na wytworzenie jednostki dochodu narodowego w Polsce jest np. o połowę wyższe niż w RFN i Francji.

Przyczynami dysproporcji między infrastrukturą ekonomiczną a innymi dziedzinami gospodarki narodo-

wej Polski jest także nadmierne zużycie innych surowców i materiałów. Zużycie metali kolorowych ogółem było, w 1975 r. dwa razy większe niż w RFN i Francji (licząc na jednostkę dochodu narodowego), zużycie stali ponad dwukrotnie wyższe, zużycie cementu 2—3 razy wyższe niż w RFN, Francji i W. Brytanii⁵⁾.

Stąd wniosek, że główne kierunki racjonalizacji gospodarki narodowej

DOKONCZENIE NA STR. 4

Rury raczej pod ziemią

Artykuł Jacka Chłapalskiego („Z.G.” nr 30/1979) pt. „Rury wychodzą z ziemi” — proponujący, by rury, które towarzyszą wokół naszego życia (wodociąg, kanalizacja, ciepłownictwo, gazownictwo), nie czołowały do ziemi, bo to drogo i pracochłonne, ale prowadzić po powierzchni na wysokości pasa lub oczu człowieka, a gdy już trzeba i żeby było pięknie, to opłatać żywopłotem — budzi gniewne uczucia i skłania do polemiki.

Człowiek zawsze najchętniej gospodarzył na powierzchni ziemi, a ukrywał pod nią to co niepotrzebne lub tajemnicze (skarby). W ub.r. w tarboremskim zagłębiu siarkowym oddano do użytku 25-km linię transportującą gorącą wodę (akwedukt znany już był zresztą starożytnym). Namawianie jednak generalnie, by teraz, pod koniec XX wieku, wszędzie gdzie się da, szukać rozwiązań, które według klasycznych wyliczeń finansowo-księgowych byłyby najtańsze — jest błędem.

Miejsca na ziemi w stosunku do ludności ubywa. Trzeba się chować pod ziemię nie tylko z rurami, ale również z metrem, dworcami, magazynami, fabrykami. Musimy już oszczędzać i widoki, i zapachy, i smaki, i leśne dróżki.

Przeciwko rurom na powierzchni przemawiają co najmniej trzy argumenty:

1. Roboty rurowe związane z osiedlami i obiektami przemysłowymi są tylko pozornie wąskim gardłem budownictwa. Tak naprawdę, to nie możemy przekonać się, że w wielkich ilościach ścieków, śmieci, pyłów, brakuje nam czystej wody i nie potrafimy dać sobie rady z przewożeniem towarów. A może to właśnie tempo budowy rurowości powinno dyktować naszej gospodarce prawidłowy rytm i proporcje?

2. Budowa rurowości ponad ziemią wymaga specjalnych zabezpieczeń przed dewastacją, zmiennymi warunkami atmosferycznymi i awariami; w wypadku natężeń wystarczą rury obłożone specjalną pianką (technologia coraz powszechniejsza na świecie).

3. Kilometrowe przewody ciągnące się przez obszary zamieszkałe nie tylko zajmują drogi teren, ale także ograniczają elastyczność rozwiązań architektonicznych, a co przyszłe pokolenia mogłyby mieć słuszy żal.

ZBIGNIEW CIBORSKI
Warszawa

Dla kawowych smakoszy

W rubryce „W interesie konsumenta” („Z.G.” nr 28/1979) zamieściliśmy notatkę pt. „Extra-Select” — zawierającą uwagi naszego czytelnika p. Kazimierza Skibickiego na temat jakości kawy.

Przedsiębiorstwo Obrótu Spożywczymi Towarami Importowanymi, CZSS „Społem” pragnie w związku z tym wyjaśnić następujące sprawy.

Przed 1958 r. nasz roczny import ziarna kawowego osiągał maksymalnie 2000 ton i możliwe było wówczas kupowanie niewielkich partii wysokiej klasy kawy „Santos Extra Prima”, której udział w globalnej produkcji brazylijskiej jest znikomy. Po 1958 r. import zaczął dynamicznie wzrastać, przekraczając obecnie 30 000 ton. Podstawowy gatunek kupowanej teraz kawy to „Santos” (lub „Parana”) typu 4/5, której udział w produkcji brazylijskiej i w obrocie światowym jest największy, stąd i największe możliwości zakupu surowego ziarna. Dodać należy, iż w roku 1958 średnia cena kawy kształtowała się w wysokości 700 dolarów USA za 1 tonę, podczas gdy obecnie ceny kształtują się na poziomie 4100 dol.

Najlepsze wyniki jakościowe osiąga się niewątpliwie z mieszanek wielogatunkowych. Jest to możliwe, gdy na rynku występuje wiele gatunków handlowych. W praktyce jednak często zachodzi konieczność zmian składu mieszanek stosownie do realnych możliwości zakupu surowca. Nie znaczy to jednak, że dobrej kawy nie można uzyskać np. z dwu lub nawet jednego tylko rodzaju ziarna.

Nasze warunki i możliwości importu ograniczone są obecnie do określonych asortymentów i rynków. W tych warunkach nie mamy możliwości indywidualizowania cech jakościowych i zwiększania ilości gatunków rynkowych, zaś dobrą normatywną jakością kawy „Extra-Select” staramy się zapewnić z surowca będącego w naszej dyspozycji.

Wielkość ziarna — choć może budzić zastrzeżenia konsumenta — nie ma istotnego znaczenia dla jakości naparu, bowiem ziarno to pochodzi z tych samych krzewów. Okres przydatności kawy do spożycia po upaleniu bez negatywnych dla jej jakości skutków wynosi trzy miesiące, dlatego, też obrót kawą w tym okresie jest dopuszczalny. Wobec stosowania opakowań zabezpieczających, jakość kawy nie ulega obniżeniu.

Pewna ilość ziaren pokruszonych jest wadą „piękności” nie obniżającą wartości aromatyczno-smakowych naparu. Następuje to podczas transportu pneumatycznego kawy palonej z pieca do zbiorników, a następnie maszyn paczkujących, gdzie przy pełnym odwodnieniu i kruchości ziarna, całkowite wyeliminowanie kruszenia jest niemożliwe. Tego rodzaju transport pozwala na zachowanie wymaganych warunków sanitarnych i zabezpiecza przed możliwością jakiegokolwiek zanieczyszczenia.

Na konieczność poprawy technologii upalania i paczkowania kawy zwrócić uwagę palarni w Łodzi, z której pochodzi kawa przeznaczona na zaopatrzenie miasta Łodzi.

mgr KAZIMIERZ SKRZYPIŃSKI
dyrektor

Seria AB?

W „Żywocie Gospodarczym” („Z.G.” nr 28/1979) pisaliśmy o trudnościach, jakie towarzyszą podjęciu pieniędzy w kasach PKO we Wrocławiu przy ul. Wita Stwosza. Autor notatki zakupił sobie z systemu rozładowywania towarów, pisząc, że cierpliwie klient dowiaduje się wreszcie przed otkieniem, że nie otrzyma wypłaty, gdyż dziś nie zaliczają się osób mających np. dowody osobiste, zaczynające się na AB.

Oddział Wojewódzki NBP we Wrocławiu potraktował notatkę z należytą uwagą i serjo odpowiada:

— Uprzejmie informujemy, że podniesiony zarzut jest całkowicie pozbawiony podstaw. Żadnych tego rodzaju ograniczeń w wymienionym oddziale nigdy nie stosowano.

mgr BERNARD ŚLUPSKI
zastępca dyrektora
Oddziału Wojewódzkiego NBP
Wrocław

Red.: A mimo to warto mieć książeczkę oszczędnościową, i to z możliwie okrągłą sumką.

Ociemniały „Fil”

W rubryce „W obronie konsumenta” („Z.G.” nr 28/1979) rekomendowaliśmy czytelnikom miniaturę latarki elektrycznej pn. „Fil”. Kłopotliwe są jednak poszukiwania zapasowej specjalnej żarówki.

W związku z notatką w „Życiu Gospodarczym” dotyczącą żarówek bateryjnych 2,3 V, 0,25 A soczewkowych z gwintem E-10 do wymienianych w latarkach „Fil”, uprzejmie wyjaśniamy, że producent — Zakłady „Polam-Pabianice” na Targach „Jesień 78” podpisał umowy z handlem na 696 tys. szt., z czego 357 tys. szt. z dostawą w I półroczu. Do 30 czerwca br. realizowano 381 tys. szt., co stanowi 106,7 proc. umownych wielkości.

Z powyższego wynika, że ewentualny deficyt na rynku wspomnianych żarówek nie jest spowodowany brakiem produkcji czy też dostaw od producenta.

mgr TERESA JĘDRZEJCZYK
dyr. handlowy
Zjednoczenie. Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego
„Polam”

Imitacja

Pragnę poinformować Redakcję, że ZChG „Pollena-Astra” w Przemyśle są niezwykłe uczciwym producentem. Na etykietce gumy arabskiej, którą łączymy, jest szczerzy napis „imitacja”. Faktycznie, tym wodnistym płynem nie można kleić papieru. Do czego więc służy ta imitacja za 4,80 zł?

JERZY GACZEWSKI
Katowice

PROPORCJE A MATERIAŁO- CHŁONNOŚĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 3

w Polsce to dążenie do poprawy wskaźników materiałochłonności w całej gospodarce narodowej, a w szczególności w przemyśle, m. in. przez preferowanie rozwoju gałęzi materiałochłonnych. Jest to zarazem najefektywniejszy sposób wzrostu dochodu narodowego i poprawy poziomu spożycia dóbr i usług materialnych przez ludność.

Polska nie może się obyć bez rosnącego importu ropy i gazu ziemnego. W przyszłości dojdzie do tego konieczność importu paliwa jądrowego. W rezultacie tego z eksportu netto energii Polska stanie się importem netto. Nie jest to zjawiskiem wyjątkowym w świecie. Rzecz w tym, aby było czymś płacącym za ten import.

Biorąc pod uwagę zasoby siły roboczej i zasoby energetyczne oraz innych surowców mineralnych w Polsce, a także poziom zużycia energii elektrycznej na jednostkę produkcji oraz materiałochłonność jednostkową w przemyśle i budownictwie, należy dążyć do ukształtowania takiej specjalizacji gospodarki narodowej Polski w RWPG, w której główną rolę odgrywać będą dziedziny o relatywnie dużej pracochłonności (mierzonej nakładami pracy wysoko kwalifikowanej), a małej materiałochłonności.

Oceny i propozycje sugestie

Rozważaną w tym artykule problematykę chciałbym podsumować wskazując główne kierunki działań, które moim zdaniem mogą przynieść trwałą poprawę w zakresie materiałochłonności naszej gospodarki narodowej. Zdaje sobie przy tym sprawę z obiektywnych uwarunkowań, w jakich się rozwijała i rozwijać będzie nasza gospodarka w nadchodzących dziesięcioleciach. Głównymi determinantami w tym zakresie są: zasoby siły roboczej, bogactw naturalnych, istniejący potencjał produkcyjny oraz przynależność Polski do RWPG.

Stwierdzić trzeba, że brak niektórych surowców w dostatecznych ilościach przesądza o pewnym kierunku rozwoju naszej gospodarki, a szczególnie przemysłu. Np. składowość produkcji jest w Polsce

wyższa niż w innych rozwiniętych krajach Europy. Dane można znaleźć w wielu publikacjach.¹⁾ Istnieją też próby tłumaczenia wysokiego zużycia stał, energii i innych surowców oraz materiałów w Polsce pewnymi ogólnymi prawidłowościami rozwoju gospodarczego. Nie neguję występowania tego rodzaju ogólnych tendencji (patrz w tej sprawie artykuł A. Pośpiecha), nie mogę jednak zgodzić się, na tu i ówdzie prezentowaną interpretację, że wysokie zużycie materiałów w Polsce wynika głównie z określonej fazy wzrostu gospodarczego. Z badań przeprowadzonych przez Zespół INES-PW wynika jednoznacznie, że rzeczywistość jest bardziej prozaiczna. Nadmierne zużycie materiałów w przemyśle spowodowane jest przede wszystkim przewagą zaocafonych technologii stosowanych w praktyce gospodarczej, materiałochłonna, branżowo-asortymentowa struktura produkcyjna przemysłu przetwórczego oraz zwykłym, masowym marnotrawstwem surowców pierwotnych i wtórnych. Ten ostatni fakt spowodowany jest głównie istniejącym systemem oceny pracy przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych i innych. Jak wynika z przytaczanych wyników badań, 3/4 przyczyn kształtujących zużycie materiałów jest zależnych nie od przedsiębiorstw, a od systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Z diagnozy tej oraz warunków demograficznych i naturalnych wynika też zalecenia co do kierunków działań sprzyjających poprawie w zakresie gospodarowania surowcami i materiałami. Do najważniejszych kierunków poprawy materiałochłonności produkcji przemysłowej w Polsce zaliczyć w najbliższych dziesięcioleciach należy: dalsze doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki narodowej, rozwój właściwych kierunków postępu technicznego i organizacyjnego oraz zmiany struktury produkcyjnej.

Wytęczać kierunkową przy konstruowaniu planów rozwoju społeczno-ekonomicznego powinny być w przyszłości dwa ewidentne stwierdzenia: 1) dysponujemy w Polsce względnie dużymi zasobami wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, większymi niż w innych krajach RWPG, dodajmy, niezbyt intensywnie wykorzystywanej (szczególnie w przemyśle i budownictwie, ale nie tylko); 2) wśród zasobów surowców mineralnych brak nam dwu podsta-

wowych obecnie (w dostatecznych ilościach): rud żelaza oraz ropy naftowej. Wychodząc z wymienionych przesłanek i kierując się dążeniem do poprawy efektywności gospodarowania, na drodze obniżania materiałochłonności produkcji, należy spełnić następujące założenia:

1) biorąc pod uwagę możliwości i potrzeby Polski w całym okresie do 2000 roku należy dążyć do obniżenia gałęziowych i branżowych współczynników materiałochłonności produkcji, przede wszystkim w przemyśle, przez preferowanie roli postępu technicznego materiałochłonnego;

2) dążyć trzeba do takich zmian w strukturze przemysłu (i gospodarki narodowej jako całości), aby udział najbardziej materiałochłonnych gałęzi, grup produkcyjnych i wyrobów rozwijał się zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej Polski oraz wysokoopłacalnego eksportu (czyli chodzi nie o rezygnację z wyspecjalizowanej produkcji, a o właściwe proporcje);

3) eksport wyrobów o dużej materiałochłonności (w stosunku do ich ceny) musi być wysoce opłacalny lub zrównoważony importem surowców i materiałów z kraju odbiorcy naszych wyrobów;

4) dążyć należy do radykalnej poprawy struktury asortymentowej i jakościowej produkcji przemysłowej przez premiowanie wzrostu stopnia przetworstwa, nowoczesności i jakości (a nie ilości, która powinna być zagwarantowana umową z producentami i wymuszona karami za niewykorzystanie zdolności produkcyjnych zakładów);

5) z systemu oceny przedsiębiorstw należy bezwzględnie wyeliminować zużycie materiałów i podzespołów pochodzących z kooperacji; oceniać zakłady przy pomocy wskaźników syntetycznych (typu stopa zysku) za realny wkład własnej pracy, za nowoczesność, funkcjonalność i wysokość jakości wyrobów;

6) koniecznym warunkiem zwiększenia efektywności gospodarowania w Polsce końca lat siedemdziesiątych oraz w nadchodzącym dwudziestolecu jest rozwój sektora usług (transportu, łączności, magazynowania, biur projektowo-konstrukcyjnych, biur analizy i planowania rynku itp.). Niedorozwój niektórych usług powoduje marnotrawstwo materiałów, nadmierne ich zużycie, za-

mrozenie, chomikarstwo itp. ujawniające się;

7) decydującą rolę w kształtowaniu się współczynników materiałochłonności odgrywa jednak system planowania i zarządzania gospodarką narodową. Można zaryzykować twierdzenie, że 3/4 możliwości oszczędzania materiałów w Polsce zależy obecnie od usprawnienia systemu zarządzania gospodarką, a około 1/4 od wewnętrznych możliwości poprawy pracy samych przedsiębiorstw. Kierunek usprawnienia systemu planowania i zarządzania preferujący wskaźniki jakościowe (ocena przedsiębiorstw według ich rzeczywistego wkładu pracy, a nie za ilość zużytych materiałów i podzespołów z kooperacji) zapewni też pozytywne zmiany w strukturze gałęziowej i branżowej produkcji, a także wpłynie na poprawę struktury używanych materiałów;

8) niezbędnym warunkiem poprawy gospodarowania materiałami i surowcami jest także ukształtowanie struktury ich cen, aby odpowiadały one przesłankom racjonalnego gospodarowania, tzn. uwzględniały wartość, rzadkość oraz cenę światową. Zaś co do wątpliwości „co najpierw zmienić” w naszej gospodarce narodowej to myślę, że jest to pozorny problem.²⁾ Doskonale trzeba system planowania, ale również system poprawy strukturę gospodarczą. Zmianom w systemie funkcjonowania powinny towarzyszyć także korekty struktury gospodarczej, które likwidowałyby narosłe dysproporcje hamujące wzrost efektywności gospodarowania.

STEFAN MARCINIAK

¹⁾ Por. „Życie Gospodarcze” nr 18, 19, 20 i 26 z 1979 r.

²⁾ Por. Rocznik Statystyczny 1977, s. 60 (bilans przepływu międzygałęziowych w 1975 r.).

³⁾ Instytut Nauk Ekonomiczno-Społecznych Politechniki Warszawskiej (INES-PW) prowadzi na ten temat badania w przemysle elektromaszynowym Polski.

⁴⁾ Por. Rocznik Statystyczny 1977, s. 60—66, oraz artykuł K. Dubieckiego i J. Radeckiego pt. „Materiałochłonność w gospodarce narodowej w latach 1970—1978”, w: „Wiadomości Statystyczne” nr 3/1978.

⁵⁾ Liczonej jako wartość kosztów materiałowych na 1000 zł wartości produkcji (czystej).

⁶⁾ Por. „Polska w RWPG”, wyd. PWE 1978, s. 270.

⁷⁾ Opóźnienie w zakresie zmian struktury sektorowej w Polsce ma miejsce również wówczas, gdy przyląg poprawy wynika z zaciętości charakteru obrotu zewnętrznego w rolnictwie — por. Rocznik Statystyczny GUS, Warszawa 1978, s. 40, 41 i 188.

⁸⁾ Por. Rocznik Statystyczny 1978, op. ek., s. 464.

⁹⁾ Por. M. Rakowski „O wariantowaniu rozwoju w latach osiemdziesiątych” w: „Gospodarka Planowa” nr 12/1978, s. 616 i obliczenia własne.

¹⁰⁾ Por. np. A. Pośpiech „Niektóre zagadnienia materiałochłonności gospodarki narodowej”, w: „Gospodarka Planowa” nr 5/1979 lub cytowany artykuł M. Rakowskiego.

¹¹⁾ Jest to problem podobny do tego, jaki jawi się niektórym działaczom społecznym: co najpierw podnieść poziom cywilizacyjny społeczeństwa, czy kultury. Jedynie prawidłowa odpowiedź brzmi: równocześnie.

SFERA NIEPRODUKCYJNA W BADANIACH EKONOMICZNYCH

MIROSLAW JANIĄK

ROZWIJANE ostatnio ze zwiększoną intensywnością badania nad ekonomicznymi aspektami funkcjonowania sfery nieprodukcyjnej są zawsze związane z jednym z bardziej niejasnych i trudnych problemów w teorii ekonomii, jakim jest podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Jedni autorzy traktują to zagadnienie jako istotne, inni jako problem marginalny, a jeszcze inni jako problem nieistotny. Trzeba jednak stwierdzić, że dyskusja nad określeniem produktywności czy nieprodukcyjności pracy sięga głęboko w historię myśli ekonomicznej i trwa do czasów współczesnych.

Problemem pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej zajmowali się merkantyści, fizjokraci, A. Smith, D. Ricardo, J. S. Mill, J. B. Say i wielu innych teoretyków ekonomii. Problematykę tę podjął również K. Marks, którego poglądy w tej sprawie opierają się głównie na koncepcjach fizjokratów i A. Smitha, czemu dał wyraz w I części „Teorii Wartości Dodatekowej”. Niewątpliwą zasługą K. Marksa było wprowadzenie do tej dyskusji pewnego porządku poprzez sformułowanie kategorii „robotnika łącznego”, która to kategoria stanowi teoretyczną podstawę do określenia zakresu pracy produkcyjnej.

Koncepcja „robotnika łącznego” koresponduje z tzw. rozszerzoną koncepcją pracy produkcyjnej, o

której pisze W. Rutkowski w „Życiu Gospodarczym” (Nr 6 1979), a która zyskuje coraz więcej zwolenników, szczególnie w radzieckiej literaturze ekonomicznej.

Równoległe do doclekań w tym zakresie na gruncie teorii ekonomii podejmuje się szereg analiz mających na celu nie tylko jakościowe, ale i ilościowe ustalenie zależności między sferą nieprodukcyjną a rozwojem gospodarczym i wzrostem gospodarczym.

Generalną tezę tych badań, jak sądzę, jest twierdzenie o wyraźnym umocnieniu się ekonomicznej roli sfery nieprodukcyjnej w procesie rozwoju i wzrostu gospodarczego. Poglądy takie prezentują również polscy ekonomiści wypowiadając się w tej sprawie (np. J. Kluczyński, J. Górski, Cz. Niewiadzi i inni).

Charakterystycznym rysem rozwoju gospodarczego w krajach socjalistycznych jest zacieśnianie się związków między nauką a całą gospodarką narodową, co znajduje wyraz w badaniach idących w dwóch płaszczyznach. Pierwsza to określenie zależności między sferą badań naukowych a rozwojem gospodarczym, gdzie operuje się głównie analizą jakościową. Druga płaszczyzna to ciągle jeszcze niedoskonałe próby

kwantyfikacji (analizy ilościowej) wpływu innowacji na wzrost gospodarczy (a więc ilościowy wzrost dochodu narodowego). Problematyka zależności między nauką a gospodarką jest dzisiaj już bardzo bogata i nie sposób tu nawet wymienić podstawowych poglądów w tym zakresie, a raczej pozostaje odesłać czytelnika do literatury podejmującej te zagadnienia.¹⁾

Obserwujemy również współczesnie coraz większe zainteresowanie zagadnieniem zależności między kwalifikacjami a rozwojem i wzrostem gospodarczym, co stanowi szczegółowy problem wchodzący w zakres ekonomiki kształcenia, dyscypliny stosunkowo młodej podejmującej ekonomiczne aspekty funkcjonowania oświaty jako gałęzi gospodarki narodowej. Tematyka zależności między poziomem rozwoju gospodarczego a rozwojem oświaty oraz zagadnienie kwalifikacji i wzrostu gospodarczego było i jest przedmiotem wielu analiz (że wymienimy tu już klasyczne dzisiaj badania F. Charbisona i C.A. Myersa, S. G. Strumilina, E. F. Denisona). W Polsce z tego zakresu również podejmuje się szereg szczegółowych analiz, z których na szczególną uwagę zasługują prace J. Kluczyńskiego.²⁾

Problemowi związku ochrony zdrowia z poziomem rozwoju gospodarczego i z kształtowaniem się tempa wzrostu gospodarczego poświęca się również coraz więcej uwagi. Ekonomiczne oddziaływanie ochrony zdrowia na rozwój i wzrost gospodarczy odbywa się głównie poprzez przedłużenie życia (a więc i przedłużenie życia produkcyjnego), oraz obniżenie absencji chorobowej. Obok wielu ekonomistów wypowiadających się w tej kwestii (np. G. S. Becker, B. A. Weisbrod) szczególnie interesujące badania podjęli E. F. Denison i S. J. Mushkin. Z polskich autorów problematykę tę podejmuje szerzej np. M. Niedostryński.³⁾

Stosunkowo najsłabiej (szczególnie w zakresie analizy ilościowej) posunęły się badania dotyczące zależności między kulturą i sztuką a rozwojem gospodarczym. Jednak w całokształcie badań nad sferą nieprodukcyjną ekonomistów marksistowskich nie tracą z pola widzenia również ekonomicznych aspektów funkcjonowania kultury i sztuki. W. W. Gorbunow pisze np., że to właśnie marksowska ekonomia polityczna odkryła materialne i społeczne podstawy rozwoju kultury, jej związek z wytwarzaniem, podziałem i konsumpcją produktu społecznego.⁴⁾

Tak więc zmiany zachodzące w przebiegu realnych procesów gospodarczych, czego odzwierciedleniem są wyniki szczegółowych badań empirycznych, skłaniają nas do opowiedzenia się za rozszerzoną koncepcją pracy produkcyjnej mimo bardzo poważnych w tych badaniach trudności natury rachunkowej.

¹⁾ Patrz np.: Z. Madel: „Nauka i rozwój gospodarczy”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1970.

²⁾ Patrz np.: J. Kluczyński: „Kwalifikacje a rozwój gospodarczy”. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970.

³⁾ M. Niedostryński: „Analiza nakładów na usługi społeczne w krajach RWPG”. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1973.

⁴⁾ Patrz: W. W. Gorbunow: „Lenin i socjalistyczna kultura. Leninska koncepcja formowania socjalistycznej kultury”. Wydawnictwo „Mysl”, Moskwa 1972, s. 18.

Dachy przeciekają. Zdarzało się to zawsze, odkąd mamy dach nad głową, ale nie owijamy w bawełnę, teraz to masówka. Globalnych rozmiarów tych przecieków w skali kraju nie sposób policzyć, bo działalność remontowa koordynowana jest odrębnie w każdym województwie, w rozdziale na mieszkaniowe zasoby spółdzielcze i rad narodowych, nie mówiąc o rozmaitych obiektach przemysłowych, użyteczności publicznej, biurowych, o remonty i konserwacje których martwić się muszą sami użytkownicy. Niektórzy twierdzą, że połowa dachów w Polsce przecieka. Możliwe. Ale teraz nie czas dochodzić ścisłości tych rachunków.

Po ciężkich doświadczeniach ostatniej zimy, o przygotowaniu do następnej zaczęło się w tym roku mówić już wiosną. W marcu wszystkie jednostki zarządzające zasobami mieszkaniowymi otrzymały kategoryczne wytyczne, zobowiązujące do przeglądu stanu technicznego dachów i ustalenia harmonogramu robót remontowo-konserwacyjnych tak, aby zakończyć je do końca września.

Wyniki przeglądu ujawniły alarmujący stan naszego zadania. Na przykład w spółdzielczych zasobach mieszkaniowych, na które składa się 33 tys. budynków, różne uszkodzenia zarejestrowano na 1/3 spośród nich; licząc w powierzchni oznacza to, że mniej lub więcej gruntownych napraw wymaga 610 ha dachów. A że na spółdzielczy stan posiadania składają się głównie zasoby nowe, można wnioskować, że w starych sytuacja przedstawia się jeszcze dramatycznie.

Przeglądy i zabiegi konserwacyjno-naprawcze dachów to podstawowy obowiązek administratora i użytkownika. Robiło się to zawsze w miarę, jak starczyło na to czasu i siły. A że ich na ogół nie starczyło, zimą bywało różnie. Uchodząco to jednak wszystkim aż do ostatniej zimy, kiedy okazało się, jak ryzykowne mogą być takie zaniedbania. W ogóle ta zima poruszyła wyobraźnię i przypominała, że dach nad głową trzeba starannie pielegnować.

Cały szkopuł w tym, że teraz dachów wymagających naprawy jest nieporównanie więcej, a sił nam nie przybywa, jako że z rozwojem potencjału remontowego mamy niestające trudności. Jak w praktyce wygląda ten bilans sił i potrzeb?

Zdani na siebie

Dla ilustracji posłużmy się przykładem stołecznego województwa warszawskiego. Po zmieście Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego zarejestrował 2777 zalanych lokali. Najwięcej przecieków zgłosili mieszkańcy na Ursynowie, co nie znaczy, że te dzielnice przesładowały jakiś pech. Przeciekały dachy na Chomiczówce, na Stegach i na Górczewskiej. Tyle, że o wszystkim, co dzieje się na Ursynowie, głośno w całej Warszawie, bo to od razu duża skala.

Drugi zarządcą budynków mieszkaniowych, Stołeczne Zjednoczenie PGM, administrujący zasobami rad narodowych, na które składa się ok. 11 tys. budynków miał po zimie do naprawienia 4200 dachów. Z tego na koniec lipca przeciekało jeszcze 2000. W stosunku do harmonogramu ustalającego terminy napraw i konserwacji są już spore opóźnienia. Można by częściowo wytłumaczyć to deszczową pogodą w lipcu i sierpniu, bo istotnie na mokrym dachu roboty prowadzić się nie da. Pogoda jednak nikt nie tłumaczy się. Spółdzielcze zakłady remontowe i PGM-y zmobilizowały do napraw dachów wszystkie siły. Niestety, z góry było wiadomo, że są to — jak na skalę zadań — siły zbyt szczupłe. Jednostki te mają wprawdzie luzu etatowe w ekipach remontowych, ale trudności z pozyskaniem rzemieślników znane są nie od dziś. Teraz najbardziej poszukiwaną specjalnością na rynku pracy jest dekarz. Dekarzy poszukują wszyscy. I przedsiębiorstwa budowlane i remontowe, i wszystkie jednostki administrujące mieszkaniem. Wszyscy wzajemnie podkupują sobie fachowców, a liczącym się konkurentem stał się ostatnio również inwestor prywatny. Na „wolnym rynku” płaci się dekarzowi za dniówkę do 1500 zł!

Już wcześniej było wiadomo, że z rzemieślnikami tej specjalności będą kłopoty. Przystąpiono energicznie do szkolenia nowych, przysposabiając nawet do zawodu rzemieślników innych specjalności. W Stołeczny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, który miał w podległych mu komórkach eksploatacyjnych na początku sezonu 100 dekarzy, udało się przeskoczyć stu następnych. Niestety, wobec runu na tych rzemieślników na rynku pracy, zwolniono się 150. Obecnie brakuje uzupełnić się importem rzemieślników z innych województw. Pewnie, że nie jest to wyjście najszybsze, ale jedyne.

Udręka z pozyskaniem fachowców przesłania nawet kłopoty materiałowe. Moi rozmówcy stwierdzali zgodnie, że jakoś się je zdobywa. Choć nie zawsze. Nie można na przykład rozpocząć remontu dachów w domach na Nowym Świecie i na ulicach Nowotki i Świerczewskiego — krytych dachówką — bo żadne przedsiębiorstwo nie chce się tego podjąć, tłumacząc się brakiem materiału. Brakuje preparatów natryskowych do konserwacji dachów metodą bezpawową, trudne do zdobycia są też aparaty potrzebne do nakładania preparatów.

Własnymi siłami warszawskie PGM operują się z dachami o łącznej powierzchni 881 tys. m kw. Dekarze pracują od świtu do zmierzchu. Niektórych namówiono nawet na odłożenie urlopu w zamian za bezpłatne wczasowe zimą. Ale cięcia jeszcze na remonty czekają całe hektary wymagające pilnej naprawy.

Wiadomo już dziś, że jeśli chcemy mieć dach nad głową, do ich napraw i konserwacji włączyć trzeba niezwłocznie przedsiębiorstwa remontowe, zakłady spółdzielcze i rzemieślnicze. Na początku roku przedzielono wprawdzie tym wykonawcom część remontów i tak rzemieślnikom miało wykonać w tym roku remonty 425 tys. m kw. dachów, Zjednoczenie Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych — 64 tys. m kw., spółdzielcze pracy — 120 tys. m kw. Stan realizacji tych zobowiązań przedstawia się obecnie następująco: rzemieślnicy pokryli dotychczas 90 tys. m kw. dachów, kombinaty Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych — 10 tys. m kw., a spółdzielnie pracy — 2 tys. m kw.

Coś się w tym rachunku nie zgadza. Mamy w tym roku awaryjną sytuację z dachami. Tych hektarów powierzchni, które trzeba naprawić i wyremontować, nie sposób mimo wszystko uznać za stan normalny. Mniejsza na razie o przyczyny tego zjawiska. Dachy przeciekają i trzeba je naprawić przed zimą. Jak to więc jest, że w tych warunkach przedsiębiorstwa, zakłady spółdzielcze i rzemieślnicze, które w swoich statutach mają zadania remontowe, stoją wciąż na boku całej tej batalii o dachy?

Nawet nie trudno odpowiedzieć na to pytanie. Tak się złożyło, że na przykład kombinaty Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych, które powstały w miejsce dawnych przedsiębiorstw remontowo-budowlanych, straciły nie tylko w nazwie remontowy charakter. Wprawdzie w momencie ich powołania w 1974 r. wyznaczono im jednoznacznie rolę modernizacyjno-remontową obiektów mieszkaniowych i ogólnomiejskich, ale stopniowo portfele zleceń tych wykonawców zaczęły wypełniać nowe inwestycje. Trzeba przyznać, że bardzo ważne, bo są to żłobki, przedszkola, pawilony gastronomiczne i handlowe. Budowały nawet ośrodek zdrowia przy ul. Woronicza. Nie zmienia to przecież faktu, że luka w potencjale remontowym, którą mieli właśnie ci wykonawcy wypełnić, pogłębiła się. Świadczenia miejskich przedsiębiorstw na rzecz gospodarki mieszkaniowej w ostatnich czterech latach zmniejszyły się do 1/4.

W roku ubiegłym Prezydium Stołecznej Rady Narodowej zwróciło uwagę na te nieprawidłowości i zaleciło stopniowe wycofywanie miejskich kombinatów z nowych placów budowy. Przesunięcia te okazały się jednak trudne, zwłaszcza że wykonawcy ci mają do zakończenia jeszcze parę nowych obiektów.

Niżak nie uda się przecieć przeskoczyć przez tę lukę remontową, zamykając oczy na rzeczywistość i na narastające z każdym rokiem potrzeby remontowe.

Kto ma to robić?

10 sierpnia po ścianach naszej redakcji ciekły strugi wody. To, co po wiosennych roztopach wysuszyła majowo-czerwcową kanikula, odświeżyło się nowymi plamami szpetnych zacieków. W Piasecznie zalało trzy budynki domu rencistów. W gmachu budynku przy ul. Królewskiej 27, gdzie mieści się kilka biur projektów, od rana rozgrywały się tego dnia dantejskie sceny. Zalało całe pracownię. Z wody wyciągano zamokłe rysunki, trzeba było ratować sprzęt i ewakuować ludzi. Tak lało.

Dachem, z którego cieknie na nasze redakcyjne głowy, zajmować się nie wypada, bo zawsze to jednak prywatna. Prześledźmy więc długą, niestety, historię perypetii dachu z ulicy Królewskiej. Próby znalezienia wykonawcy remontu datują się tam od tak dawna, że wstyd pisać. Od lat gotowa jest dokumentacja remontowa i zarezerwowane na ten cel środki. Twórczość epistolarna z różnymi kontrahentami remontowymi zapelnia już całe segregatory Biura Projektów Budownictwa Ogólnego „Budopol”, który jest administratorem budynku.

Dach ratowany różnymi gospodarczymi sposobami podpadał z latami coraz bardziej. W roku 1977 stwierdzono jego stan katastrofalny, kwalifikujący go do remontu kapitalnego. Administrator biegły w sprawach techniki budowlanej nie miał wątpliwości, że dach po prostu grozi zawaleniem. W styczniu 1977 r. zwracał się więc do Zjednoczenia Spółdzielni Remontowo-Budowlanych, dzielni Remontowo-Budowlanych, bęących w gestii Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy, z prośbą o wykonanie jego remontu. Nie czekając na odpowiedź, pisze jednocześnie do Spółdzielni Pracy Remontowo-Budowlanej, Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych i Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych, bęących w gestii Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy, z prośbą o wykonanie jego remontu. Nie czekając na odpowiedź, pisze jednocześnie do Spółdzielni Pracy Remontowo-Budowlanej, Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych i Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych, bęących w gestii Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy, z prośbą o wykonanie jego remontu. Nie czekając na odpowiedź, pisze jednocześnie do Spółdzielni Pracy Remontowo-Budowlanej, Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych i Zjednoczenia Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych, bęących w gestii Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy, z prośbą o wykonanie jego remontu.

BATALIA O DACHY

TERESA GÓRNIKA

jąc to brakiem mocy wykonawczej i informacją dodatkową, że decyzję o przyjęciu robót przez kombinaty podejmowane są corocznie w Miejskiej Komisji Planowania na etapie tworzenia portfeli zleceń.

Nazajutrz użytkownik budynku wysłał pismo do Stołecznej Komisji z prośbą o wyznaczenie wykonawcy remontu. W odpowiedzi otrzymał kopię pisma skierowanego do wspomnianego Zjednoczenia, w którym Komisja prosi o Zjednoczenie o rozpatrzenie możliwości realizacji robót remontu dachu. Potem otrzymał kopię pisma Zjednoczenia skierowanego do Komisji Stołecznej, w którym Zjednoczenie informuje, że widzi możliwość wykonania takich robót w 1978 r.

Użytkownik niezwłocznie podejmuje pertraktacje ze Zjednoczeniem, gdzie dowiaduje się, że do wykonania remontu dachu wyznaczony został Miejski Kombinat Remontowo-Budowlany. Zgodnie z życzeniem kontrahenta, przygotowano operatywnie zlecenie na wykonanie kapitalnego remontu, pomieszczenia na przyszłych wykonawców i wreszcie 28 marca została zawarta umowa, która — jak się zdawało — kończy wieloletnie starania. Niestety, zamiaty wstępnie omawianego terminu wykonania robót jeszcze w roku 1978 przy podpisaniu umowy wykonawca ustalił termin remontu na II kwartał 1979 r.

Wobec dramatycznych protestów przystał jednak na wykonanie dodatkowych robót zabezpieczających jeszcze przed zimą 1978 r. Atak po zapoznaniu ze stanem technicznym dachu, zastrzegł w umowie, że nie bierze odpowiedzialności za skuteczną wykonanych zabiegów. Rzeczywiście, zimą przeciekało, ale zimą wszyscy mieli kłopoty z dachami, więc trudno było mieć do wykonawcy pretensje, zwłaszcza że istotnie dach jest w bardzo złym stanie technicznym. Zresztą sprawa zbliżała się już do szczęśliwego zakończenia, bo od kwietnia 1979 r. dach miał być przekazany do kapitalnego remontu, na który była już zawarta umowa.

30 marca zamiast ekip remontowych do użytkownika nadeszło pismo, w którym wykonawca — przypomnijmy: Miejski Kombinat Remontowo-Budowlany — donosił, że odstępuje od umowy, wobec tego że do zadania remontowego nie zostało uwzględnione w portfelu zleceń na rok 1979 przez organa bilansowania robót. Powołuje się przy tym na numer paragrafu, artykułu, rozdziału i zarządzenia Ministra Budownictwa i PMB, które takie praktyki zwalnia umów dopuszcza.

Użytkownik zaczyna od początku pisanie do wszystkich możliwych wykonawców remontów, śląc jednocześnie odwołania i pisma interwencyjne po szczeblach. Kolejnym otrzymuje odmowę przyjęcia remontu ze wszystkich zakładów spółdzielczych i rzemieślniczych. Na interwencję odpowiada Zjednoczenie Miejskich Przedsiębiorstw Budowlanych wyja-

śniając tym razem obszernie, że zerwanie umowy przez podległy mu kombinat wynika stąd, że potencjał kombinatu skierowany został na wykonywanie remontu dachów budynków mieszkalnych, które mają w tej organizacji zdecydowany priorytet.

Dalsze interwencje skłoniły jednak Zjednoczenie do powtórnego rozpatrzenia prośby o remont. Do wykonania tych robót tym razem wyznaczony został Miejski Kombinat Budowlany „Praga”. Zastrzeżono jednak, że robót tych może się podjąć jedynie w technologii bezpawowej, metodą natryskową w terminie do końca III kwartału br. I znów przygotowano zlecenie na remont, pomieszczenia dla wykonawców... Do umowy jednak nie doszło, ponieważ Kombinat „Praga” po rozpatrzeniu się w sytuacji, wyjaśnił, że kapitalnego remontu nie może się podjąć. W ślad za tym nadchodzi wyjaśnienie Zjednoczenia, że wyraziło zgodę jedynie na zabezpieczenie dachu wspomnianą metodą natryskową i również nie wyraża zgody na kapitalny remont. Nie pomogły tłumaczenia, że dach kwalifikuje się do kapitalnego remontu, że grozi... Nie było innego wyjścia, jak przyjąć to, co chce zrobić wykonawca.

Roboty zabezpieczające miały rozpocząć się — zgodnie z umową — w lipcu. Nie rozpoczęły się. W lipcu użytkownik otrzymał pismo, że Kombinat Budowlany „Praga” jest gotów te roboty metodą natryskową wykonać, ale ponieważ ma ograniczoną przydziału preparatów natryskowych „Dachbit” i „Dacholeum”, uzależnia rozpoczęcie prac od uzyskania przydziału lub cesji na dostawę wyżej wymienionych preparatów w Biurze Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar”. Teraz użytkownik szuka już nie wykonawcy a materiału. Sprawa kapitalnego remontu zaś utknęła ostatecznie w martwym punkcie.

Aby do wiosny

Przykład jest typowy, nieomal schematyczny. Taką korespondencję znalazł przy oglądaniu każdego ciekącego dachu. Powtarzają się nawet adresy wykonawców, do których petenci piszą. Także sformułowania odpowiedzi odmawiających usług. Niektórzy adresaci uprosilił sobie nawet sprawę przygotowując dane, w których uprzejmie informują, że remontu podjąć się nie mogą. Jak się okazuje, stan naszych dachów poza gospodarką mieszkaniową jest nie lepszy, a o wykonawców do ich napraw jeszcze trudniej.

Trudności z pozyskaniem wykonawców remontów są nie tylko w stołecznym województwie. Kontrola gospodarki zasobami mieszkaniowymi przeprowadzona w tym roku przez NPK, stwierdziła rażące zaniedbania w tej dziedzinie na terenie całego kraju. Powoduje to — jak podkreśla się w protokołach pokontrolnych — przesunięcia w proporcjach nakładów kierowanych na

gruntowne naprawy i modernizacje do wydatków ponoszonych na naprawy profilaktyczno-modernizacyjne. Stwierdza się przy tym, że ponadplanowe nakłady na naprawy profilaktyczne wynikają głównie z tego, że brakuje potencjału do wykonywania napraw gruntownych. Jak wykazała kontrola, w strukturze wydatków na remonty często przeważają roboty związane z utrzymaniem placów i trawników osiedlowych oraz roboty malarskie. Na przykład w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Stargardzie (woj. szczeciński) udział robót dekarskich, mimo wielu nie usuniętych uszkodzeń dachów, stanowił zaledwie 12 proc. całości robót konserwacyjnych. W Zielonej Górze napraw wymagało 505 dachów, a w roku 1978 naprawiono 90. Do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łańcuchu (woj. łódzki) w latach 1977—1978 wpłynęło około 1500 zgłoszeń w sprawie uszkodzeń budynków uniemożliwiających normalną eksploatację mieszkań. Z tego nie usunięto 600, a w tym 250 przeciekających dachów.

Dużo nerwów kosztują wszystkich te dachy. A nie tylko nerwami płacimy za nie. Niestety, cały ten dachowy problem ma niewielkie szanse na rychłe rozwiązanie. Nawet, jeśli uda się nam te wszystkie dziury w dachach załatać, uszczelnąć i jakoś zaklepać, zjawia się nowe dziury i nowe przecieki. W Warszawie na przykład 768 lokali spółdzielczych zaczęło przeciekać jeszcze w okresie rejonów, czyli w czasie krótszym niż 3 lata po przekazaniu do eksploatacji. Mamy po prostu kłopoty z wykonaniem dachów, kłopoty z materiałami do ich pokrywania i konserwacji.

To prawda, że wiele zła na naszych dachach wyrządziła w tym roku zima. Sprawnie nawet przebiegała akcja odśnieżania. Śnieg z dachów usuwały ekipy remontowe, straż pożarna, alpinści, a jak było trzeba, ruszyliśmy do tego odśnieżania w czynach społecznych. Każdy robił to, jak umiał, choć jak się później okazało, nie obyło się i bez tego, że robiąc to amatorsko trochę dachów zdezastrowaliśmy. No, ale chcieliśmy dobrze.

Powszechnie przyjętym rozwiązaniem w budownictwie mieszkaniowym są stropodachy, a nie, jak się to potocznie nazywa — dachy. Różnica między dachem a stropodachem — mówiąc rzecz jasna w uproszczeniu — polega na tym, że stropodachy mają minimalny spadek. Te stropodachowe konstrukcje mają swoich zwolenników i przeciwników. Są niewątpliwie tańsze w realizacji, ponieważ oszczędza się przy ich budowie materiały, które trzeba by użyć na budowę strychów. Wymagają jednak bardzo wysokiej jakości materiałów pokrywowych. Przy niskim spadku na powierzchni dachu łatwo gromadzi się woda, zwłaszcza woda z roztopów, przy oblodzonych krawężnikach.

Nasze kłopoty z dachami wynikają więc przede wszystkim z niskiej jakości papy, którą serwowało nam budownictwo w ostatnich latach. Według informacji Centrum Koordynacji Produkcji Materiałów i Wyrobów dla Budownictwa, problemy jakościowe produkcji papy zostały opanowane i teraz będziemy mieli już papę dobrą. Oby! Ale jeszcze parę lat wyrównywać trzeba szkody, jakie kolejne zimy wyrządzą będą dachom pokrytym kiepskim materiałem. A do tego potrzebny jest sprawni i dyspozycyjni potencjał remontowy. W hierarchii potrzeb remonty musimy wysunąć na miejsce pierwsze. Tych potrzeb nie da się przesunąć na później.

aktualności

SPRZEDAŻ DETALICZNA

W uśrednionych przedsiębiorstwach handlu uśrednionego w lipcu br. nastąpiło przyspieszenie tempa wzrostu sprzedaży (z 5,5 proc. w czerwcu br. do 6,3 proc. w okresie pierwszego półrocza do 8,5 proc. w lipcu br.). O przyspieszeniu tym zdecydował głównie wzrost sprzedaży artykułów nieżywnościowych. Tempo wzrostu sprzedaży żywności nie uległo, bowiem większe przyspieszenie (z 7,4 proc. w czerwcu br. do 9 proc. w I półroczu do 8,69 proc. w lipcu br.).

Zdecydowało o tym, jak się wydało, pewnie przyspieszenie tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności w czerwcu br., które wpłynęło na lipcowy poziom zakupów. (Sb)

TENDENCJE ROZWOJU HODOWLI

Liczba loch krytych na punktach kopulacyjnych w lipcu br. była o 3,4 proc. wyższa niż w lipcu ubiegłego roku. Wskazuje to na utrzymywanie się zainteresowania rozwojem hodowli trzody — nie tak jednak żywego jak byśmy chcieli.

Na pewne osłabienie zainteresowania rozwojem hodowli trzody wskazuje spadek liczby loch krytych na punktach kopulacyjnych w województwach: białostockim (o około 8 proc.), gdańskim (o około 10 proc.), łódzkim (o około 24 proc.), nowosądeckim (o około 14 proc.), olsztyńskim (o 22 proc.), siedleckim (o około 8 proc.) i suwalskim (o około 18 proc.).

Służba rolna tych województw powinna więc wzmocnić oddziaływanie w celu zwiększenia skali przygotowania materiału do hodowli trzody. (Sb)

ZAOPATRZENIE W WĘGIEL

Sprzedaż węgla kamiennego w handlu detalicznym w lipcu br. uległa pewnemużywieniu. Jeśli bowiem w okresie I półrocza br. była ona o 2,2 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r., to w okresie I kwartału przyspieszyła już poziom z analogicznego okresu ub. roku o 5,5 proc. Sprzyjały temu zwiększone dostawy opału do sieci handlowej. Zwraca przy tym uwagę fakt, że sprzedaż węgla w handlu wielkim jest wciąż niższa niż w ubiegłym roku. Niższe niż przed rokiem są też jego zapasy.

Nadal więc wśród zadań transportu wymienić należy jako sprawę pilną zwiększenie dostaw węgla do zakładów opałowych. (Sb)

OPERATYWNE STEROWANIE ZAOPATRZENIEM

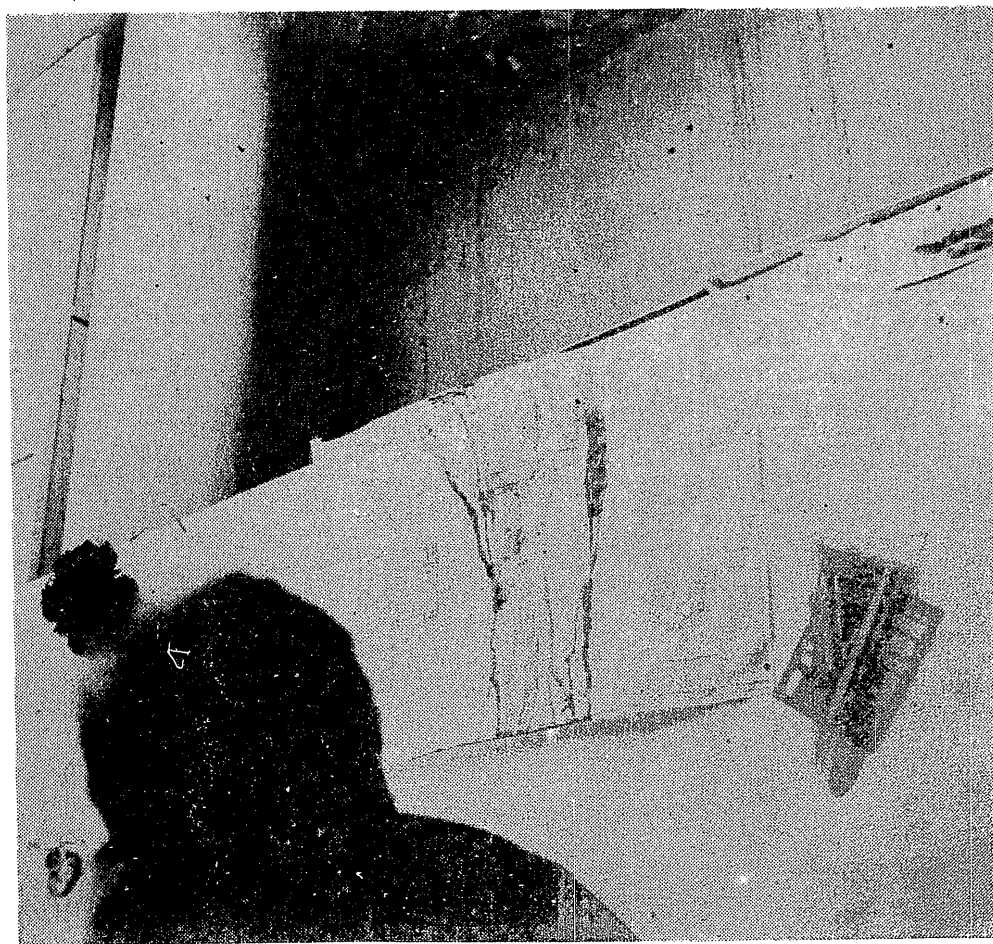
Od 15 sierpnia br. prezes Rady Ministrów wprowadził system operatywnego sterowania zaopatrzeniem gospodarki w szczególnie deficytowe wyroby. W tym celu w Ministerstwach: Przemysłu Chemicznego, Maszynowego, Maszyn Kiełkich i Rolniczych, Hutnictwa, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Przemysłu Spożywczego i Skupu powołano specjalne zespoły, w skład których wchodzi między innymi przedstawiciele ministrów nadzorujących głównych odbiorców. Komisji Planowania, ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz ministra gospodarki materiałowej. Przewodniczącymi tych zespołów zostali upoważnieni do dokonywania zmian w wielkości przydziałów dla poszczególnych odbiorców, stosownie do aktualnych potrzeb gospodarki i stanu zapasów.

Systemem sterowania objęto obrót farbami i lakierami, tworzywami sztucznymi i opakowaniami z tych tworzyw, ogumieniem do samochodów ciężarowych i autobusów, miedzią, cyną i spoiwami cynowo-olowowymi, kablami i przewodami, artykułami instalacyjno-sanitarnymi, artykułami ściernymi, artykułami elektroinstalacyjnymi, akumulatorami, płytami drewnopochodnymi, papierem i tekturą oraz opakowaniami z nich, opakowaniami metalowymi. (Sb)

DOSKONALENIE METOD ZARZĄDZANIA

W celu kontynuowania prac nad doskonaleniem metod planowania i zarządzania prezes Rady Ministrów powołał nowy Zespół Rządowy pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Tadeusza Wrzaszczyka. Zastępcami przewodniczącego zostali: minister finansów Henryk Kisiel i pierwszy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Maciej Wirowski.

Do Prezidium zespołu zostali powołani: przewodniczący zespołu, zastępcy przewodniczącego, sekretarze zespołu (podsekretarz stanu w URM — Bronisław Ostapczuk i Ryszard Cwiertnia — dyrektor Zespołu Metodyki Planowania i Systemu Funkcjonowania Gospodarki w KP przy RM) oraz Witold Bien — prezes NBP, Stanisław Cozas — wojewoda poznański, Zdzisław Fedorowicz — wiceprzewodniczący KP przy RM, Janusz Górski — minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, Leon Klonica — minister rolnictwa, Alojzy Melich — prof. Akademii Ekonomicznej w Katowicach, Maria Milkarek — minister PPS, Józef Paluszka — prezes PTE oraz Mieczysław Rakowski — redaktor naczelny „Polityki”. (Sb)



W budynku przy ul. Królewskiej 27 po każdym ulewym deszczu wyciąga się z wody rysunki i ewakuuje całe pracownię projektową.

Fot. T. MÜLLER

w interesie konsumenta

WĘDRÓWKI UCZNIÓW

Stało się już tradycją, że sezon szkolny jak gdyby zaskakiwał handlowców. W dopiero co minionym szczycie zakupów szkolnych było, przynajmniej, trochę, nieco lepiej niż w latach ubiegłych. Ale...

Zaczniemy od sprawy szkolnej mody. Powinno wreszcie dotrzeć do świadomości producentów i handlu, że uczniowie też mają swoje gusta, chcą ubierać się w określone spodnie i spódniczki, buty i bluzeczki. Bardzo trudno — są płacze i dasy — nakłonić dzieciaka do kupna tradycyjnych, szafiowych spodni. A tych upragnionych, np. z teksasu ścieśnionego, struku nie było w dostatecznej ilości. To samo dotyczy fartuszków i bluzeczek dziewczęcych, o-buwia.

Pod adresem sklepów z obuwiem zgłaszano chyba najwięcej pretensji. Kupno trampki, adidasów i tenisówek stanowiło dla młodzieży i rodziców nie lada problem. Brakowało kompletnych rozmiarów, zwłaszcza małych rozmiarów. Uwagi te odnoszą się zarówno do sklepów specjalistycznych, jak i największych magazynów, takich jak warszawski „Smyk”, Dom Towarowy na Pradze, Składnica Harcerska.

Do tradycyjnych braków zaliczyć należy dresy, podkolanówki oraz spodenki i podkoszulki gimnastyczne. Wyprodukowanie tych dwóch ostatnich wyrobów sztuką nie jest — surowce krajowe, konstrukcja prosta — i nieobecność ich na rynku w pełnej gamie kolorów i rozmiarów trudno czynnym wytłumaczyć. Chodzi tu chyba o zwykłe niedbalstwo przemysłu lekkiego.

Galanteria dla najmłodszych uczniów — oto kolejna grupa wyrobów, za którymi młodzież musiała biegać po sklepach. A więc: kredki świecowe, plastelina, bloki rysunkowe (zwłaszcza małych formatów), gumki, zeszyty z kolorowym papierem, zeszyty do nut, fabry, itd. Też raczej trudno wytłumaczyć te braki.

Jeszcze przed wakacjami pisaliśmy w „Z.G.” o niepokojącej sytuacji u producentów zeszytów szkolnych. Wyszli z tego obronną ręką. W sklepach zeszytów w zasadzie nie brakowało, choć... w „Smyku” nie było 16-kartkowych, na kierzmaszach 40- i 60-kartkowych. Rwała się ciążość ich sprzedaży.

Zwróćmy uwagę na zakończenie, iż znaczna część artykułów szkolnych bardzo szybko jest przez młodzież zużywana. Po kilku tygodniach znów zaczyna kupować zeszyty 16-kartkowe, plastelinę, gumki, itd. Po zakończeniu szczytowej gorączki zakupów szkolnych dostawcy nie mogą więc spocząć na laurach. Zapasy tych artykułów trzeba uzupełniać od ręki.

POCZTA. CORAZ WYGODNIEJSZA... ALE NIE DLA KLIENTA!

Duże komplikacje przeżywali leśnicy w minionym — niestety, już — sezonie wakacyjnym z bagażami. Do niedawna wygodną formą było wysyłanie ich na letnisko i z powrotem za pośrednictwem poczty. Korzystał z tego: babcie i młode mamy jadące na urlop z małymi dziećmi, osoby niedołężne, pacjenci sanatoriów itp. Obecnie poczta postanowiła wozit tylko paczuski małe, zgrabne — kilkunastogramowe. Oczywiście na usprawiedliwienie takiej decyzji było dziesiątek argumentów, ni-by bardzo ważnych.

A oto drugi kwiatek z pocztowej łąki. Choruje, leży w łóżku. Ani razu nie przyszedł do mieszkania listonosz. A kilkakrotnie żona wracając z pracy wyjmowała ze skrzynki awizo. Wygodne, nie? Po co listonosz ma chodzić po piętach i w ogóle nosić przesyłki, skoro łatwiej jest wrzucić małe karteczki: „Proszę przysłać na pocztę, w dniu...”. Niechże klient też trochę pobiega.

Poirtowywanie dzwoniło do pani na-czelnicz Urzędu Pocztowego przy ul. Broniewskiego 2. Proszę, by listonosz wreszcie doręczył mi wszystko na górę (I piętro) do domu. Przy okazji mówię, że spodziewam się przekazu na 10 tys. złotych. Rozmów-czyni z nieukrywającą satysfakcją: „I tak nie dostarczymy, bowiem listonosz nie noszą kwot wyższych od pięciu tysięcy złotych. Takie są przepisy... ze względu na bezpieczeństwo!”

A więc kolejna bzdura! Bo jeśli jednego dnia listonosz może zabrać sto przekazów, np. po 4 tys. zł (emerytury), to czy innego dnia nie może zabrać pięciu przesyłek po 10—20 tys. zł?

„JESIEŃ-70” — SZEŚĆ TEMATÓW

Podczas zbliżających się targów krajowych „Jesień-79” zorganizowany zostanie po raz 37 konkurs „Dobre — Ładne — Pozyskiwane”. Nagradzane w nim będą wyroby poszukiwane na rynku, odznaczające się przy tym wysoką jakością i estetyką.

Konkurs ten nie obejmuje jednak wszystkich wyrobów. W br. preferowanych będzie sześć grup artykułów: wszystko dla dziecka, ubiór człowieka, turystyka i wypocinek, wyposażenie mieszkań, chemia dla domu, artykuły żywnościowe.

Miejmy nadzieję, że jury wyróżniające producentów i dostawców u-danych wyrobów weźmie też pod u-wagę ilość oferowanych wyrobów. Często się bowiem zdarza, iż udane wyroby oferowane są w ilościach wystarczających na dostawę do jed-nego domu towarowego czy sklepu branżowego.

A.N.-J.

Na wsi mieszkają rolnicy go-spodarujący indywidualnie, chłopi-robotnicy, spółdzielcy, pracownicy przedsiębiorstw rolnych i instytucji współpra-cujących z rolnictwem oraz ludność nierolnicza. Są to grupy ludności różniące się między sobą warunkami pra-cy i przywilejami socjalnymi, aczkolwiek mają równy do-stęp do licznych instytucji przeznaczonych dla wszyst-kich mieszkańców wsi (szkol-nictwa, służba zdrowia, urzą-dzenia komunalne, komunika-cja itp.), które w jednako-wym stopniu wpływają na warunki życia, bez względu na status zawodowy czy źród-ła utrzymania rodziny.

GRUPA zasługująca na szczegól-ną uwagę jest ludność utrzy-mująca się wyłącznie lub głów-nie z pracy we własnym gospodarstwie rolnym (w 1976 r. liczyła ona 4,4 mln osób).

Ocena sytuacji tej grupy ludności przez społeczeństwo m.in. na pod-stawie informacji masowych (przekazy, pokazujące przede wszystkim najlepszych rolników, wypadają bardzo optymistycznie. Jest to jednak prawda dotycząca tylko części wsi. Przeciętna rodzina chłopska użytkuje gospodarstwo o obszarze około 5 ha i uzyskuje dochód na osobę w rodzinie średnio na poziomie 80 proc. dochodów rodzin utrzymujących się z pracy w gospodarce społecznej.

Przedmiotem porównania jest w tym przypadku tzw. dochód osobisty, a więc wartość spożycia i inwe-stycji nieprodukcyjnych, którą to kategorię można porównywać z op-latą za pracę w przemyśle. Ogółem przychody gospodarstw chłopskich dzielą się bowiem na wydatki gospodarstwa domowego (rodziny) i wydatki gospodarstwa rolnego, obejmujące nakłady na produkcję bieżącą, inwestycje gospodarcze itp.

Niższa opłata pracy w rolnictwie chłopskim, w dużym stopniu prymitywnej, wykonywanej przez osoby o przeciętnie niższych kwalifikacjach zawodowych aniżeli w pozostałych działach gospodarki narodowej, może mieć pewne uzasadnienie. W rolnictwie chłopskim nadal występuje wysokie zatrudnienie wynoszące około 28 osób na 100 ha u-żytków rolnych. Pomijając, w tym przypadku, rozważania dotyczące przestrzennego rozmieszczenia zasobów pracy i jej jakości (wiek i płeć zawodowo czynnych) można uznać, że niższe zarobki w rolnictwie po-winny nadal zachęcać do przemieszczania siły roboczej do działów pozarolniczych. Kwestie te nie mają jednak znaczenia dla specyficznych konsumpcyjno-produkcyjnych cha-akteru gospodarstw domowych rolników, w których powiązanie dochodów z produkcją w warunkach bytu jest bardzo silne. Z tych względów na postępie społeczny na wsi, a szcze-gólnie ludności gospodarującej indy-widualnie, trzeba patrzeć bardziej przez sytuację dochodową niż np. na to miejsce w odniesieniu do mieszkańców miast.

Dochody chłopów

Dochody rodzin chłopskich wykazu-ją wysoki stopień dyferencjacji — obok rodzin o niskich dochodach, na poziomie minimum socjalnego, występuje na wsi spora grupa rodzin zamożnych. Zjawisko to wśród rolników występuje z daleko większym nasileniem niż w innych podstawo-wych grupach społeczno-zawodo-wych ludności, np. wśród rodzin pracowniczych i rodzin chłopów-robotników. Jeżeli rodziny uzyskujące do-chód do 18 tys. zł rocznie na osobę (w rodzinie uznajemy za niskozamożne (minimum socjalne wynosi 1800 zł miesięcznie), to odsetek takich rodzin np. w latach 1973—1976 wśród chłopów zmniejszył się z 60,3 proc. do 37,7 proc. Proces ten przebiega jednak dość wolno w porównaniu z rodzinami pracowniczymi, w których analogiczne wskaźniki wynosiły 59,2 proc. i 15,1 proc. Jeżeli za 100 przy-jmiemy odsetek rodzin niskozamożnych wśród rodzin pracowniczych w 1973 r., to odsetek takich samych rodzin chłopskich wynosił 153,8 proc. W ten sposób liczone odsetki, doty-czące roku 1976, wskazują, że rodzin niskozamożnych wśród chłopów było prawie 2,5 raza więcej niż wśród rodzin pracowniczych. W tych o-statnich te, które uzyskują niskie do-chody, stanowią bowiem niewielki procent. A więc dyferencjacja dochodowa wolniej zmniejsza się w ro-dzinach chłopskich niż w rodzinach pracowniczych.

Niskie dochody mają przede wszyst-kim rodziny wielodzietne — około 40 proc. liczy 5 i więcej osób. Natomiast rodziny jedno- i dwuosobo-we stanowią w tej grupie 30 proc. Użytkują one zwykle mniejsze go-spodarstwa — o powierzchni do 7 ha. Wiele wśród nich żyje w tzw. gospodarstwach podupadłych, ekono-micznie słabych, prowadzonych przez osoby starsze, samotne kobie-ty itp. Są to także gospodarstwa pro-wadzone w sposób tradycyjny, słabo wyposażone w budynek i maszynę.

Poziom wydatków na osobę w tych rodzinach — jak wynika z ba-dań Instytutu Polityki Rolnej WSNŚ prowadzonych w 1976 r. na podsta-

POTRZEBY SOCJALNE RODZIN CHŁOPSKICH

LECH OSTROWSKI



Fot. A. JALOSINSKI

wie budżetów rodzinnych GUS — w skali roku jest prawie o 30 proc. niższy niż w przeciętnej rodzinie chłopskiej. W grupie wydatków związanych z kulturą, oświatą, wy-chowaniem, turystyką itp., jak rów-nież higieną osobistą i ochroną zdro-wia różnice sięgają do 40 proc.

W ostatnich latach rośnie na wsi odsetek rodzin chłopskich o wyso-kich dochodach. Udział tych rodzin w latach 1973—1976 zwiększył się z 15,2 proc. do 41,2 proc. ogółu rodzin gospodarujących indywidualnie. Są to rodziny użytkujące większe obsza-ry gospodarstwa (powyżej 10 ha), jak również gospodarstwa specjali-tyczne (drobiarskie, sadownicze itp.), dobrze wyposażone w sprzęt rolni-czy i budynek, dostarczające państwu produkcję towarową o wartości po-nad 300 tys. zł rocznie. Wysokie do-chody umożliwiają wyższy standard życia, wyrażający się m.in. wysokim poziomem wydatków na artykuły i usługi bytowe. Ta grupa wydatków dotyczy przede wszystkim utrzy-mania mieszkania i zakupu dóbr kom-plementarnych z nim związanych (meble, sprzęt mechaniczny gospodarstwa domowego itp.), zakupu sa-mochodów itp.

Nieproporcjonalnie mało, w sto-sunku do swojej sytuacji finansowej, wydają jednak te rodziny na kultu-rę, oświatę, wypocinek, higienę o-sobistą i ochronę zdrowia. Przyczyn takiego stanu jest wiele, głównie wiąże się one z niskim poziomem wykształcenia, brakiem czasu wol-nego od pracy, słabym rozbudzeniem potrzeb, niedostateczną organizacją życia kulturalnego na wsi itp. Natomiast rodziny te mają zdecydowa-nie mniejsze kłopoty z kształceniem dzieci, z udzielaniem im pomocy fi-nansowej w momencie rozpoczęcia przez nie samodzielnego życia itp. w porównaniu z rodzinami chłopskimi o niskich dochodach.

Właśnie stanowiący tej grupy rodzin powoduje, że w uproszczo-nej ocenie części społeczeństwa lu-dność wiejska wolna jest od trosk fi-nansowych. Warto zaznaczyć, że róż-nice w dochodach innych grup ro-dzin wiejskich (chłopi-robotnicy, pracownicy uposażonego rolnictwa, ludność nierolnicza) w porów-naniu do rodzin pracowniczych za-mieszkałych w mieście są general-nie biorąc mniejsze, chociaż wystę-pują również. Niższe dochody lud-ności wiejskiej, w porównaniu z lu-dnością miejską, potwierdzają bada-nia przeprowadzone przez L. Beskid i A. Sikorską, w których udowod-niono, na podstawie budżetów ro-dzinnych GUS w 1975 r., że miej-skie zamieszkania na wsi i stopień po-wiązania gospodarstwa domowego z rolnictwem jest cechą ujemnie sko-

relowaną z wysokością dochodu li-czonego na 1 osobę w rodzinie.

Decyduje produkcja

Znaczące różnice dochodów uzy-skiwanych przez chłopów wiążą się z uwarunkowaniami ekonomicz-nymi i skalą produkcji. Obszar go-spodarstwa, wyposażenie w maszyny i budynek, klasa gleb, zasoby pracy, kwalifikacje to tylko niektóre, waż-niejsze czynniki decydujące o wyso-kości dochodów z produkcji rolni-czej. Proces dyferencjacji dochodo-wej utrzymuje się dlatego, że poli-tyka rolna po 1970 r. bardzo silnie stymuluje wzrost produkcji przez system cen w rolnictwie, zaopatrze-nie w środki produkcji rolniczej, kredyt rolny, pomoc fachową itd. Skala produkcji decyduje więc o do-chodzie i chociaż te działania są słu-żące z punktu widzenia realizacji programu gospodarki żywnościowej, to jednak zjawiska, które im towa-rzyszą w sferze społecznej, wymagają obserwacji i oceny.

W grupie gospodarstw rozwojo-wych, specjalistycznych i większych obszarowo najpełniej dotychczas re-alizowane są założenia polityki rol-niej partii dotyczące wzrostu pro-dukcji i poprawy warunków życia rolników. Jest to ewidentne osią-gnięcie lat siedemdziesiątych, po-zostaje natomiast nadal nie rozwią-zany problem gospodarstw drobnych, któ-rych „podtrzymywanie” przez różne formy pomocy państwa powinno określić horyzont czasowy i określone rozmiary. Problem ten jest niezwykle trudny do rozwiązania nie tylko w płaszczyźnie produkcyjnej, ale przede wszystkim społecznej.

Świadczenia a dochody

Obecnie świadczenia pieniężne i świadczenia niepieniężne w bardzo niewielkim stopniu wpływają na łagodzenie różnic w dochodach lu-dności rolniczej i nierolniczej. Z ana-lizy budżetów rodzinnych opaco-wywanych przez GUS (1976 r.) wy-nika, że dochody pieniężne ze świad-czeń społecznych w rodzinie pracow-niczej wynosiły średnio rocznie na osobę 2844 zł. Jeżeli tę wartość przyjąć za 100, to dla rodzin wiejskich odpowiednie wskaźniki wy-niosą: w rodzinach typowo rolni-czych (bez osób zarobkujących poza gospodarstwem) — 13,7 proc., dwu-za-wodowych z pracującą głową rodzi-ny — 57,0 proc., w tych zaś, gdzie pracowały dzieci — 39,5 proc., a w rodzinach pracowników przedsię-wzięcia państwowych gospodarki rolnej — 77,1 proc. W zakresie świadczeń niepieniężnych sytuacja jest podobna.

tycia), prowadzeniu gospodarstwa domowego, opieki w czasie choroby itp. Sprawy te ze względu na słaby rozwój różnych form pomocy społecznej, na wsi w porównaniu z mia-stem, należeć będą do szczególnie trudnych.

Perspektywy

Polityka rolna zapewniła obecnie perspektywę rozwoju gospodarstw sprawnych ekonomicznie, tzw. roz-wojowych. Zgodnie z założeniami teoretycznymi polityki rolnej nastę-puje poprawa warunków pracy i ży-cia tej grupy rodzin w następstwie wysokiego tempa wzrostu produkcji i towarowości gospodarstw. Jest to duże osiągnięcie lat siedemdziesią-tych. Wysokie dochody tej grupy chłopów umożliwiają wprowadzenie osiągnięć techniki i nauki do gospodarstwa, wyznaczają kierunek postę-pu całego rolnictwa indywidualnego. Chodzi również o to, aby takich go-spodarstw było coraz więcej. W tym celu rozwijane i popierane są przez państwo zespoły chłopskie, koopera-cja międzysektorowa, specjalizacja itd.

Czynnik strukturalny w naszym rolnictwie powoduje jednak, że pro-cesy koncentracji przebiegają dość wolno i wobec tego w najbliższych latach należy liczyć się z zaostre-żeniem dyferencjacji dochodowej wśród rolników. Nawet z dużym prawdopodobieństwem można sformu-łować tezę, że osiągnięcie parytetu dochodów ludności rolniczej i nie-rolniczej jest niemożliwe w ramach gospodarki chłopskiej, co wynika z jej istoty, z prywatnej własności środków produkcji. Sprawniejsze ek-onomicznie gospodarstwa zawsze da-wać będą użytkownikom większe możliwości maksymalizacji dochodu ogólnego. Pomoc więc dla drobnych gospodarstw, niewydolnych pod względem dochodowym, jest formą „podtrzymywania” tej gospodarki, co w perspektywie z punktu widzenia interesu społecznego nie wydaje się słuszną.

Pogląd ten nie wynika wyłącznie z uwarunkowań ekonomicznych i produkcyjnych, ale przede wszyst-kiem z przesłanek społecznych, gdyż oznaczałoby to godzenie się w pew-nym sensie „z góry” na nierówność szans życiowych tej części rodzin chłopskich. Z doświadczeń naszych, jak również innych krajów socja-listycznych wynika, że tylko rolni-ctwo uposażone daje możliwości definitywnego rozwiązania proble-mu parytetu dochodów ludności rol-niczej i nierolniczej. Już obecnie np. pracownicy PGR i spółdzielcy w Polsce uzyskują taką samą, a nawet nieco wyższą przeciętnie opłatę za pracę w porównaniu z zatrudnionymi w całej gospodarce społecznej. Zrównanie płac nie oznacza zrównania dochodów w aspekcie społecznym liczonego na 1 osobę w rodzinie, ale stanowi ogromny po-stęp.

Z tych względów wydaje się, że powinna nastąpić ewolucja od zasa-dy wzrostu dochodów rolników w tempie zbliżonym do wzrostu dochodów klasy robotniczej do zasady zbliżania poziomu dochodów. Re-alizacji tego programu nadal powin-na towarzyszyć stała troska o two-rzenie takich działań w polityce ekonomicznej, finansowej i społecznej w stosunku do wsi, aby jak naj-więcej rodzin miało możliwości przejść z grupy nisko i średnio do-chodowych do grupy o wysokich do-chodach. Wydaje się ponadto, że z obserwacji grupy gospodarstw osią-gających bardzo wysokie dochody należy wyciągnąć wnioski, gdyż mo-gą tu powstawać zjawiska negatywne nie w sensie ustrojowym (pow-stawianie gospodarstw o cechach ka-pitałistycznych), lecz przede wszyst-kiem społecznym.

Usprawnienie polityki dochodowej w stosunku do rolnictwa chłopskiego wymagać będzie coraz doskonalszych instrumentów — głównie ekono-micznych, gdyż wieś już obecnie po-siada zasadnicze przywileje socjal-ne. Trudno spodziewać się podobnie znaczących decyzji w polityce spo-łecznej najbliższych lat, jak np. u-stawa o emeryturach i innych świadczeniach dla rolników, które stanowiłyby bodziec o podobnej sile aktywizującej pod względem pro-dukcyjnym gospodarstwa indywidu-alne. Stąd wynikać określone wnio-ski dla tempa i metod socjalistycz-nej rekonstrukcji rolnictwa, gdyż bariery produkcyjne i socjalno-by-towe rolnictwa chłopskiego mogą po-głębiać nieproporcjonalność rozwo-ju między gospodarką żywnościową a pozostałymi działami gospodarki narodowej.

Już obecnie badania Instytutu Po-łityki Rolnej WSNŚ potwierdziły, że przemiany w warunkach bytu ro-dzin chłopskich stanowią ważny czynnik przyspieszający przemiany ustrojowe na wsi. W wypowiedziach respondentów z mniejszych obsza-rów gospodarstw częściej niż w od-powiedziach rolników z gospodarstw rozwojowych, specjalistycznych itp. wskazywano na formy socjalistyczne jako przyszłość rozwoju rolnictwa we wsi, w gminie i w całym kraju.

Rolnicy z gospodarstw „mocnych ekonomicznie” widzą natomiast bar-dzo dobre perspektywy dla rozwoju swoich gospodarstw jako warstwą prowadzonych samodzielnie. Tak więc w konstruowaniu planu polityki społecznej na lata osiem-dziesiąte, mimo określonych moż-liwości finansowych państwa nie u-powazniającego do planowania za-sadniczych, zwykle bardzo kosztow-nych reform, warto szczególnie uw-ażyć poświadczenie sytuacji dochodo-wej wsi. Jest w tym zakresie wiele pro-blemów związanych z polityką cen i redystrybucją dochodu narodowego na rzecz rolnictwa, kosztów socja-listycznej przebudowy, form i tempa tego procesu i wiele innych.

DOCHODY ROLNIKÓW W 1978 R.

Z ESPOŁ pracowników Departamentu Rolnictwa i Leśnictwa w Ministerstwie Finansów zebrał dane o dochodach rolników indywidualnych w 1978 roku. Wobec rozpowszechnionych jeszcze opinii o kokosach, jakie robią rolnicy (kształtowanych, niestety, najczęściej pod wrażeniem cen na „ekskluzywnych” targowiskach dużych miast), warto zapoznać się z tym rzetelnie zgromadzonym materiałem dokumentacyjnym. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że rok 1978 był pierwszym od kilku lat rokiem dobrych wyników w rolnictwie, a więc i wyższych dochodów rolników. O lepszych wynikach zdecydowały korzystniejsze warunki atmosferyczne (z wyjątkiem okresu zbiorów) i zwiększone dostawy nawozów, środków transportu, maszyn itp. do produkcji rolnej. Dostawy te były o około 15 proc. więcej w cenach bieżących, w stosunku do 1977 roku. Pewien wpływ na ożywienie produkcji rolniczej miały także podwyżki cen skupu żywności wólowej, wieprzowej, mleka i ziemniaków wprowadzone w drugiej połowie 1978 roku. Dzięki tym okolicznościom globalna produkcja rolnicza była w roku 1978 wyższa niż w 1977 o 18,8 mld zł (w cenach stałych) i wyniosła 507,4 mld zł.

Co konkretnie wpływało na dochody gospodarstw indywidualnych?

W minionym roku zmniejszyła się powierzchnia zasiewów zbóż, roślin przemysłowych i ziemniaków, a wzrosła powierzchnia roślin pastewnych i warzyw. Osiągnięto wyraźnie wyższe zbiory ziemniaków i zbóż (skup zbiorów roku 1978 był wyższy o ok. 20 proc. niż ze zbiorów 1977 roku), natomiast niższe były zbiory buraków cukrowych, roślin oleistych i siana łakowego.

W produkcji zwierzęcej zwiększyło się zwłaszcza pogłowie trzody chlewnej. Dzięki temu produkcja żywności wieprzowej była wyższa o 10,1 proc. niż w 1977 roku a skup o 13,2 proc., co, po uwzględnieniu podwyżki cen skupu, miało istotny wpływ na przychody gospodarstw indywidualnych. Natomiast zmniejszył się nieco stan pogłowia bydła w gospodarstwach indywidualnych (ogółem o ok. 0,3 proc. przy wzroście jednakże pogłowia krów o ok. 0,7 proc.). Również w produkcji i skupie żywności wólowej nastąpił spadek (odpowiednio o 9,5 i 10,7 proc.) co tłumaczy się zwiększonym ubojem gospodarczym cieląt związanym z trudną sytuacją paszową (wysokie ceny siana) oraz mniejszym popytem na mięso. Wpływ podwyżek cen na rozmiary produkcji i skupu. O tym jak powodziło się rolnikom w ubiegłym roku świadczy też dane o spożyciu naturalnym i udzielenych kredytach.

Spożycie naturalne wzrosło w 1978 roku o około 4 proc., licząc w cenach bieżących, i osiągnęło wartość 67,7 mld zł. Jednak w cenach stałych wartość samozaopatrzenia spadła o 0,1 proc. Śledząc dalej wstecz widać, że od 1976 roku udział spożycia naturalnego w produkcji globalnej i w produkcji towarowej spada, co świadczy o postępującej denaturalizacji spożycia. Wywołanej po prostu brakiem czasu u części rolników na pracę w gospodarstwie oraz określonymi relacjami cen skupu i detalicznych cen żywności — mówiąc zaś dosadnie: opłaca się rolnikowi zaopatrywać w mięso w mieście.

Wypłaty kredytów wzrosły o 7,3 proc. (w tym inwestycyjnych o 11,7 proc.) a udział ich w przychodach pieniężnych wyniósł ok. 16 proc., tj. prawie na poziomie 1977 roku. Utrzymanie się dużego popytu na kredyty (na nakłady bieżące i inwestycyjne) przypisać należy korzystnym dla wsi decyzjom z zakresu polityki gruntowej, zmianom cen skupu i rozszerzeniu samych możliwości pobierania kredytów, co, wszystko razem, wpłynęło na ożywienie produkcyjne w gospodarstwach chłopskich.

Warto też odnotować zjawisko koncentracji kredytów na przedsięwzięcia związane z produkcją specjalistyczną oraz fakt, że nadal brakuje kredytów na budownictwo mieszkaniowe na wsi, zwłaszcza odnośnie do do ludności dwuzawodowej.

Przychody z tytułu odszkodowań osiągnęły poziom 79,1 proc. wartości z roku 1977 i wyniosły 4 872 mln zł. Spadek tych przychodów uważa należy za objaw pozytywny, jako wyraz zmniejszenia strat w ubezpieczonym mieniu i produkcji.

Na wzrost dochodów nominalnych ludności wiejskiej złożyły się głównie wzrost wolumenu produkcji towarowej (ok. 6 proc.) oraz wzrost cen niektórych produktów rolnych (średnio ok. 5 proc.), w związku z czym przychody pieniężne nominalne rolników wzrosły o ok. 13 mld zł. Równocześnie wzrosły — chociaż w mniejszym

stopniu — ceny towarów i usług na produkcję bieżącą i inwestycyjną (o ok. 3,3 proc., tj. o 3,6 mld zł), a więc relacja cen produktów sprzedawanych do cen towarów i usług nabywanych na cele produkcyjne była korzystna dla rolnika-producenta. Jednocześnie jednak wystąpiły w 1978 roku dość znaczne podwyżki cen towarów i usług nabywanych przez rolników na cele konsumpcyjne — średnio o 8,1 proc., tj. o około 12,6 mld zł, co spowodowało spadek dochodów realnych przeznaczonych na konsumpcję.

Wzrost cen produktów rolnych w 1978 roku miał charakter wyłącznie wzrostu nominalnego — rekompensującego wzrost cen towarów i usług na cele produkcyjne, ale nie rekompensował wzrostu cen towarów i usług nabywanych przez rolników na cele konsumpcyjne.

Przeciętne dochody na zatrudnionego przeznaczone na konsumpcję, przysposobienie, przystosowanie gołębki i inwestycje nieprodukcyjne (a więc dochody w zasadzie porównywalne z dochodami ludności utrzymującej się z pracy w gospodarce uspołecznionej), wyniosły w 1978 roku 33,7 tys. zł, co w porównaniu do 34,5 tys. zł w roku 1977 oznacza spadek o 2,3 proc. Ponieważ jednak wzrost kosztów utrzymania dotyczył również ludności spoza rolnictwa paritet dochodów utrzymał się w zasadzie na poziomie roku ubiegłego.

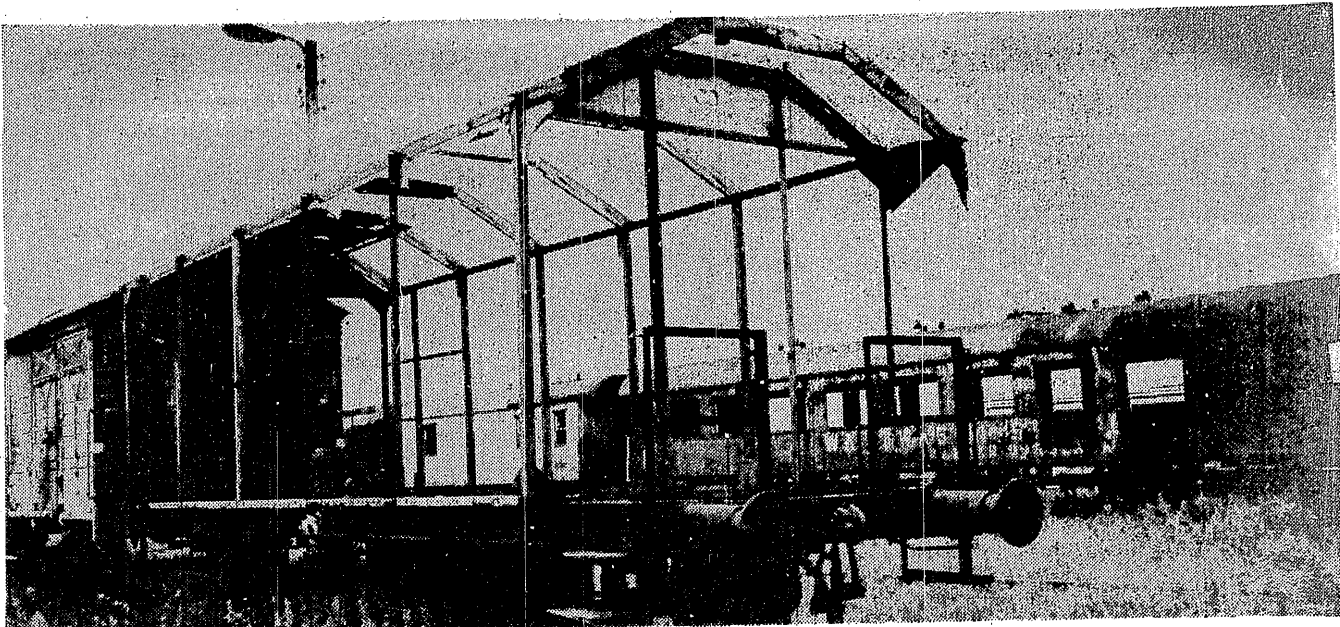
Po uwzględnieniu zmiany cen, dochody realne rolników indywidualnych kształtowały się w 1978 roku na poziomie 99,4 proc. dochodów z 1977 roku, a w części przeznaczonych na konsumpcję i przystosowanie do życia — 99,4 proc. Dochody realne przeznaczane na inwestycje produkcyjne wykazały wzrost o 15 proc. W 1978 roku nastąpiła też pewna odbudowa zapasów. Tendencje produkcyjne były wspierane aktywną działalnością kredytową kierunkującą wydatki pieniężne rolników przede wszystkim na te cele.

Jakie rysują się perspektywy, jeśli chodzi o dochody rolników indywidualnych na ten rok? Pierwsze miesiące 1979 roku (ostra zima, powódź, susza w maju — czerwcu) były wybitnie niekorzystne dla rolnictwa. Utrudnia to ocenę, tym bardziej, że wspomniane warunki atmosferyczne, które wpłynęły przede wszystkim na produkcję zbóż i pasz odbijają się także niekorzystnie na dostawach przemysłowych środków produkcji dla rolnictwa. Występują także niekorzystne zjawiska w hodowli bydła i produkcji mleka, które — podobnie jak w przypadku produkcji roślinnej — mogą mieć ujemny wpływ na kształtowanie się dochodów ludności rolniczej.

Ze wstępnej analizy kształtowania się dochodów gospodarstw indywidualnych w 1979 roku wynika, że dynamika przychodów ulegnie pewnemu obniżeniu (o ok. 2 punkty), głównie w wyniku zmniejszenia dynamiki produkcji towarowej. Przewiduje się równocześnie pewien spadek dynamiki wydatków pieniężnych na co wpłynęły przede wszystkim bezwzględny spadek świadczeń na Fundusz Emerytalny Rolników oraz podatków i opłat. Dynamika wydatków na produkcję bieżącą wzrośnie (o ok. 2 punkty). W sumie dynamika wydatków pieniężnych będzie, jak się szacuje, przewyższać (o ok. 3 punkty) dynamikę przychodów. Wpłynie to na pewien spadek dochodów nominalnych i spowoduje, że poziom dochodów realnych nie będzie wyższy niż w 1978 roku (głównie realne zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej mają wzrastać zgodnie z NPSG na 1979 rok o 1,5—2 proc.).

W związku z tą sytuacją, a także ze względu na zróżnicowany wzrost kosztów produkcji poszczególnych produktów rolnych, wywołujących zmiany w ich opłacalności, mogą się okazać niezbędne dodatkowe działania ekonomiczne.

J.D.



Klienci kolei nie troszczą się specjalnie o dalszym losie uszkodzonych przez siebie wagonów...

Fot. T. MÜLLER

WAGONOWA PRZEPYCHANKA

STEFAN WODZYŃSKI

Wschodnia Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych z siedzibą w Lublinie kieruje przewozami kolejowymi na obszarze sześciu województw: chełmskiego, zamojskiego, tarnobrzeskiego, radomskiego, kieleckiego i oczywiście lubelskiego. Nie może wprowadzić pod względem wielkości przewozów konkurować z dyrekcją śląską, centralną, zachodnią czy północną, ale ważna jest nie tylko ilość przewiezionych, rozładowanych czy załadowanych ton, lecz również to co się woz i w jakich warunkach. Zresztą „awans” wschodniej DOKP jest kwestią najbliższych lat. Oddanie do użytku jednej z największych w kraju inwestycji kolejowych — linii hutniczo-siarkowej, której główny odcinek położony jest na terenie wymienionych województw oraz rozpoczęcie eksploatacji złoże węgla z zagłębia lubelskiego, otworzy nowy etap jej działalności. Obecnie cały wysiłek skoncentrowany jest na przewiezieniu trudności spowodowanych brakiem wagonów, niesolidnością klientów i trudnościami remontowymi.

Stan posiadania

Główną masę towarów przewożonych przez teren podległy wschodniej DOKP stanowią surowce. Woz się siarkę na potrzeby przemysłu krajowego i eksport, kamień gipsowy dla cementowni, kamień wapienny dla hut i cukrowni, kruszywo budowlane, klinkier, drewno, sól potasowa i węgiel. Potrzebne są do tego przede wszystkim wagony odkryte, zwane powszechnie węglarkami. Codziennie w sześciu województwach podległych dyrekcji, rozładowuje się około 2 400 węglarek, z których 400 stanowią tzw. „wagony prywatne”, będące własnością rezerwuów bądź poszczególnych zakładów przemysłowych. W ramach spływu wagonów DOKP jest zobowiązana przekazać na Śląsk 170 węglarek, czyli, w dyspozycji dyrekcji zostaje zaledwie ok. 300 wagonów. Tymczasem tylko potrzeby przewozu priorytetowych, najbardziej niezbędnych z uwagi na konieczność zapewnienia surowców zakładom przemysłowym wynoszą 1400 węglarek dziennie.

Znacznie mniejszy deficyt występuje w wagonach krytych. Codziennie przychodzi do rozładowania ok. 400 wagonów, podczas gdy potrzeby załadunkowe ocenia się na ponad 600 wagonów. Chodzi tu również o przewozy priorytetowe, głównie cement, nawozy, zboże, buraki cukrowe i inne płody rolne.

Z zestawienia przedstawionych wyżej liczb wynika, że dzienny deficyt wagonów w dyrekcji wschodniej sięga ponad tysiąca węglarek i dwustu wagonów krytych. Jeśli nie nastąpiły do tej pory żadne poważniejsze zakłócenia w pracy transportu kolejowego na tym terenie, to jest to m. in. zastęga „pomocy taborowej” świadczącej przez dyrekcję centralną i południową.

Nie posiadamy niestety ani w skali całego kraju, ani poszczególnych regionów, odpowiednich do obecnych potrzeb rezerwy taboru kolejowego, dlatego też udzielanie „pomocy wagonowej” przez poszczególne dyrekcje okręgowe uzależnione jest od relacji liczb wagonów przychodzących do rozładowania do liczby wagonów niezbędnych do wywiezienia określonej masy towarów. Nierównomierne rozmieszczenie wydobycia bogactw naturalnych i przemysłu w naszym kraju sprawia, że relacje te daleko odbiegają od optymalnych, z punktu widzenia racjonalizacji przewozów kolejowych. I tak np.: na Śląsku rozładowuje się dziennie 8 tys. wagonów, a ładuje aż 15 tys. Oznacza to, że 7 tys. pustych wagonów przychodzi na Śląsk z innych regionów kraju. Fakt ten ogranicza w znacznej mierze możliwości świadczenia wzajemnej „pomocy taborowej” przez poszczególne dyrekcje okręgowe. Długo-

go też może ona służyć rozwiązywaniu doraźnych kłopotów, lataniu dziur w przewozach, ale nie może w istniejących warunkach rozwiązać podstawowego problemu — niedoboru wagonów w poszczególnych okręgach kolejowych.

Potwierdzają to doświadczenia wschodniej DOKP. Pomoc dyrekcji centralnej i południowej jest ze zważalnymi przyczyn niewielka. Obsługują one ważne ośrodki przemysłowe i nasze dwa największe „suche” porty: Małaszewicze i Medykę. Wygodniejsza jest nawet sta wagonów dziennie z przeznaczeniem na „pomoc taborową” już teraz przychodzi im z największym trudem, a co będzie w jesienno-zimowym szczycie przewozowym. Wprawdzie nawet, że niewielkie ilości wagonów stanowią istotną pomoc dla dyrekcji wschodniej, ale dalsze uzależnienie się od pomocy sąsiadów niesie z sobą duże ryzyko. Główne wysiłki lubelskiej DOKP idą więc w kierunku zwiększenia dyscypliny wykorzystania taboru kolejowego, ścisłego egzekwowania od klientów kolei „zarówno terminów oddawania pustych wagonów, jak i świadczeń związanych z naprawą uszkodzonego taboru.

Dłużnicy

O niesolidności klientów kolei, przetrzymywaniu wagonów pisze się w ostatnim czasie bardzo dużo, jest to problem ogólnokrajowy. Także dyrekcja wschodnia musi walczyć o swoje wagony, o ich terminowy zwrot, a trzeba podkreślić, że nie jest to walka łatwa. Miedzy 1 a 6 sierpnia br. klienci przetrzymali ogółem 768 wagonów. Łączne straty mierzone czasem ponadplanowego postoju tych wagonów wyniosły 13 203 godziny. Do największych dłużników należały: elektrownia „Kozienice”, cementownia „Chelm”, „Ozarów” i „Nowiny” oraz Huta im. M. Nowotki. W niektórych przypadkach nadmierne przestoje wagonów wynikały z przyczyn niezależnych od klientów np.: elektrownia „Kozienice”, która przetrzymała w omawianym okresie 244 wagony przez 622 godziny, miała poważne kłopoty z wywrotnicą bębnową, a trzeba pamiętać, że dziennie rozładowuje się tam około 400 wagonów węglarek.

W większości przypadków jednak, przyczyny przetrzymywania wagonów leżą głębiej, są wynikiem niedostatecznego wyposażenia zakładów przemysłowych w mechaniczne urządzenia przystosowane do prac załadunkowo-wyładunkowych. W sześciu województwach podległych dyrekcji wschodniej tylko 4 (słownie cztery) zakłady mają wywrotnice bębnowe umożliwiające szybki wyładunek towarów masowych. Nie należy się specjalnie dziwić, że do największych dłużników wschodniej DOKP należą cementownie, skoro żadna z nich nie ma wywrotnicy.

W opinii moich rozmówców z dyrekcji wschodniej do najgorszych klientów zaliczają się Spółdzielnie Transportu Wiejskiego. Wprawdzie liczba wagonów przetrzymywanych przez poszczególne oddziały tych spółdzielni nie jest duża, ale opóźnienia w ich zwrocie są czasami rekordowo długie. Bardzo trudna jest także kontrola i egzekwowanie dotrzymania terminów z uwagi na rozproszenie wagonów na dużej przestrzeni, po wielu małych wiejskich stacjach.

Walka o terminowy zwrot wagonów prowadzona przez dyrekcję wschodnią przypomina trochę walkę z wiatrakami. Miałem możliwość obejrzeć istną kolekcję montów wysłanych napierw bezpośrednio do opiekunów dłużników, następnie do ich jednostek nadzórnych, a w końcu do rezerwuów, którym podlegały. Nie jest to jedyna droga i forma nacisku. Wykorzystuje się do tego celu wojewódzkie sztaby ds. transportu, prowadzi się także „pracę wychowawczą”, organizuje wspólne zebrania przedstawicieli opóźniających się

ze zwrotem wagonów zakładów pracy i okręgowej dyrekcji kolei. Ma to na celu nie tylko bezpośrednie przedstawienie żądań zwrotu wagonów, ale także lepsze poznanie problemów i trudności, które powodują nadmierne przestoje. Jakże są wyniki tych działań? Raczej mizerne. Nie zmniejszyła się wyraźnie liczba przetrzymywanych wagonów i czas ich postoju. W dalszym ciągu wagonów są przetrzymywane, a dłużnicy tłumaczą się trudnościami obiektywnymi, brakiem ludzi, sprzętu zmierzającego itp.

Dochodzimy więc ponownie do poruszonego już wyżej problemu mechanizacji prac wyładunkowych, szczególnie towarów masowych. Rozładowanie wagonu węgla czy kamienia gipsowego na wywrotnicy bębnowej trwa kilka minut, ta sama operacja dokonana przy pomocy sprzętu zmierzającego wyposażonego w łyżki czerpakowe, zajmuje od półtora do dwóch godzin, natomiast ręczne opróżnienie wagonu wymaga w zależności od ilości załadunkowych przy tym ludzi. Kilku lub kilkunastokrotnie dłuższego czasu. Wydawałoby się więc, że w przyszłości przemawia za dalszą i w miarę szybka mechanizacja prac załadunkowo-wyładunkowych. Niestety i w tym przypadku teoria różni się od praktyki, mechanizacja bowiem stała się przyczyną prawdziwej „epidemii” w naszym taborze kolejowym.

Chore wagony

Sięgamy jeszcze raz do doświadczeń dyrekcji wschodniej. W pierwszym półroczu ubiegłego roku klienci uszkodzili w trakcie prac załadunkowo-wyładunkowych: 2396 wagonów na sumę 6 710 tys. złotych. W tym samym okresie roku bieżącego uszkodzono uległo „tylko” 1371 wagonów, ale suma strat wynosi ponad 6 milionów zł. Dyrektor Kazimierz Stryczewski stwierdził m.in.: — Obserwujemy z niepokojem coraz częstsze przypadki ciężkich uszkodzonych wagonów. Jeśli liczba uszkodzonych wagonów zmniejsza się w ostatnim czasie, to rosną rozmiary szkód. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest wprowadzanie ciężkiego sprzętu mechanicznego do prac rozładunkowych. I w tym przypadku największy kłopot sprawiają nam Spółdzielnie Transportu Wiejskiego. GS używają do tych celów np. koparek. Bardzo trudno je skontrolować pod kątem prawidłowości przeprowadzanych prac rozładunkowych z uwagi na duże rozproszenie niewielkich ilości wagonów. Wydaje mi się, że powinniśmy uregulować te sprawy, ustalając wytyczne, który może być wykorzystany do prac załadunkowo-wyładunkowych.

Rozumiem troskę dyrektora Stryczewskiego o całość powierzonych jego pieczy wagonów, mam jednak pewne wątpliwości co do proponowanego przez niego rozwiązania. Być może ograniczenie odpowiednim aktem stosowania ciężkiego, mało precyzyjnego sprzętu mechanicznego ograniczyłoby ilość uszkodzonego, ale z całą pewnością nie poprawiłoby radykalnie sytuacji. Najwięcej bowiem zależy od ludzi, od ich kultury pracy. Nawet łopata, jeśli ktoś się bardzo uprze, można złamać deskę w skrzyni wagonu, ale można też łopatką rozładować wagon bez żadnych uszkodzeń, trzeba tylko chcieć, przyłożyć się do pracy.

Znaczna ilość wagonów doznaje uszkodzeń także w trakcie wyładunku na wywrotnicach bębnowych. Wynika to jednak głównie nie ze złej woli lub niedokładności pracowników obsługujących te urządzenia, lecz z opłakanego stanu technicznego naszego taboru kolejowego. Średni wiek wagonu towarowego znajduje się w eksploatacji wynosi obecnie 16,5 roku. Około 25 proc. taboru liczy sobie ponad 25 lat, a spośród nich jeszcze i takie wagony,

które pamiętają początki naszego stulecia. Większość z nich powstała w czasach, kiedy o wyładunku mechanicznym mieliśmy pojęcie raczej mgliste. Opróżnianie takich wagonów na wywrotnicach prędzej czy później musi się smutno skończyć. Ciężar ładunku, który w trakcie obracania wagonu przez pewien moment spoczywa na jednej z burt skrzyni, łamie deski, wygina metalowe konstrukcje. Czy oznacza to, że należy w ogóle zrezygnować z wywrotnic? Oczywiście nie, należy jednak pamiętać o tym, że nowoczesne metody wyładunku wymagają nowoczesnego taboru kolejowego o odpowiednio mocnej konstrukcji.

Rosnąca szybko ilość uszkodzeń, spowodowana mechanizacją prac załadunkowo-wyładunkowych postawiła na porządku dziennym problem dokonywania napraw wagonów. Decyzją zarządu z 11 listopada 1977 zobowiązała do nieodpłatnej naprawy uszkodzonych przez siebie nadwozi wagonów, przedsiębiorstwa, które dokonują średnio-dobowo załadunku i wyładunku co najmniej 40 wagonów. Miały one także dokonywać odpłatnie napraw nadwozi wagonów skierowanych do nich pod załadunek. Jak to wygląda w praktyce?

Na obszarze działania dyrekcji wschodniej 29 zakładów powinno zgodnie z tą decyzją naprawiać we własnym zakresie uszkodzone wagony. Dyrektor Stryczewski: — Nasi klienci bronią się rękami i nogami przed naprawami wagonów. Tłumaczą, że nie mają limitów zatrudnienia i plac, mają trudności techniczne, brakuje im odpowiednich maszyn, wykwalifikowanych fachowców itp. Skutki tego są takie, że np.: zakład hutny im. M. Nowotki w Ostrowcu w pierwszym półroczu br. uszkodził 762 wagony, a naprawił tylko 276, drugi zakład tej samej huty w Bodzechowie uszkodził 570, a naprawił 168. Na szczęście mamy także bardziej solidnych klientów jak Huta Stalowa Wola, która na 453 uszkodzonych w siebie wagonów naprawiła 405. Odrębny problem stanowi jakość napraw. Najczęściej jest to prowizorka. Zamiast desek ustawia się sklejki, zamiast spawać wiąże się drutem itp.

Klienci kolei nie martwią się specjalnie dalszym losie uszkodzonych przez siebie wagonów. Kolej musi je przyjąć i naprawić, a potem obciążyć kosztami sprawę. Tymczasem zaplecze remontowe kolejnictwa jest poważnie niedoinwestowane. Szczególnie ubogi w wagonownie jest właśnie okręg wschodni. Maksymalne możliwości remontowe wschodniej DOKP są o kilka tys. wagonów mniejsze niż potrzeby. Niewiele pomaga tu improvisacja. Iwożenie stanowisk remontowych w starych parowozowniach, a przede wszystkim pod gołym niebem.

Tym ostatnim trudnością chemików poświęcić na zakończenie kilka słów. Wydaje mi się bowiem nad wyraz dziwne, że mając drugi co do wielkości tabor kolejowy wśród krajów RWPG, nie produkujemy w kraju tak podstawowych części zamiennych, jak zestawy kołowe. Również dziwne, a nawet niebezpieczne wydają mi się praktyki naszego przemysłu polegające na wymyśnianiu się za wszelką cenę do współpracy z zapleczem kolejnictwa. Np. od dłuższego czasu nie można znaleźć producenta szrub o odpowiedniej wytrzymałości, utrzymujących pływ oporowe w zestawach kołowych. Stosuje się więc takie szruby, jakie są pod ręką, a czym to grozi? Nie trzeba nikomu tłumaczyć. Nadszedł już chyba czas przestać koleje wspierać, a zacząć je rzetelnie pomagać.

NIESTRAWNY COCKTAIL

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

ZBIERAJĄC materiały do niniejszego artykułu, musiałem wysłuchać paru kazań raczej zniechęcających do publicznego roztrząsania interesującego mnie problemu. — „Na światowym rynku ceny rosną obłąkająco — tłumaczono mi — sytuacja płatnicza państwa, wiadomo, niełatwa, a wcale pokazać część ropy naftowej spowodować musimy za dolary. Musimy i będziemy kupować ropę naftową taką, jaką możemy dostać. Jeśli ktoś oferuje nam ceny niższe niż inni, jeśli warunki zapłaty bardziej odpowiadają naszym obecnym możliwościom, to wszystkie inne względy muszą iść do kąta”. — Nie dosłownie tak, ale w tym duchu.

Pułapki pozornych okazji

Puszczanie tego rodzaju uwag mimo uszu byłoby niewybaczalną lekkomyślnością. Gospodarcza optymalizacja, zwłaszcza w szerszej skali, jest przywilejem bogatych. Znajdujący się w sytuacji trudniejszej często muszą zrezygnować z szans jakie daje możliwość wyboru, możliwość przekroczenia niepomyślnej koniunktury, czy całokształt rozwiązania danego problemu.

Z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę same tylko kłopoty handlowo-dewizowe też łatwo sprokurować sytuację, w której wygórowane udogodnienia, nawet niższe ceny, mogą się okazać korzystniejszymi. Przy zakupie surowców często będzie o tym decydować posiadana baza techniczna. Na przykładzie ropy można to wykazać bez trudu.

Stosunkowo łatwo można w tej chwili kupować ropę krzepnącą w temperaturze plus 3, plus 5, plus 7 stopni Celsjusza; oferty otwarte, ceny — jak na dzisiejsze stosunki — znośne, między wierszami można odczytać nadzieję na uzyskanie dość dogodnych warunków zapłaty.

Brać? Kupować ile się da?

Pogardzić taką ofertą nie można. Przed podpisaniem kontraktu dobrze jednak wziąć pod uwagę, że już przy rozładunku z tankowca, dodawać trzeba do takiej ropy tzw. depresatory, środki obniżające temperaturę krzepnięcia. W kraju ich nie wytwarzamy, import podwyższa cenę każdej tony mniej więcej o półtora dolara, a i potem strach taką ropę włączyć do rurociągu. Transportuje się ją więc cysternami, które, w razie potrzeby można podgrzać — drożej, lecz bezpiecznie. Cystern jednak mamy mało, raz po raz musimy własny tabor uzupełniać wykorzystującymi z obcych krajów, też za dolary. No i potem — w naszej szerokości geograficznej będzie się to zdarzać często — jeszcze raz trzeba podgrzewać zbiorniki, w których zmagażynowano łatwo krzepnącą ropę. Pod warunkiem, że takie zbiorniki są ile po tych wszystkich zabiegach zostaje z niższej ceny?

Owsem, są też inne sposoby obniżania temperatury krzepnięcia — mieszanina różnych gatunków powoduje jednak takie komplikacje technologiczne, tak zmienia wielkość

strumieni poszczególnych produktów, powoduje takie rozchwytywanie ich jakości, że dochodzi się do tego samego, co poprzednio pytania — co tu jest prawdziwą okazją, co się naprawdę opłaca?

A jest to dopiero pierwsza część rachunku.

Ile zależy od strumieni

Część drugą znów zacząć wypada fragmentem pouczeń, jakich musiałem wysłuchać krążąc po urzędach i instancjach. „Każdy by chciał — przedkładał mi — każdy by chciał, wszystko co mu potrzebne, dostać gotowe, na talerzu, produkcję zawieźć automatycznie, a samemu leżeć spokojnie i liczyć ile to premii przyjdzie mu tanim kosztem. Jak trzeba się trochę pogimnastykować, to zaraz lament i łzy, zwracanie głowy instancjom i tak dalej. Bardzo dużo rafinerii, w najprzeróżniejszych krajach, pracuje systemem „z tankowca” — co tam właśnie przypłynie do portu, to destylują nie kwękając wcale”.

Rzeczywiście jest na świecie sporo rafinerii pracujących systemem „z tankowca”, destylujących co im tam właśnie dostarczą. Są to jednak wyłącznie rafinerie pracujące w reżimie paliwowym, wyodrębniające z ropy tylko benzynę i olej napędowy, całą resztę przeznaczając na olej opałowy, co już nawet w najbogatszych krajach uznaje się za marnotrawstwo.

Tu zacząć należy drugi ciąg rachunku. Wiemy już, że ze względów technicznych, czy jak kto woli inwestycyjno-technologicznych, nie z każdej handlowej okazji daje się skorzystać. Ciąg drugi każde rozwiązanie liczyć, co z danego gatunku ropy można uzyskać, ile jakich produktów, jakiej jakości, jakim kosztem.

Przytaczanie konkretnych cen poszczególnych gatunków ropy i otrzymywanych z nich produktów nie miałyby tu większego sensu. Wygodniej będzie posłużyć się relacjami cen produktów w stosunku do ceny ropy. Relacje te też nie są zupełnie stałe, przykładowe, z początku bieżącego roku, pozwolą jednak się zorientować ile zależy od wielkości strumieni.

Przyjmując więc cenę ropy za 100 otrzymamy następujące wskaźniki: gaz płynny — 120, benzyny motorowe — 145, olej napędowy — 130, olej opałowy — 80, oleje smarowe — 210, asfalty — 105. Proszę sobie policzyć jak różny może być uzysk wartości, zależnie od składu (fachowcy mówią — potencjałów) zakupionej ropy. Łatwe uzyskiwanie nawet trzydziestu procent benzyny, przy średnim wahającym się w granicach 16-19 proc., wcale opłacalność przerobu nie przesądza. Zwłaszcza gdy większy uzysk produktów białych z destylacji atmosferycznej opłacać trzeba mniejszą

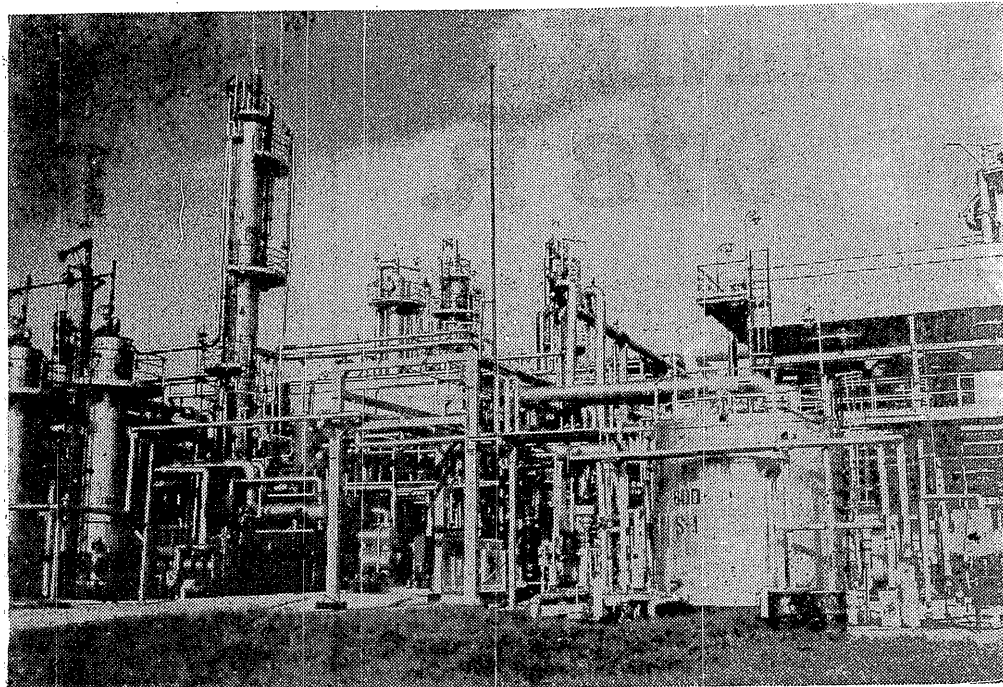
przydatnością pozostałości podestylacyjnej do krakowania albo nieobecnością w tejże pozostałości frakcji potrzebnych do wytwarzania olejów smarowych.

Samo jednak wyliczanie wartości rachunku jeszcze nie kończy. Jeszcze i bilans samych produktów naftowych musi być jakoś sensownie domknięty, pewnych wyrobów — i to bynajmniej nie tylko paliw — po prostu nie może zabraknąć, chociażby na dzień. Parę razy już mieliśmy okazję przekonać się ile trzeba płacić za produkty naftowe, których nagle zabrakło, z powodu jakichś nieprzemyślanych oszczędności.

Rafinerie mają wymagania

Kto przerabia dużo ropy naftowej, kogo na to stać, ten może się zbytnio nie przejmować lepszym czy gorszym wykorzystywaniem wszystkich jej składników, przynajmniej nie musi trząść się nad każdą partią surowca. Polska jednak od tych krajów nie należy. Przetwarzamy, zależnie od koniunktury, 8-10 razy mniej ropy naftowej niż Francja, która też nie posiada własnych złóż tego surowca. Wśród krajów RWPG, w przeliczeniu „na głowę”, zajmujemy pod tym względem ostatnie miejsce. W naszej gospodarce ropą i jej pochodnymi muszą obowiązywać inne reguły. I w zasadzie, od samego początku, brano to pod uwagę. Nasz, niewielki pod względem zdolności przerobowej, przemysł rafineryjny w całości nastawiony jest na głęboki przerób ropy zarówno w kierunku zwiększania produkcji paliw (krakowanie), jak i uszlachetniającego przerobu olejów i parafin. Trudności inwestycyjne, sztywne niekiedy przepisy i nierealne ceny na wiele wyrobów hamują rozwój w tym kierunku, mimo to można powiedzieć — przemysł rafineryjny od początku budowlaliśmy licząc się z tym, że podstawową część surowca będziemy musieli importować i że wobec tego nie możemy sobie pozwolić na powierzchniowe tylko, płytkie wykorzystywanie ropy, na płytki przerób. Naszą szansą jest wyisciskanie z ropy wszystkiego, co tylko się da. Trafna i konsekwentnie realizowana koncepcja stworzyła też jednak pewne ograniczenia, z którymi nie liczyć się nie wolno.

Fachowcy mówią: O doborze asortymentów ropy do przerobu winna decydować przede wszystkim możliwość pełnego wykorzystania posiadanych już instalacji, wytwarzających produkty finalne rozstrzygające o efektywności przerobu ropy, olejów smarowych i asfaltów, a także zapewnienie możliwości produkcji paliwa reaktywnego. Znaczenie szczególne ma tu wytwarzanie dobrych olejów smarowych, ze względu na ich ekonomiczną opłacalność, ale też z uwagi na techniczne znaczenie. Stabilne utrzymywanie wysokiej jakości olejów wymaga jednak, aby rafinerie otrzymywały stale te same, z góry wiadome gatunki



Rafineria „Gdańsk” — szansa dorównania najlepszym w produkcji olejów silnikowych

Fot. J. JABŁOŃSKI

ropy. Każda zmiana bowiem stwarza konieczność dobierania na nowo reżimów technologicznych na blokach olejowych, uzyskiwane oleje bazowe na nowo trzeba atestować, od początku opracowywać receptury olejów gotowych i przeprowadzać badania eksploatacyjne. Wszystko to trwa długo i kosztuje dużo.

Rafinerie projektuje się i buduje z myślą o przerobie określonego gatunku ropy. Z góry też określa się rodzaje i właściwości gotowych produktów. Tym założeniem podporządkowuje się wszystkie rozwiązania techniczno-inżynierskie. W zbudowanych instalacjach przerób ropy o znacznie odmiennych zawartościach poszczególnych frakcji jest wręcz niemożliwy.

Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne „Płock” projektowano zakładając przerób jednego gatunku ropy. Park zbiorników marnipulacyjnych i powiązania technologiczne poważnie ograniczają możliwość wyodrębniania poszczególnych strumieni technologicznych przy przerobie kilku różnych gatunków ropy. Ale „Płock” jest jeszcze w stosunkowo najlepszej sytuacji, podstawową część surowca, zawsze takiego samego, otrzymuje rurociągiem „Przyjaźń”, nawet jeśli dostanie kilkaset tysięcy ton ropy z innej parafii, mając pięć ciągów destylacyjnych jakoś sobie z tym poradzi.

Gorzej w Gdańsku.

Gdańskie Zakłady Rafineryjne zaprojektowano do przerobu dwóch gatunków ropy, a częścią zakładu przesadzającą jego znaczenie dla gospodarki narodowej jest blok olejowy. Ogromne pieniądze wydane na tę inwestycję miały zapewnić wytwarzanie olejów bazowych jakością nie ustępujących wytwarzanym przez takie firmy jak Shell, Castrol czy Esso-Exxon.

Blok olejowy uruchomiono w roku 1977 i w ciągu następnych kilku nastu miesięcy, współpracując ściśle z paroma placówkami naukowymi, przede wszystkim z Instytutem Technologii Nafty, dokonano tam rzeczy naprawdę podziwu godnych. Darujemy sobie przytaczanie technicznych parametrów, zrozumiałych tylko dla fachowców. Prościej, a nie mniej przekonującym dowodem osiągnięć gdańskich „olejarzy” jest: odczuwalnie mniejszy popyt na zagraniczne „selektory”, uzyskanie atestów wszystkich firm, od których nabyliśmy licencje na silniki spalające oleje (gaźnikowe i wysokoprężne), wreszcie, datujące się od uruchomienia bloku, zainteresowanie firm o światowej renomie współpracą z naszym przemysłem rafineryjnym, właśnie w dziedzinie olejów smarowych.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie twierdzą, że załoga bloku olejowego już dorównuje najlepszym. Chcę tylko pokazać, że ludzie, którym powierzono eksploatację skomplikowanych i kosztownych urządzeń potrafią i chcą wykorzystywać je jak najlepiej. Chcę też możliwie najjaśniej przedstawić ich dzisiejsze kłopoty. Rzecz w tym, że same instalacje, chociażby najbardziej nowoczesne, zautomatyzowane, sterowane komputerem itp. to dopiero szansa, możliwość. Doskonałość w olejowej branży osiąga się przez dogłębne opanowanie procesów, ustalenie i ciągłe utrzymywanie optymalnych parametrów, przez — jak mi to tłumaczono — glaskanie, chuchanie, pielęgnację, niemal pieszczoty.

I te małoinżynierskie określenia tłumaczą dlaczego porównywanie GZR z rafineriami przetwarzającymi tuziny najprzeróżniejszych gatunków ropy, dlaczego porównania takie zatrącają bzdurą. Nie da się osiągnąć najwyższej jakości oleju przetwarzając inną ropę co kwartał.

A to właśnie dzieje się w Gdańsku. W zeszłym roku przyszło im przerabiać trzy gatunki ropy, w tym już cztery, a na dodatek w połowie sierpnia nikt jeszcze nie miał pojęcia co będą dostawać w czwartym kwartale.

Niedawno szef jednej z tych sławnych firm, zabiegających o współpracę, zaprosił grupę naszych olejowych specjalistów. Pokazał im swoje laboratorium i rafinerie, metody badań i produkcji — chciał pewno naszym udowodnić, że swoją ofertę traktuje serio, a przy okazji trochę zaimponować. I to mu się udało. Sam jednak raz też osłupiał. Kiedy nasi wyłuszczyli z jakich to rop destylują oleje. „Cztery gatunki w ciągu paru miesięcy? Co można z takiego cocktailu? Tego nikt na świecie nie robi”. — Nie ważę się rozstrzygać ile w tym było podziwu, ile zaś współczucia.

*

Nie będę już opisywał komplikacji, jakie częste zmiany gatunków ropy powodują w gospodarce remontowej oraz przy każdym ponownym uruchamianiu rafineryjnych instalacji. Nie są to bynajmniej błahie zagadnienia, ale tym razem muszą pozostać w cieniu. Celem artykułu jest uwytykanie prostej w gruncie rzeczy sprawy, oczywistej dla fachowców, trudnej — jak się okazuje — dla niektórych urzędników rozstrzygających o możliwościach fachowców: Czyste zmiany gatunków ropy naftowej nie powodują zasadniczych trudności w produkcji paliw silnikowych, z wyjątkiem paliwa reaktywnego. Natomiast dla produkcji olejów smarowych, zwłaszcza olejów silnikowych wyższych klas jakości, konieczne jest segregowanie gatunków, zapewnianie dostaw nawet i gorszych, ale jednakowych przez długie okresy. Z ropnego cocktailu nikt znakomitych olejów zrobić nie potrafi. A stworzyłoby, za ciężkie pieniądze, szansę dorównania najlepszym.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIEDZY PLANEM A UMOWĄ

Rozmowa z doc. dr. hab. EDWARDEM ZACHAJKIEWICZEM
prezesem Państwowego Arbitrażu Gospodarczego

JOANNA KWIEK: — W ostatnich latach spada liczba sporów rozstrzyganych przez organy Arbitrażu. A jednocześnie mówi się o rosnącej roli w funkcjonowaniu gospodarki. Czy nie ma w tym sprzeczności?

EDWARD ZACHAJKIEWICZ: — Ogólna tendencja jest istotnie taka, że od szeregu lat liczba spraw rozpoznawanych przez Arbitraż maleje. Ale by wyjaśnić jej źródła, trzeba zwrócić uwagę na poszczególne kategorie sporów. W roku 1978 wpłynęło do organów Państwowego Arbitrażu Gospodarczego ogółem 116770 sporów — tj. o 1,8 proc. mniej niż w 1977 r. — w tym 6701 sporów o zawarcie, ustalenie treści, zmianę lub rozwiązanie umów i porozumień w sprawie współpracy. W 1977 r. sporów tych było 6288.

W porównaniu z rokiem 1977, nastąpił spadek wpływu niektórych kategorii sporów między jednostkami gospodarki uo społecznioej na ile u-

sług transportowych. Było to wynikiem wielostronnych przedsięwzięć Arbitrażu i zainteresowanych resortów, zmierzających do ugodowego załatwiania sporów o drobne kwoty, niejednokrotnie niższe od społecznych kosztów ich rozpoznania. Z drugiej strony nastąpiło zwiększenie liczby sporów o zawarcie, ustalenie treści lub rozwiązanie umów. Fakt ten świadczy o rosnącym wpływie Arbitrażu na kształtowanie stosunków umownych między jednostkami gospodarki uo społecznioej.

Liczba rozpoznawanych sporów charakteryzuje tylko stronę ilościową działalności orzeczniczej Arbitrażu. Istotniejsze są zmiany w zakresie problematyki sporów. Polegają one na tym, że wzrasta ciężar gatunkowy spraw. Coraz częściej spory w Arbitrażu dotyczą bardzo złożonych problemów, których rozstrzygnięcie wymaga od arbitrów głębszej, bardziej wszechstronnej aniżeli w prze-

szłości wiedzy prawniczej i ekonomicznej, a zatem większego nakładu pracy. Stąd potrzebna jest bliższa współpraca z jednostkami gospodarki uo społecznioej i ich jednostkami nadzadnymi. Wiąże się to ze wzrostem potencjału jednostek gospodarczych i rozszerzeniem się kooperacji, a także ze zmianami w metodach planowania i zarządzania.

Należy dodać, że rozpoznawanie sporów, chociaż zajmuje bardzo ważne miejsce wśród zadań realizowanych przez Arbitraż i z tego to względu jest systematycznie doskonalone, stanowi tylko część naszej działalności. Obecnie w Arbitrażu mamy rozbudowany system przedsięwzięć profilaktyczno-sygnalizacyjnych, szeroko zakrojone współdziałanie w zapewnieniu należytej obsługi prawnej. Współdziałamy w inicjowaniu regulacji prawnych, upowszechnianiu znajomości prawa gospodarczego oraz w innych formach działalności.

Należenie przez Arbitraż obowiązku zawarcia umowy często pomaga wykonać określone zadania gospodarcze. Czy jednak nie koliduje z istotą stosunków umownych, tj. swobodą ich zawierania?

Swoboda zawierania umów nie może być nieograniczona w warunkach gospodarki socjalistycznej. Zakres swobody zawierania umów jest limitowany planem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Jednostki gospodarki uo społecznioej zwracają się do Arbitrażu o ustalenie szczegółowej treści umowy, jak np. ustalenie terminów oddawania do użytku budynków mieszkalnych, bliższe określenie ilości i jakości oraz terminów dostaw towarów. Zapewnia to prawidłową realizację umów i zapobiega powstawaniu konfliktów, które mogłyby wystąpić już w toku realizacji zobowiązań. Ustalenie treści umowy orzeczeniem arbitrażowym godzi w interesy poszczególnych jednostek — partnerów umowy z in-

-RĘKA drży — powiada dyrektor Zbysław Kosiński ze Zjednoczenia Przemysłu Tworzyw i Farb „Plastofarb” — gdy dzisiaj przychodzi podpisać do produkcji nowy wyrób z tworzywa sztucznego...

— Oszczędność surowców, zwłaszcza importowanych, w przypadku przemysłu chemicznego oznacza być albo nie być — to dyrektor Adam Graczyński, instytut badawczy tegoż przemysłu, technologia tworzywa.

Dyrektor Piotr Bielowski — też instytut, technologia farb — z racji powiązań z praktyką przemysłową dnia „codziennego człowiek” raczej nieskłonny do fantazjowania, sugeruje, że już najwyższy czas, aby serio zastanowić się w Polsce nad możliwościami doskonalenia naturalnej bazy surowcowej, aby koniecznie pomyśleć nad alternatywą dla węgla i ropy...

Opinie ludzi, którzy ponoszą sporą, i nie tylko moralną, odpowiedzialność za to, co dzieje się w naszej chemii, są bardziej sugestywne od liczb.

Ceny surowców, które sprowadzamy dla chemii z rynków zachodnich, rosną dużo szybciej niż pula dewiz, którą możemy wydać na ich kupno. Ograniczenie importu, wprowadzanie oszczędniejszych technologii, odzyskiwanie surowców wtórnych stały się koniecznością. Jaki wyraz świadomość ta znajduje w praktyce?

W tym roku na import z II obszaru płatniczego katowicka chemia wydała ponad pół miliarda złotych dewizowych. Około 55 proc. tych środków obrócone zostanie na zakup ropy. Największym importem będzie Zjednoczenie „Petrochemia” — 65 proc., puli dewiz, na drugim miejscu lokuje się „Plastofarb” — 11,5 proc.

Nieprzypadkowo więc właśnie w Katowicach z inicjatywy KW powstał kompleksowy w skali wojewódzkiej program racjonalizacji importu dla przemysłu chemicznego, pierwsze tego typu działania w kraju. Dokonuje się przeglądu 395 pozycji surowcowych, których sprowadzanie kosztuje ponad 250 mln zł dew. rocznie. Pierwsze efekty mają przynieść lata 1979-80. Wynikają z bardziej złożonych i trudniejszych już działań widoczne będą w latach 1981-85. Zasadą jest, że uzyskane korzyści przewyższają będą środki inwestycyjne.

Względna obfitość gospodarczych recept, które pozostają na papierze, podważa zaufanie do słowa „program”. Tutaj rzecz zapowiada się o tyle odmiennie, że inicjatywa KW wychodzi naprzeciw wcześniejszym poczynaniom resortu, służy usprawnieniu mechanizmów, które już zostały uruchomione, liczy się z możliwościami inwestycyjnymi, wreszcie, jak to ogólnie sformułowało w Wydziale Przemysłu KW, przyniosła już „pewne efekty”. Efekty próbuje prześledzić w Zjednoczeniu „Plastofarb”.

Efekty

Dla czego właśnie „Plastofarb”? Bo po pierwsze — jest to, jak powiedzieliśmy, największy importer surowców chemicznych w województwie (oczywiście, poza „Petrochemią”, która bezpośrednio przetwarza ropę). Po drugie — już w roku ubiegłym Zjednoczenie wdrożyło 150 rozwiązań, które pozwoliły zmniejszyć import o 60 mln zł dewizowych. Na koniec — chociaż trudno powiedzieć, w jakiej mierze decyduje o tym struktura produkcji, w jakiej zaś zapobiegliwość zgrupowanych w Zjednoczeniu 23 jednostek produkcyjnych — przewiduje się, iż w latach 79/80 efekty racjonalizacji importu najwyżej będą wynosiły w „Plastofarbie”: nowe wdrożenia pozwolą zaoszczędzić 54,4 mln zł dew.

interesem gospodarki narodowej, z interesem społecznym.

Ograniczenie swobody zawierania umów może wynikać także z przepisów regulujących obrót w określonej dziedzinie np. z przepisów ogólnych warunków umów sprzedaży. W zawieraniu umów strony mogą wprowadzić ustalenia, które nie są wbrew przepisom, ale nie są one zgodne z interesem państwa, np. cen, terminów zapłaty oraz odpowiedzialności z tytułu niewykonania i nienależytego wykonania umowy.

Na kształtowanie stosunków umownych między jednostkami gospodarki uspołecznionej wywiera także pewien wpływ reglamentacja obrotu. Kupujący nie może bowiem domagać się zawarcia umowy na dostarczenie towarów w większej ilości niż wynika to z przydziału czy uzgodnienia dostaw, zawartego najczęściej przez jednostki nadrzędne stron umowy.

Trzeba do tych uwag jeszcze dodać, że dla socjalistycznych stosunków prawnogospodarczych charakterystyczna jest nie tylko swoboda zawierania umów, ograniczona w stopniu odpowiadającym interesom ogólnospołecznym. Stosunki te wyróżniają się również tym, że na jednostkach gospodarki uspołecznionej ciąży obowiązek wzajemnego współdziałania zarówno przy zawieraniu umów, jak i przy ich wykonywaniu, ilekroć wymagają tego obowiązki wynikające z narodowego planu społeczno-gospodarczego albo ze względu na ekonomiczność produkcji i obrotu.

W naszych stosunkach gospodarczych posługujemy się kategorią

OSWAJANIE POLIMERÓW

JACEK BOŁDOK

Pierwsze sześć miesięcy tego roku przyniosło 12 mln zł dew. oszczędności (52 wdrożenia), do stycznia planuje się uzyskać jeszcze 18 mln.

Plan zysków czy też raczej oszczędności w kolejnych latach jest coraz niższy. Można jednak przyjąć, że o sukcesie programu decyduje właśnie umiejętna realizacja tych zamierzeń na pozór mniej efektywnych. Pierwszy bowiem etap działania polega na eliminacji z importu gotowych wyrobów. Jest to więc stosunkowo prosta kwestia nowych bądź ulepszonych maszyn, poprawek technologicznych, sięgnięcia do rezerw organizacyjnych. W drugim etapie przewiduje się zastąpienie wielu surowców importowanych krajowymi. Stawia to bardzo trudne zadania zarówno przed placówkami badawczymi, jak i jednostkami produkcyjnymi.

W jaki sposób podane wyżej liczby można przełożyć na konkretne dokonania? Jest to lista interesująca przede wszystkim dla chemików i chemików tylko może ocenić znaczenie poszczególnych rozwiązań. Ja odniosłem wrażenie, że za spektakularny sukces uważa się w Zjednoczeniu rozwój produkcji dla motoryzacji.

W roku 1977 import elementów z tworzyw sztucznych dla jednego małego „Fiata” wynosił 131 zł dewizowych. W roku 1978 — 107 zł, w bieżącym wydajemy 76 zł. Skale oszczędności określa tutaj seria produkcyjna — około 200 tys. samochodów.

W znacznej mierze do osiągnięcia tych efektów przyczynili się zakłady „Nitron-Erg” w Krupskim Młynie, których dyrektor do spraw inwestycji i rozwoju, Jerzy Starczewski, nie omieszka zacząć rozmowy od tego, że za wyniki w roku 1978 jako jedna z trzech fabryk w resorcie dostali Sztandar Prezesa Rady Ministrów.

Do końca roku 1978 wdrożyło do produkcji 119 detali, co pozwoliło zaoszczędzić 20,8 mln zł dewizowych.

Swoje potrzeby importowe na ten rok określali gdzieś na 23-24 mln zł, przyniosło im 17, dzięki oszczędnościom surowcowym — wydali 11.

Wśród sukcesów na pierwszych trzech miesiącach wymieniamy się zwiększenie o jedną czwartą produkcji folii poliesterowej Estrofol poprzez modernizację linii oraz wdrożenie — poza planem — płyt typu Wood Stock. Nadkola w „Fiacie” 126p (20,8 zł dew. komplet) wykonywane były do tej pory z importowanego tworzywa ABS. W „Nitronie”, nie zakupując nowych urządzeń, opracowano przy współpracy z instytutem granulat z polipropylenu modułowanego wypełniaczem celulozowym, czyli mówiąc odrobinną przystępnie — z dodatkami trocin, technologicznie wytłaczania i pokrywania włókniną. To są właśnie owe płyty Wood Stock.

O osiągnięciach, które wynikają ze współpracy z przemysłem motoryzacyjnym, pisać jest podwójnie przyjemnie, bo wszystkie wyroby muszą uzyskać homologację zagranicznego odbiorcy i nie zachodzi obawa, że coś odbyło się kosztem jakości. By-

wa odwrotnie: kiedy zakłady „Erg” w Olawie w szeroko stosowanych w przemyśle samochodowym działach powlekanych przedzielnymi zastąpiły poliestrami (4 mln zł dew. oszczędności), jednocześnie uporało się z występującymi wcześniej problemami jakościowymi.

Z pewnością na wysoką ocenę zasługują też postępujące prace nad zastąpieniem olejów tungowego, rybnego i linianego (w br. zmniejszenie zużycia od 10 do 20 proc.) olejem rzepakowym, czy opracowanie własnej technologii produkcji żywic karbomidowych — w br. milion zł dew. oszczędności. Ale chciałbym tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jeden kierunek działań, często bagatelizowany, a służący już nie tylko racjonalizacji importu, lecz efektywnej gospodarce surowcami w ogóle.

W jednostkach zgrupowanych w Zjednoczeniu udało się doprowadzić do całkowitego, praktycznie biorąc, wyeliminowania odpadów technologicznych, co wymagało naprawy dużego wysiłku. We wspomnianych już choćby wyżej zakładach „Nitron-Erg” na dobrą sprawę łatwiej było zwiększyć produkcję folii o 25 proc. niż zagospodarować bez zaku-pu nowych maszyn powstające przy tej produkcji odpady. Nawiasem mówiąc — poradzono sobie w ten sposób, że ścinaki rozpuszczano, przetwarzając na surowiec do wytwarzania lakierów.

Ponadto w roku ubiegłym przedsiębiorstwa Zjednoczenia przerobiły 5 tys. ton odpadów polimerów. Dużo to czy mało?

Mało, biorąc pod uwagę nasze potrzeby. Ale jeśli przypomnimy sobie, że już w roku 1974 decyzja rządu zobowiązała resorty do wybudowania sześciu zakładów, z których każdy miał przetwarzać 5 tys. ton rocznie odpadów pożytkowych — efekt dewizowy 100 mln zł — i że dopiero ruszyła budowa pierwszej fabryki w Kłaju, to chyba jednak sporo. Zwiększa że nie istnieje jeszcze poparty bodźcami ekonomicznymi system odzyskiwania tworzyw sztucznych i dla przemysłu kluczowego problem jawi się jako piątą koło u wozu. A jest o co walczyć. „Plastofarb” skupując w bieżącym roku tylko 3 tys. tak zdawałoby się drugorzędnych dla naszej gospodarki surowca jak wykorzystane borygo — plyn do układów chłodzenia — odzyskał tysiąc ton glikolu etylenowego, czyli równowartość 1,5 mln zł dew.

Dyrektor Adam Graczyński z Instytutu Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach uważa, że spektakularnym osiągnięciem w dziedzinie racjonalnego wykorzystania tworzyw byłoby stworzenie systemu zachęt, który pozwalałby odzyskiwać folię przeznaczoną dla rolnictwa... — W ogóle — dodaje — przyszła pięciolatka musi być pod tym względem spojrzeniem usteć, bo wskaźniki odzyskiwania surowców mamy jedne z najniższych...

Defekty

Cuda zdarzają się niezmiennie rzadko, więc tylko w jednym z zakładów Zjednoczenia dyrektor, zapy-

tany, jakie są mechanizmy tego innowacyjnego ożywienia, które, jak uczy praktyka, fabrykom stwarza na ogół kłopoty, nie procentując proporcjonalnie zyskami, zaczął od deklaracji: że jedynie wygodnictwo mogłoby spowodować, iż zakład nie chciałby takich kłopotów, że wygodniej jest pracować na surowcach krajowych, bo niezależnie od importu pozwala na elastyczność działania i temu podobne banialuki. Ale obecny przy rozmowie kierownik produkcji robił do mnie oko za plecami szefa.

Prawda w przybliżeniu wygląda w ten sposób, że aż 80 proc. potencjału badawczego chemii nastawiono na rozwiązywanie problemów z zakresu racjonalizacji importu, nie rezygnując z rozwijania kontaktów z placówkami pozaregionowymi. Ze roku 1978 minister przemysłu chemicznego wydał zarządzenie preferujące tematy racjonalizujące import w resortowym planie badawczym; za wdrożenie rozwiązań racjonalizujących import 5 proc. efektów dewizowych zostaje przyznanych jednostce badawczej na zakup aparatury i surowców. Fundusz więc efektów wdrożeniowych stymuluje działalność zaplecza jednostek przemysłowych. W fabrykach kadra inżynierska, biorąc sobie na głowę kłopoty innowacyjne, szeroko korzysta z funduszu postępu techniczno-ekonomicznego oraz urozmaiconego systemu premii i nagród.

Tudno mi ocenić ten system bodźców ekonomicznych bez wnika-nia w szczegóły, ale jak utrzymuje dyr. Graczyński — jest on bardzo mobilizujący. Niedostateczny jest tylko — spotkałem opinie — sposób oceny całych zakładów przemysłowych, za mało precyzyjny. To samo zastrzeżenie wyrażone innymi słowami usłyszę w „Nitronie”: nie ma w zasadzie mechanizmów, które by wyzwały w dostatecznym stopniu inicjatywę pracowników z trudniejszych bezpośrednio w produkcji.

— W sumie jednak, gdy idzie o innowacje — powie dyrektor Bielowski z instytutu — Zjednoczenie potrafiło wytworzyć w przedsiębiorstwach coś w rodzaju mechanizmu ssącego...

Z satysfakcją odnotowując wszystkie dotychczasowe dokonania, trudno przy tym nie wspomnieć o nasuwających się niekiedy wątpliwościach. Sprawa zasadniczą wydaje się być przesunięcie punktu ciężkości w planowaniu z potrzeb producenta finalnego na cele społeczne, bo między innymi uporządkowałoby to zagadnienie komplementarności. Ale problem jest zbyt złożony, żebyśmy się mieli nim zajmować w tym miejscu. Istnieje natomiast rozległa sfera działania, którą, praktycznie biorąc, można doskonalić z dnia na dzień. Kilka przykładów:

Zdrowy rozsadek podpowiada, że racjonalizacja importu ma jakieś granice opłacalności, których przekroczenie prowadzi do absurdu. Jest, powiedzmy, surowiec, którego produkcja wymaga opanowania bardzo skomplikowanej technologii, zużywamy go natomiast kilka lub kilka-

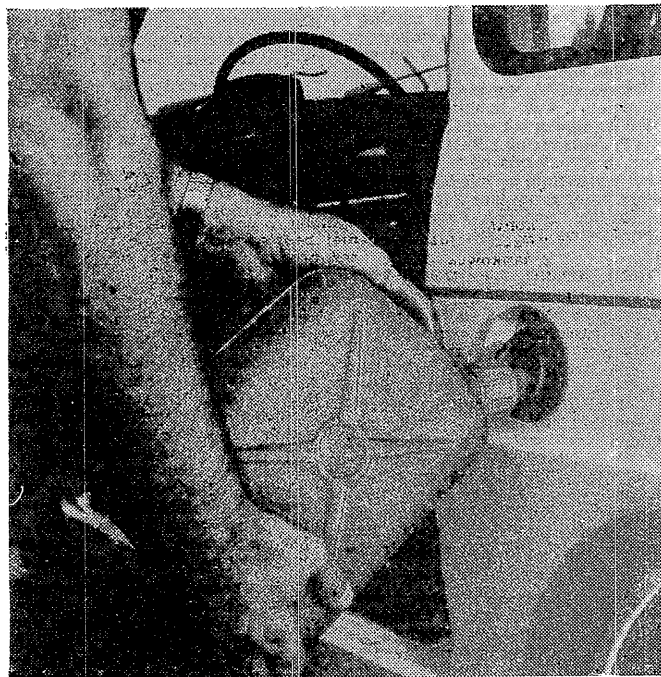
naście kilogramów rocznie. Czy i to musimy robić sami?

Jeden z dyrektorów Zjednoczenia powie, że są to przeważnie odczynniki, których nie można kupić akurat, gdy są potrzebne, a bez nich staje ogromna produkcja, więc tego rodzaju poczynania trzeba liczyć inaczej. Inny wyrazi opinie, że widać jest wyłącznie nasz tryb robienia zakupów, które odbywają się na zasadzie strazy pożarnej. Trudno przesądzać, kto ma rację, niemniej jednak sprawy nie powinny się tracić z oczu... Dyrektor Bielowski wskazuje w tym miejscu na nie wykorzystane możliwości współpracy w ramach RWPG...

Komplementarność pewnych poczynani: instytut w Gliwicach, w zasadzie dobrze wyposażony w aparaturę laboratoryjną i tak też działający — 9,5 mln zł dew. oszczędności surowcowych w r. 1978 i pierwsze miejsce w resorcie chemii za działalność racjonalizującą import. Ale instytut nie ma zaplecza, które pozwoliłoby na przeprowadzanie doświadczeń w skali choćby półtechnicznej, eksperymenty robi się w fabrykach, co znacznie podnosi koszty...

Zakłady „Nitron-Erg”: podstawowym narzędziem produkcji, jak to w zakładach tworzyw sztucznych, jest forma, do której wtryskuje się tworzywo. Wytwarzamy już wtryskarki na poziomie europejskim, ale nie ma form. Forma to produkt skomplikowany; najprostszą, i niewielką przy tym, robi się pół roku; przeciętny czas, jaki upływa od pomysłu do przemysłu — mówią mi w zakładach — to trzy lata. Mam w kraju znakomite zakłady wytwórcze form, ale one muszą wykonywać swój plan eksportu. „Nitron-Erg” więc — nie chciano mi powiedzieć, jakim kosztem, i może lepiej — uruchamia własną wytwórnę form...

Na koniec — relacje cen. Za ogromnym wysiłkiem technicznym, który służył do racjonalizacji importu, nie zawsze nadążają działania organizacyjne. Przedziwne konfiguracje cen i wskaźników, według których rozlicza się zakłady produkcyjne, robią wyrwy w stawianej z takim wysiłkiem tamie.



„Za spektakularny sukces uważa się rozwój produkcji dla motoryzacji...”
Fot. T. MÜLLER

nizacji gospodarczych. W tych sprawach zgłosiliśmy odpowiednie wnioski. Opowiadamy się np. za zwiększeniem wpływu zapłaty kar umownych na wysokość premii wypłacanych pracownikom na stanowiskach kierowniczych.

Kary umowne nie są jedynym czynnikiem skłaniającym do przestrzegania zasad dyscypliny gospodarczej. Nie można np. nie doceniać znaczenia przepisów Kodeksu pracy, w których została przyjęta społecznie aprobowana reguła, że za złe wykonaną pracę pracownikowi nie przysługuje wynagrodzenie. Ponadto na pracownika, który na skutek nienależytego wykonania ciążących na nim obowiązków doprowadził do powstania szkody, może być nałożony obowiązek jej wyrównania. W takim wypadku wobec odpowiedzialnego pracownika mogą być zastosowane również inne środki oddziaływania. W praktyce jednak nie zawsze ma to miejsce i m. in. dlatego nie wszędzie zadowala nas poszanowanie wymagań dyscypliny gospodarczej. Oczekujemy, że realizacja przepisów ustawy o jakości wyrobów, usług robót i obiektów budowlanych przyspieszy korzystne zmiany w tej dziedzinie.

— Jakże są inne sugestie Arbitrażu na temat doskonalenia prawa gospodarczego?

— Wykorzystując systematycznie gromadzone spostrzeżenia na temat funkcjonowania przepisów prawa gospodarczego, przekazaliśmy resortom uwagi i wnioski, wskazujące na potrzebę zmiany lub uzupełnienia niektórych przepisów. Dotyczy to m. in. zasad obrotu między jednostkami gospodarki uspołecznionej w zakresie dostaw eksportowych, nie-

Przykładowo: bywa, że importowany surowiec wysokiej klasy jest tańszy od krajowego, np. olej liniany (różnica 50 proc.), krajowy zamiennik ksyleny itd. Bywa, że wyrób importochłonny z nieistotnych przyczyn jest tańszy od produkcji rodzimnej.

Dowodem, że są to sprawy stosunkowo proste do załatwienia, jest historia lakieru LSN.

Do izolowania przewodów nawojowych w elektrotechnice stosowano lakier E 35/11 HT, dopóki nie opracowany został w zeszłym roku LSN. Nowy lakier odznaczał się tym, że niektóre parametry techniczne miał lepsze niż E 35, inne nie gorsze, do wyprodukowania jednej tony potrzeba było mniej importowanego surowca za 1000 zł dew. Cenę jednak tej nowości ustalono na 116 zł za litr, podczas gdy E 35 kosztował 95 zł. Przy tym różnica ta nie wynikała z ceny fabrycznej.

Jaki normalnie myślałby dyrektor kupi lakier za 116 zł, gdy za podobny może zapłacić 95 zł? Przecież nikt nie pochwali go w tym przypadku za myślenie kategoriami gospodarki narodowej, raczej dostanie po głowie, że psuje swojemu Zjednoczeniu wskaźniki, niepotrzebnie podrażnia produkcję.

Po interwencji Zjednoczenia z Miłkowską, które jednak wolałoby, żeby każdej takiej sprawie nie trzeba było załatwiać w trybie indywidualnym, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem obniżono cenę nowego lakieru do 89 zł, dając w ten sposób zielone światło produktowi oszczędzającemu importowany surowiec...

I tym optymistycznym akcentem chciałbym zakończyć informację o ostatnich poczynaniach katowickiej chemii, która, jak to małowiczko określił jeden z moich rozmówców, „coraz sprawniej oswaja polimery”. Chciałbym też wierzyć, że wyjaśnienie, jakie usłyszałem na Śląsku — iż antybudżetowe cenowe biorą się stąd, że nie bacząc na skutki dla gospodarki surowcami, nowe produkty Zjednoczenia automatycznie obłożono 36-procentowym podatkiem — „gdź przemysł farb i lakierów ma za duże zyski” — jest nieuzasadnione. Bo nawet oswajając kółka, nie należy głaskać go pod włos.

DROGA DO ZAWODU I... NA STUDIA

STEFAN ANCEREWICZ

NIEPOSTRZEŻENIE urosł nam następny dwudziestolatek. Ochotnicze Hufce Pracy wydają się być instytucją, stosunkowo młoda, a tymczasem w ubiegłym roku minęło jak obszyły dwadzieścia lat jej istnienia. Dziś już mało kto pamięta, że swój pierwszy trwały ślad na ziemi zostawili junacy z OHP budując kolejkę do transportu drewna w Bieszczadach pracując i żyjąc w warunkach, dla których określenie „spartańskie” wydaje się być zbyt łagodne. Później zaczęliśmy ich spotykać na wszystkich ważniejszych inwestycjach w kraju, w zakładach przemysłowych, wreszcie pracujących w rolnictwie. Dziś można powiedzieć, że Ochotnicze Hufce Pracy trwale wzrosły w krajobraz gospodarczy Polski, a gdyby ich nagłe zabrakło wiele przedsięwzięć miało by kłopoty z wykonaniem. Postawionych przed nimi zadań.

W ciągu minionych lat OHP nie tylko rosły liczbowo — w ostatnim roku pracowało i uczyło się w nich około 52 tys. junaków i około 2 tys. junacek — ale również krzepły organizacyjnie stopniowo doskonaląc formy działania. Bez fałszywego wstydu wycofywano się z nieudanych prób bądź dokonywano takich zmian, które umożliwiałyby realizację słusznego zamysłu. Jeżeli pierwotna forma nie sprawdziła się w życiu.

Obecnie OHP to wypróbowane już od wielu lat hufce stacjonarne: produkcyjne i szkolne, hufce szkolne i studenckie, śródroczne i wakacyjne oraz hufce dla kandydatów na studia. Do kompletu obecnych form działania należy dodać junackie biura pracy i tzw. hufce dochodzące. OHP prowadzi też współpracę i wymianę dwustronną z Bułgarią i Węgrami, a niezależnie od tego nasi junacy wyjeżdżają na międzynarodowe obozy pracy grupujące młodzież wielu krajów, podobne obozy są też organizowane w Polsce.

Praca, nauka, wychowanie

Hufce stacjonarne są najstarszą jedną funkcjonalną przez okrągły rok formą działania OHP. Przyjmują one każdego młodego człowieka (do 24 lat), nie pytając o wykształcenie i kwalifikacje. Junak opuszczający po dwuletniej pracy hufiec powinien mieć natomiast ukończoną szkołę podstawową i konkretny zawód, a jeżeli już miał takowy w hufcu może nauczyć się drugiego. Dwuletnia praca w OHP jest równoważna z odbyciem służby wojskowej, junacy przechodzą przeszkolenie obrotowe.

Hufce stacjonarne stwarzają więc młodzieży, której ściśle życiowe z różnych przyczyn nie układała się prosto możliwość znalezienia własnego miejsca na ziemi. Przedsiębiorstwo, w którym pracuje hufiec gwarantuje pracę i wynagrodzenie, zakwaterowanie i wyżywienie (to odpłatnie) i możliwość odbywania nauki. Komenda hufca dba o prawidłowy przebieg pracy i nauki, organizuje rozrywy kulturalne i sportowe, reprezentuje interesy junaków wobec zakładu pracy, ale czuwa też nad dyscypliną w hufcu i właściwym poziomem szkolenia, stara się odpo-

wiednio kształtować sylwetki ideowo-moralne podopiecznej młodzieży.

Teoretycznie rozwiązanie wydaje się być idealne, a wzajemne korzyści oczywiste i nie wymagające szerszego omówienia. Życie nieraz przyczernia ten różowy obraz — przedsiębiorstwa różnie traktują swoje obowiązki wobec młodzieży, a młodzież — wobec przedsiębiorstwa, a nawet najlepsza kadra opiekunów nie zawsze jest w stanie od razu usunąć nieprawidłowości.

Wydaje się, że sporo zakładów pracy nie potrafi znaleźć właściwego podejścia do pracy z hufcami. Od junaków oczekują albo zbyt wiele, jak od pełnokwalifikowanych, normalnych pracowników, bądź traktuje się hufiec jako dopust boży ze swej strony schodząc nawet poniżej minimum świadczeń. A na rzecz trzeba spojrzeć spokojnie i bez uprzedzeń.

Ochotnicze Hufce Pracy stanowią ogromny potencjał rąk do pracy. Wartość ich wysiłku mierzona w złotych w ubiegłej pięciolatce wyniosła 76 mld zł i to się liczy w gospodarce narodowej, a mogłaby być jeszcze większa, gdyby każdy junak był wykorzystany na miarę jego sił i możliwości. Od junaków trzeba wymagać tyle, na ile ich obiektywnie stać, świadcząc według zasług i uzasadnionych potrzeb, tworząc jednocześnie perspektywę stabilizacji życiowej i zawodowej. Pewna część junaków po zakończeniu pracy w hufcu zostaje zresztą na stałe w zakładzie pracy, a przyłączającą większość trwale wiąże się ze zdobytym w OHP zawodem.

Hufce szkolne i studenckie prowadzące działalność śródroczną są drugą z powszechnych form działania OHP. „Śródroczna” to może nienajbardziej jasne słowo, ale oddaje ono istotę rzeczy. Hufce szkolne grupują młodzież ze szkół ponadpodstawowych, która decyduje się, aby część swego wolnego czasu przeznaczyć na pracę w różnego rodzaju przedsiębiorstwach lub na rzecz własnej szkoły i środowiska. Za pracę w przedsiębiorstwach młodzież otrzymuje wynagrodzenie, w innych przypadkach pracuje społecznie.

Dla uczniów ze szkół zawodowych, a tych jest większość, praca w normalnym zakładzie stanowi doskonałe uzupełnienie praktyki, dla wszystkich stanowi źródło własnych, zarobionych pieniędzy wydawanych w części indywidualnie, w części wspólnie. Wspólnie to znaczącej części na zakup sprzętu turystycznego, sportowego i służącego innym rozrywkom (np. instrumenty muzyczne) na użytek całego hufca.

Przez hufce szkolne i studenckie przewinęło się w ciągu ostatniego roku około 900 tys. młodzieży. Napisałem „przewinęło się”, bo nie wszyscy przez cały rok chcą czy mogą pracować w hufcu. W każdym razie jest to liczba znacząca, podobnie jak znacząca jest — według Komendy Głównej OHP — pomoc ze strony hufców szkolnych dla zakładów pracy, szczególnie przy pracach mających charakter kampanijny.

Słowa „studenckie” użyłem przed chwilą z pewną obawą, gdyż praca w OHP — zarówno prowadzących działalność śródroczną jak i waka-

cyjnych, o których za chwilę — nie ma w tym środowisku zbyt wielu zwolenników. Studenci natomiast chętnie służą pomocą całej akcji jako opiekunowie-wychowawcy, szczególnie w czasie akcji letniej.

Wakacje na własny rachunek

W tegorocznym przedsięwzięciu pod nazwą „Lato-OHP-79” bierze udział blisko 300 tys. uczącej się młodzieży, która w pojedynczych hufcach lub w większych grupowaniach pracuje praktycznie wszędzie, gdzie jej pomoc jest potrzebna i użyteczna.

Wyjazd z wakacyjnym OHP oznacza nie tylko pracę i zarobek. Komendy hufców starają się możliwie atrakcyjnie wypełnić młodzieży czas poza pracą, organizując rozrywki i zajęcia sportowo-rekreacyjne. Ta część oferty bywa różna w różnych hufcach, ale tu wiele zależy od inwencji kadry opiekunów-wychowawców, posiadanego sprzętu i pomocy ze strony zatrudniającego zakładu pracy.

Ostatnią nowością i uzupełnieniem akcji letniej OHP są junackie biura pracy. Tu już chodzi tylko o stworzenie młodzieży możliwości zarobienia paru złotych w czasie wakacji, a oferta jest skierowana do tych, którzy nie chcą lub nie mogą wyjechać poza miejsce zamieszkania bądź nie odpowiadają im zaangażowania się na dłuższy okres w hufcu. Za pośrednictwem junackich biur pracy młodzież dostaje skierowania do pracy na czas minimum 7 dni w miejscu swego zamieszkania. Kilkusetkrotowy zarobek liczy się w uczniowskim wakacyjnym budżecie, a zakładom pracy w czasie urlopów przydają się tacy krótkoterminowi pracownicy.

Fakt, że młodzież zgrupowana w hufcach szkolnych za pracę, zarobek w czasie roku szkolnego, jak i w czasie wakacji bierze pieniądze, ma sporo przeciwników wśród pedagogów. Twierdzą oni, że tego rodzaju praktyka wyrabia u młodych poczucie interesowności, przeszkadza w kształtowaniu otwartych, społecznych postaw. W ich przekonaniu młodzież powinna pracować wyłącznie bezinteresownie.

Nie wydaje się, aby było to słuszne rozumowanie, z co najmniej dwóch powodów.

Po pierwsze — praca społeczna w naszej tradycji ma pewien określony charakter. Społecznie prowadzi się z reguły prace porządkowe, upiększające, Junacy ze szkolnych OHP na rzecz swojej szkoły i środowiska pracują bezinteresownie, również w czasie hufców wakacyjnych pewne roboty porządkowo-upiększające są wykonywane bez ekwiwalentu finansowego, praca społeczna w OHP ma też inne formy.

Po drugie — jakie młodemu chłopakowi czy dziewczynie postawione ramię w ramię z robotnikiem w fabryce można by podać uzasadnienie, że praca, za którą dorośli biorą pieniądze, on ma wykonywać za darmo?



Fot. W. BARCHACZ

Jest wreszcie generalny aspekt całej sprawy. W akcji letniej i w pracy śródrocznej uczestniczy przede wszystkim — choć nie tylko — młodzież z rodzin gorzej uposażonych. Często dla takiego chłopaka lub dziewczyny jest to jedyna szansa wyruszenia z domu, zobaczenia kawałka kraju, kupienia sobie jakiejś odzieży lub zaoszczędzenia pieniędzy na inne potrzeby. Z badań prowadzonych przez Komendę Główną OHP wiadomo także, że zarobki w hufcu stanowią uzupełnienie budżetu rodzinnego. Czy w tej sytuacji można mówić o wyrabianiu w młodzieży poczucia interesowności i czy naganie przed wyrobieniem nawyku, że na własne potrzeby można i należy zapracować samemu?

Nie wolno też zapominać, że akcja letnia OHP jest jedynym z letnich przedsięwzięć adresowanych do młodzieży, na które ze społecznych pieniędzy nie wydaje się ani złotówki. I chyba nie bez znaczenia jest też fakt, że wartość prac wakacyjnych OHP w ubiegłym roku oceniono na około 7 mld zł.

Na studia przez hufiec

Jest jeszcze jeden rodzaj hufców stacjonarnych, o którym uprzednio nie wspominałem — dla młodzieży,

która zdała egzaminy wstępne, lecz nie dostała się na studia. Organizowane od kilku lat na mocy odpowiednich porozumień z władzami szkolnictwa wyższego hufce te początkowo grupowały młodzież ubiegającą się o przyjęcie na studia rolnicze, następnie wychowania fizycznego, a ostatnio również kandydatów na SGPIŚ w Warszawie.

Praca w hufcu trwa 10 miesięcy i wykonywana jest na rzecz uczelni bądź swoim charakterem powinna być związana z przyszłym kierunkiem studiów. W tym czasie młodzież również uczy się, przy udziale pracowników nauki prowadzone są okresowe zajęcia przygotowujące do studiów. Junak, który z pozytywną opinią zakończy pracę w hufcu, ma bez egzaminów zagwarantowane miejsce na określonym wydziale konkretnej szkoły wyższej.

Wydawałoby się — nie dodać, nie ująć. Ująć można by trochę nieprawidłowości w zatrudnianiu junaków przez same uczelnie, które wykorzystują nieraz młodzież z hufców do najprostszych prac. Żadna praca nie hańbi, ale można by czegoś młodzieży nauczyć. W ubiegłym roku szkolnym hufce dla kandydatów na studia liczyły 1215 osób. Przypuszczam, że chętnych byłoby znacznie więcej, gdyby zwiększono na uczelni liczbę

miejsz dla młodych starających się tą drogą o indeks. Sądze, że jest to dobre rozwiązanie, zwłaszcza dla uczelni medycznych. Wiadomo, że dostać się na AM trudno i spora grupa młodzieży, mimo zdanych egzaminów, nie przechodzi przez sito. Wiadomo też, że lekarzowi in spe znakomicie robi praktyka szpitalna i to przy wykonywaniu mniej wdzianych prac na rzecz chorych. Wiadomo wreszcie, że jedną z podstawowych bolączek naszych szpitali jest brak niższego personelu pomocniczego. Czyż z tych trzech przesłanek nie wypływa jednoznaczny wniosek?

Jego słuszność potwierdziła zresztą inicjatywa prof. Weissa — szefa Stołecznego Centrum Rehabilitacji. W jego ośrodku pracuje „nielegalny” — jak mówią niektórzy — hufiec złożony z niedoszłych jeszcze studentów medycyny. Nielegalny, bo nie mieszczący się w porozumieniach zawartych przez OHP i nie gwarantujący późniejszego przyjęcia na studia. A mimo to chętnych nie zabrakło. Widać opinię profesora ma swój nieformalny ciężar gatunkowy. Chyba czas tę inicjatywę zalegalizować.

z obrad Rady Ministrów

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, Rada Ministrów na posiedzeniu 24.VIII. dokonała oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych w lipcu oraz łącznie za 7 miesięcy bieżącego roku, a na tej podstawie omówiła perspektywy wykonania zadań całorocznych.

W centrum uwagi stanęły zagadnienia przebiegu zniw i przygotowań do prac jesiennych w rolnictwie, sytuacji w transporcie — z uwypukleniem stanu przewozów węgla i przygotowań do przewozów jesiennych — oraz zaopatrzenia przemysłu w energię elektryczną i przygotowań elektrocieplowni do sezonu grzewczego.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że w lipcu gospodarka osiągnęła na ogół dobre wyniki. Przejawem tego jest stosunkowo wysoki wzrost produkcji przemysłowej i poprawa jej struktury; wyraźne przyspieszenie eksportu, dzięki czemu odrobiono istotną część zaległości z I kwartału; ogólna poprawa w pracy transportu, zwłaszcza gdy chodzi o przewozy węgla; a także sprawny, pomimo częstych deszczów, przebieg

zniw i innych prac w rolnictwie. Nie odnotowano natomiast w lipcu oczekiwanego poprawy w energetyce, niezadawalający jest też postęp w wykonywaniu planu budownictwa mieszkaniowego.

Wzrost produkcji osiągnięto w całym przemyśle. W porównaniu z lipcem roku ubiegłego wyniósł on 6,3 proc., w tym w produkcji przeznaczanej na rynek — 8,4 proc., a w produkcji eksportowej — 10 proc. Wzrosło m.in. wydobycie węgla, produkcja wyrobów walcowanych, łojyszek tocznych, obrabiarek skrawających do metali, a w wyrobach rynkowych produkcja pralek samochodowych, samochodów osobowych, tkanin dzianinopodobnych, mleka spójniejszego, mięsa drobiowego i ryb morskich.

Pozytywne na ogół wyniki lipca wpłynęły na poprawę dynamiki przemysłu w całym okresie 7-miesięcznym. Straty poniesione w pierwszych miesiącach roku są sukcesywnie odrabiane, chociaż nie wszędzie w jednakowym stopniu. Nie osiągnięto na przykład planowej produkcji nawozów fosforowych, tkanin bawełnianych, materiałów budowlanych, zwłaszcza cementu, a także papieru i tektury.

Duże trudności utrzymują się w energetyce, co komplikuje realizację zadań w całej gospodarce. Przyczyną zakłóceń w dostawach energii jest przede wszystkim znaczna awaryjność urządzeń energetycznych. Podjęte przez resort i załogi energetyczne działania zmierzają do przerywczenia występujących utrudnień. Elektrycznie gromadzą potrzebne zapasy węgla na zimę.

Kolej i transport samochodowy, mimo poprawy w ich działalności — co odzwierciedla się w lepszej rytmiczności przewozów dziennych, a także w zmniejszeniu zwalów węgla przy kopalniach — nadal mają trudności z wykonaniem planów operacyjnych. Wiąże się to z prowadzonymi na kolei pracami modernizacyjno-remontowymi, a także z wydłużeniem czasu obrotu wagonów i nadal niedostateczną dyscypliną ładunkową. Pomoc udzielona przez rząd resortowi komunikacji, jak i kroki podejmowane przez sam resort dają już pewne wyniki; powinno to wpłynąć korzystnie na wykonanie przewozu ładunków w szczytowym okresie jesiennym.

W rolnictwie trwają intensywne prace zniwne. Skoszono już i zebra-

no zboża z 93 proc. powierzchni. Wobec spodziewanych znacznie niższych zbiorów zbóż oraz zarysowujących się napięć w bilansie paszowym konieczne jest zwiększenie zasobów pasz własnych w rolnictwie, niedopuszczenie do strat ziarna w okresie zbiorów, transportu i przechowywania, a także należyte zagospodarowanie zwiększonych zbiorów kukurydzy, traw i popiołów. Dodatkowe możliwości zarysowują się w związku z nieźle zapowiadającymi się zbiorami ziemniaków. Dużego znaczenia nabiera również sprawne zorganizowanie i należyte zagospodarowanie zwiększonej podaży warzyw, owoców i ziemniaków.

Rada Ministrów krytycznie oceniła działalność na froncie inwestycyjnym. W ciągu 7 miesięcy planowe nakłady zrealizowano w 46 proc. Jest to zaawansowanie niższe niż w roku ubiegłym. Nie wykonano planu przekazywania obiektów do użytku. Rząd zalecił ministerstwu usuniecie przyczyn tych opóźnień. Za szczególnie ważne uznano zapewnienie realizacji planowych zadań w budownictwie mieszkaniowym i szpitali.

Zarysowująca się poprawa w handlu zagranicznym nie może przestąpić faktu, że nieosiągnięcie wpływów z eksportu musiałyby się odbić na wielkości importu, a także na sytuacji zaopatrzeniowej. W nadchodzącym miesiącach czołowym zadaniem pozostaje wzrost produkcji eksportowej i korzystna jej sprzedaż na rynkach zagranicznych.

Pewne opóźnienia w rozwoju produkcji materiałowej, przy jednoczesnym wzroście przychodów planicznych ludności, oddziałują na sytuację rynkową, a niewywiązanie się niektórych producentów z zobowiązań wobec handlu wewnętrznego zaostraża odcinkowo napięcia w zaopatrzeniu w towary.

Rada Ministrów zaleciła resortom i całej administracji gospodarczej nasilenie działań dla rytmicznej realizacji zadań bieżących oraz odrobienia zaległości na wszystkich odcinkach produkcji materiałowej. Niezbędne jest poszukiwanie środków aktywizacji produkcji oraz podejmowanie inicjatyw idących w kierunku lepszego wykorzystania zasobów pracy ludzkiej oraz surowców i ma-

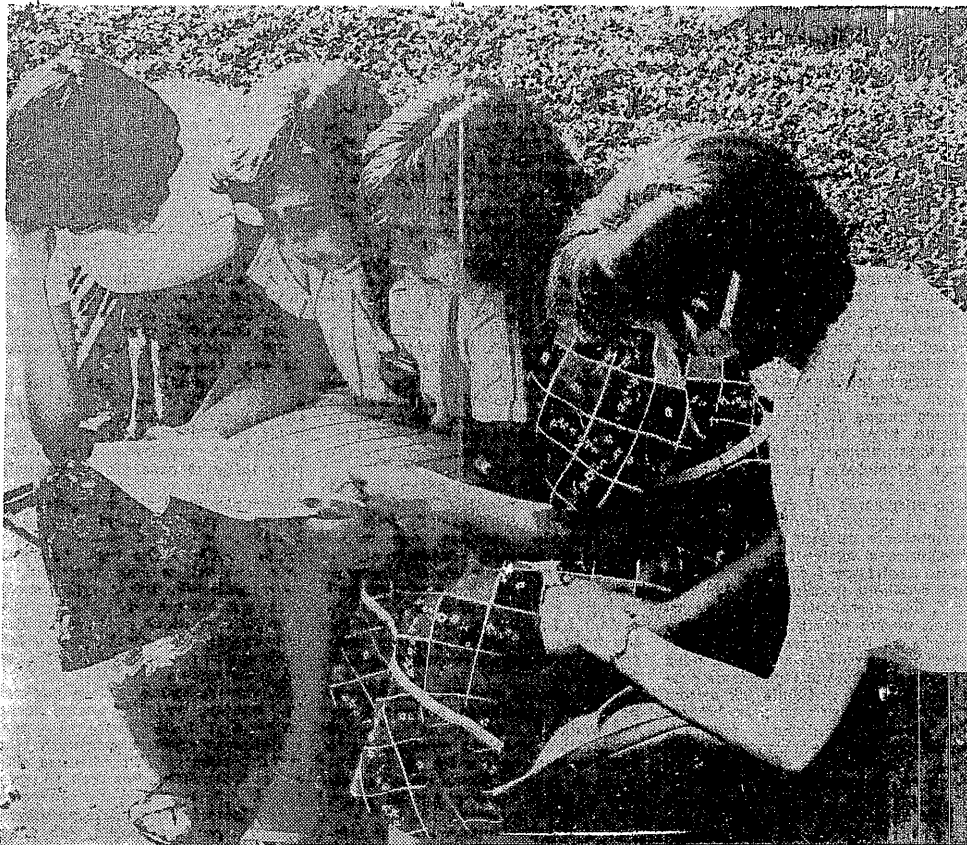
teriałów. Główny wysiłek powinien być skierowany na rozwój produkcji rynkowej, eksportowej oraz części zamiennych. Wydatna pomoc będzie nadal okazywana energetyce. Z drugiej strony, resorty licząc się z realiami powinny przygotować się do bardzo oszczędnej gospodarki energią i paliwami. Wszystkim poczynaniom musi towarzyszyć troska o podnoszenie efektywności gospodarowania i oszczędność. Jest to warunkiem obniżenia kosztów produkcji, uzyskania poprawy relacji ekonomicznych oraz zwiększenia akumulacji.

Zobowiązano resorty do opracowania programów działania w okresie jesienno-zimowym, zwłaszcza w zakresie oszczędności surowcowo-materiałowych oraz paliw i energii. Rada Ministrów podkreśliła konieczność ścisłego przestrzegania przyjętych ustaleń, wskazując na ich znaczenie dla wykorzystania tegorocznego planu i stworzenia korzystnej bazy wyjściowej do zadań roku przyszłego. W tym celu zalecono resortom wzmocnienie bieżącej kontroli podjętych decyzji i rzetelne rozliczanie z ich realizacją.

Do rozpoczęcia roku akademickiego został jeszcze miesiąc. W księgarniach naukowych ruch niewielki. Rzadko widać klientów kupujących podręczniki akademickie lub nawet pytających o nie. Wiadomo, na uczelniach kanikula. Również środki masowego przekazu sprawy literatury dydaktycznej odłożyły na razie ad acta, nie brakuje bardziej aktualnych i palących problemów.

ZANIM ZABRZMI „GAUDEAMUS”

STEFAN BIENIAS



Tylko 60 proc. studentów może mieć podręczniki w domu.

Dot. T. MÜLLER

WYDAJE mi się jednak, że należałoby zerwać z dotychczasową tradycją podejmowania dyskusji na temat zaopatrzenia studentów w podręczniki i skrypty dopiero po rozpoczęciu roku akademickiego i już teraz zastanowić się nad perspektywami zaspokojenia popytu na literaturę dydaktyczną. W roku ubiegłym w dniu 1 października roku akademickiego w jednej tylko księgarni naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, brałowało ponad 100 tytułów wchodzących w zakres literatury obowiązkowej poszczególnych wydziałów UW. Czy w roku bieżącym będziemy mogli złożyć ten deficyt?

Stare kłopoty

Publikacje dydaktyczne, pojęciem tym obejmuje się zarówno podręczniki oraz skrypty akademickie, jak i tzw. książki pomocnicze (zadania, ćwiczenia, repetytoria, tłumaczenia z języków obcych itp.) zalecane studentom w ramach literatury obowiązkowej, stanowią jeden z najbardziej istotnych i złożonych problemów, z jakimi boryka się szkolnictwo wyższe i ruch wydawniczy. Wynika to przede wszystkim ze stale rosnącej ilości studentów, wielości kierunków i specjalizacji. Dość powiedzieć, że w październiku br. półmilionowa rzesza studentów rozpoczęła zajęcia na prawie 150 kierunkach i ponad 330 specjalizacjach. W zależności od kierunku każdego roku studiuje się od kilku do kilkunastu przedmiotów, co daje łącznie po 1000 podstawowych przedmiotów nauczania. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt permanentnego wręcz reformowania planów i programów nauczania na wszystkich prawie kierunkach studiów, stymulujący szybki wzrost zapotrzebowania na nowe, aktualizowane podręczniki, skrypty akademickie, a także publikacje informujące o najnowszych osiągnięciach naukowych.

Problem literatury dydaktycznej był w ciągu ostatnich lat wielokrotnie przedmiotem dyskusji, nie tylko środowisk naukowych i wydawniczych, ale także uchwał najwyższych władz partyjnych i rządowych. Podkreślano w nich znaczenie i rolę tych publikacji dla aktywnego zaangażowania młodzieży w procesy samodzielnego kształcenia się, konieczność podniesienia poziomu merytorycznego i edytorskiego oraz terminowości wydawania, w nakładach zaspokajających potrzeby. Idąc w ślad za uchwałami mobilizującymi, dała konkretne rezultaty. W roku 1977 wydano ogółem ponad 1500 tytułów publikacji dydaktycznych o łącznym nakładzie 4057 tys. egzemplarzy. Udało się przynajmniej częściowo zapełnić szereg dotkliwych luk w literaturze dydaktycznej z zakresu podstawowych nauk społecznych, tzn. filozofii, ekonomii, nauk politycznych. Wydano wiele cennych publikacji z innych dziedzin nauk humanistycznych: historii, socjologii, pedagogiki, prawa, filologii, nauk o kulturze. Także studenci kierunków matematyczno-przyrodniczych i politechnicznych otrzymali szeroki zestaw poszukiwanych podręczników, skryptów i książek pomocniczych. Podkreślić należy, że szczególnie uwagę zwrócono na zaopatrzenie rynku czytelnego w publikacje dydaktyczne do nauczania podstawowych przedmiotów dla pierwszych lat studiów.

Przedstawione wyżej osiągnięcia nie mogły jednak przesłonić podstawowego faktu, że popyt na literaturę naukową pozostawał w dalszym ciągu niezaspokojony, a nawet rość szybciej niż jej podaż. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w całym kompleksie trudności, z jakimi boryka się naukowy ruch wydawniczy. Publikacje dydaktyczne zajmują bowiem centralną pozycję w literaturze naukowej. Stanowią 40 proc. wydawanych tytułów, blisko 60 proc. arkuszy wydawniczych i ponad 70 proc. nakładów.

O bolączkach naukowego ruchu wydawniczego pisałem szeroko w grudniu ubiegłego roku, chciałbym więc teraz skoncentrować się wyłącznie na wydawniczych problemach publikacji dydaktycznych. Wprowadzony w roku 1973, nowy system finansowania publikacji deficytowych przy pomocy dotacji urzędowych centralnych zainteresowanych w ich wydaniu, szczególnie mocno ugodził w literaturę dydaktyczną. Ceny podręczników akademickich utrzymują się na niezmienionym poziomie od wielu lat. Wydawnictwa ustalają cenę na podstawie stałej stawki 1,70 zł za arkusz, w związku z czym większość podręczników specjalistycznych wydawanych w małych 2-3-tysięcznych nakładach przynosi deficyt. Stawia to w niezwykle trudnej sytuacji głównego mecenasa publikacji dy-

daktycznych, Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Przy rozdziale dotacji ministerstwo daje pierwszeństwo podręcznikom i skryptom akademickim oraz książkom pomocniczym. Pogłębia to zadłużenia MNSzWIT wobec wydawców. W roku ubiegłym zadłużenie osiągnęło sumę ponad 50 mln zł, w roku bieżącym będzie jeszcze wyższe. Sytuację pogarszają dodatkowo obowiązujące od stycznia br. nowe zasady zawierania i wykonywania umów wydawniczych wprowadzające znaczny wzrost stawek autorskich. Są one niewątpliwie słuszne i przyczyniają się do większego zainteresowania naukowców publikacjami dydaktycznymi, ale już na podstawie wstępnych obliczeń uczelnie zgłosiły zapotrzebowanie na dodatkowe limity z tego tytułu, w wysokości ponad 24 mln zł.

Problemy finansowe, aczkolwiek niełatwe do rozwiązania, nie są jednak główną przeszkodą. O wiele trudniejsze do pokonania są dalsze dwie bariery: brak papieru i słabość bazy poligraficznej. Na temat „papierowych kłopotów” zapisano już tyle papieru, że z całą pewnością można by na nim wydać co najmniej jeden podręcznik akademicki, nie będę więc powtarzał powstające znanych ocen i opinii. Wystarczy powiedzieć, że Państwowe Wydawnictwo Naukowe, które wydaje 100 proc. skryptów centralnych, 50 proc. podręczników akademickich i 25 proc. książek pomocniczych, otrzymało w roku ubiegłym o 1200 ton papieru mniej niż było potrzebne do realizacji planu wydawniczego. Trzeba jednak podkreślić, że mimo narastających trudności PWN systematycznie od kilku lat przeznacza na druk publikacji dydaktycznych coraz więcej papieru, kosztem zmniejszania nakładów pozostałych rodzajów książek, nawet stricte naukowych. Wyrazem tego jest znaczny wzrost średnich nakładów podręczników i skryptów akademickich (tylko w latach 1973-1976 średnie nakłady podręczników wzrosły o 58 proc., a skryptów o 27 proc.). Problem jednak leży w tym, że nakłady te pokrywają zapotrzebowanie zaledwie w 60 proc. Przeciwny nakład podręcznika lub skryptu powinien starczyć na dwa lata, a w przypadku bardziej „stabilnych przedmiotów” nawet na pięć i więcej lat. Tymczasem znaczna część nakładów wyczerpuje się w ciągu roku, a nawet szybciej i zanim nastąpi wznowienie występują dotkliwe braki niektórych tytułów. Częste wznowienie blokuje wydawanie innych publikacji naukowych lub nowych, bardziej aktualnych publikacji dydaktycznych.

Można by tu postawić pytanie, jaki jest sens wznowiania starych podręczników, skoro wydawca dysponuje nową publikacją? Odpowiedź na nie jest bardzo prosta: długi, trwający dwa lata cykl produkcyjny, wynikający ze słabości ba-

zy poligraficznej. Mam w kraju zaledwie 5 drukarni specjalizujących się w literaturze naukowej, a więc i publikacjach dydaktycznych. Nie są one w stanie zapewnić pełnej realizacji planów wydawniczych w tym zakresie. Inne drukarnie podległe Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego nie są zainteresowane w przyjmowaniu do produkcji publikacji dydaktycznych, szczególnie z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych z uwagi na tzw. trudny skład, angażujący głównie zewnętrzne ręką i brak wykwalifikowanej kadry. MNSzWIT od wielu lat walczy o uzyskanie bezwzględnej priorytetu dla publikacji dydaktycznych we wszystkich drukarniach. Jednak opory, na jakie napotykał i drukarzami nie rokują nadziei na szybkie rozwiązanie tego problemu.

Kto ma rację?

W dyskusjach nad sposobami udrożnienia sytuacji i przezwyciężenia istniejących trudności padają kraciowo różne propozycje. Najbardziej radykalne postulują m. in.: zorganizowanie sprzedaży zamkniętej lub talonowej, podręczników i skryptów akademickich, znaczne podniesienie cen tych publikacji, aby student zaczął szanować książki, przekazywania ich do bibliotek, a nie na wolny rynek, zobowiązanie studentów do zwrotu podręczników po zdaniu egzaminu z danego przedmiotu itp.

Czy i na ile propozycje te są słuszne? Z pytaniem tym zwróciłem się do dyrektora Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Stanisława Puchala: — Według mojej oceny żaden z tych postulatów nie uwzględni wszystkich złożonych aspektów zagadnienia, a przez to nie daje realnych podstaw do jego rozwiązania.

Zacznijmy jednak od sprawy najbardziej istotnej — stopnia zaspokojenia potrzeb studentów na publikacje dydaktyczne. Można się spotkać zarówno z poglądem, że potrzeby te są zaspokajane zaledwie w 50 proc., jak też innym, że w około 80 proc.

Opinie te mają na ogół charakter subiektywny. Konieczna jest realistyczna ocena potrzeb. Nie można bowiem do rzeczywistych potrzeb zaliczać np. zalecanej studentom, merytorycznie przestarzałej literatury wydanej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Literaturę tę, na ogół bezskutecznie, poszukuje student w księgarniach, podczas gdy jest ona osiągalna tylko w bibliotekach. W rezultacie tworzą to wśród studentów przekonanie, że brak jest wielu podręczników i skryptów do określonych przedmiotów. Z drugiej zaś strony, jakkolwiek literatura dydaktyczna jest adresowana głównie do studentów, nie można zapominać o jej innych,

bardzo ważnych funkcjach społecznych. Korzysta z niej wiele grup użytkowników: kadra inżyniersko-techniczna i kierownictwo zakładów pracy, wiele specjalistycznych służb zakładowych, i uczestnicy studiów podyplomowych itp.

Biorąc pod uwagę te aspekty, zorganizowanie zamkniętej sprzedaży podręczników akademickich byłoby niesłuszne i społecznie szkodliwe, odciełoby bowiem inne poważne kłopoty z odpowiednim zaopatrzeniem nawet głównych bibliotek uczelnianych w niezbędną ilość książek. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie zamiast zamawiających siedmiu egzemplarzy poszczególnych publikacji otrzymuje najczęściej dwa. Szwanie w spółpracę między uczelniami a księgarniami naukowymi. Księgarze nie są na ogół informowani oficjalnie o zmianach programów studiów, ilości studentów na poszczególnych kierunkach, co jest niezbędne dla prawidłowego ułożenia planu zamówień. — Zamawiamy na wycieczkę — stwierdza W. Gams — wierząc w swój nos i zmysł handlowy.

W sprzedaży antykwarycznej z uwagi na wakacje panuje całkowity zastój, ale perspektywy nie wyglądają najlepiej. Student przynosi do księgarni naukowych książki najniższej jakości, z bardziej cennymi idą na poczynianiu „perski jarmark”, gdzie ceny przewyższają kilkakrotnie wartość nominalną poszczególnych tytułów.

Do rozpoczęcia roku akademickiego został, jak podkreślałem na początku, jeszcze miesiąc, jest to jednak okres zbyt krótki, aby radykalnie poprawić sytuację, choćby z uwagi na długość cyklu produkcyjnego publikacji dydaktycznych, ale wystarczająco długi, aby usunąć szereg niedociągnięć organizacyjnych, przyspieszyć nadrobienie opóźnień w dostawach publikacji do księgarni, przygotować się do rozpoczęcia uczelnianych targów używanych książek, itp. Działania te powinny przynajmniej częściowo złagodzić skutki zbyt niskich lub wyczerpanych nakładów najbardziej poszukiwanych książek i skryptów. Należy także już teraz zastanowić się nad tym, co trzeba zrobić, aby w przyszłym roku nie powtórzyła się ta sama sytuacja. Biorąc zaopatrzenie studentów w publikacje dydaktyczne wpływa w znacznym stopniu na ilościowe i jakościowe wyniki nauczania.

**Przyjmujemy zamówienia
na wykonawstwo**

**INFORMACYJNO-REKLAMOWYCH
DIAPOZYTYWÓW**

oraz

**GABLOT PODŚWIETLANYCH
DO ICH EKSPOZYCJI**

**od organizacji handlowych
z terenu województw północnych.**

Udzielamy informacji telefonicznie: 22-49-20.

Przedsiębiorstwo Produkcji i Montażu Urządzeń Reklamowych „WUTEH” — Zakład Nr 2 w Bydgoszczy, ul. Lipowa 14, telefon 22-49-20.

K-23

orzecznictwo

REKLAMACJA MIĘDZYNARODOWEJ PRZESYŁKI KOLEJOWEJ

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopek” w M. otrzymała przesyłkę kolejową z Bułgarii. Przy jej wydaniu stwierdzono, że część znajdujących się w niej płyt asbestowo-cementowych uległa zniszczeniu. Z tej przyczyny GS złożyła reklamację, która jednak nie została przez PKP uwzględniona.

Wobec tego GS wytoczyła PKP powództwo sądowe o odszkodowanie, które Sąd Rejonowy w L. zasądził.

Od wyroku Sądu Rejonowego PKP — Centralne Biuro Rozrachunków Zagranicznych w Bydgoszczy wniosło rewizję.

Sąd Wojewódzki mając wątpliwości prawne, zwrócił się do Sądu Najwyższego z odpowiednim zapytaniem.

Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 1 grudnia 1978 r. nr III CZP 74/78 oraz w uzasadnieniu do niej udzielił następującego wyjaśnienia:

W myśl umowy o międzynarodowej kolejowej komunikacji towarowej (SMGS) z dnia 1 listopada 1951 r. (Dz. T. i Z.K. z 1966 r. Nr 7, poz. 35) powództwo do sądu o odszkodowanie z umowy przewozu może być wytoczone dopiero po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego do kolei.

Złożenie reklamacji bez dołączenia do niej listu przewozowego przewidzianego w art. 28 § 7 pkt 2 wspomnianej umowy o międzynarodowej kolejowej komunikacji towarowej (SMGS) nie czyni zaś w wymaganym wyczerpaniu drogi postępowania reklamacyjnego, przewidzianego w art. 29 § 1 i 2 umowy, jako przesłanki wytoczenia powództwa.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.: (...) Umowa o międzynarodowej kolejowej komunikacji towarowej (SMGS) z dnia 1 listopada 1951 r. (Dz. T. i Z.K. z 1966 r. Nr 7, poz. 35) w art. 29 § 1 między innymi stanowi, że powództwo o odszkodowanie z umowy przewozu może być wytoczone tylko po wniesieniu reklamacji. Postępowanie reklamacyjne jest zatem obligatoryjne, co oznacza, że dochodzenie roszczeń od kolei w drodze postępowania sądowego dopuszczalne jest dopiero po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego. Takie uformowanie ma niewątpliwie na celu ochronę kolei przed zbędnymi procesami, a przynajmniej ochronę na pewien czas. Stwarza ona bowiem możliwość zapobieżenia ewentualnemu sporowi sądowemu lub arbitrażowemu; postępowanie to z reguły nie pociąga za sobą dodatkowych kosztów, jako że jest prowadzone przez organy kolei; kolej dysponuje odpowiednim czasem na załatwienie reklamacji, bo okresem 3-miesięcznym, a więc znacznie dłuższym od terminu odpowiedzialności na pozew. Skoro postępowanie reklamacyjne jest obligatoryjne i zażalenie jego jest zapobieżeniem zbędnemu procesowi, to muszą istnieć przesłanki do wypięnienia tej funkcji. Przede wszystkim składając reklamację kontrahent kolei musi wykazać, iż umowa przewozu w istocie miała miejsce. Pisemnym dowodem potwierdzającym zawarcie umowy przewozu w transporcie kolejowym jest list przewozowy (art. 780 K.c.). List przewozowy spełnia zatem głównie funkcję dowodową, a poza tym informacyjną i legitymacyjną, co wynika z treści art. 779 i 780 K.c. oraz z art. 46 DKP. Wedle bowiem dyspozycji przepisu art. 46 ust. 1 DKP za upoważnionego do odbioru przesyłki uważa się okaziciela wykupionego (w kasie stacyjnej) oryginału listu przewozowego. Z funkcją legitymacyjną listu wiąże się prawo skargi, co oznacza m. in., że jeśli z roszczeniem z umowy przewozu występuje odbiorca przesyłki, to powinien przedstawić wydany mu oryginał listu przewozowego. Był zatem reklamacja wniesiona przez odbiorcę przesyłki mogła być rozpoznana, składając reklamację powinien przede wszystkim wykazać, że umowa przewozu w istocie została zawarta, co stosownie do treści art. 28 § 7 ust. 1 i 2 umowy SMGS następuje przez dołączenie do reklamacji oryginału listu przewozowego. W sytuacji, gdy składając reklamację nie dołącza listu przewozowego, kolej obowiązana jest wezwać do uzupełnienia braku, wyznaczając 30-dniowy termin do jego uzupełnienia (ust. 12 przepisów wykonawczych do art. 124 DKP w związku z art. 35 umowy SMGS), a po bezskutecznym upływie tego terminu kolej upoważniona jest uznać reklamację za nie wniesioną (nieważną) zgodnie z postanowieniem ust. 12 orzeczeń wykonawczych do art. 124 DKP w związku z art. 35 umowy SMGS. Takie reklamacje nie oznaczają wyczerpania drogi postępowania reklamacyjnego, otwierającego drogę do postępowania sądowego, składającego bowiem reklamację przez niewykazanie zawarcia umowy o przewóz w transporcie kolejowym uniemożliwił zbadanie zgłaszanych zarzutów.

Oczywiście, może się zdarzyć, iż oryginał listu przewozowego zaginął i nie jest możliwe dołączenie go do reklamacji. W takiej jednak sytuacji składając reklamację powinien zaznaczyć brak dokumentu oraz przedstawić dowody potwierdzające jego zaginięcie, wówczas brak ten nie będzie stanowił przeszkody do rozpoznania reklamacji; stosownie do dyspozycji ust. 8 pkt 8

DOKONCZENIE NA STR. 12

przepisów wykonawczych do art. 124 DKP.

Sytuacja ta jest jednak wyjątkowa i nie może stanowić o rozwiązywaniu spraw typowych, a więc takich, kiedy list przewoźny nie zaginął ani nie został zniszczony.

Trzeba tu dodać, że również w postępowaniu arbitrażowym omawiana tu kwestia jest rozwiązywana w sposób analogiczny, co wynika z orzeczenia GKA z dnia 17.1.1956 r. (PIP z 1956 r., nr 10, s. 741). Mianowicie w orzeczeniu tym wyrażony został pogląd, że jeśli do reklamacji skierowanej do kolei, jako przewoźnika, nie został dołączony oryginalny list przewoźny i jeżeli mimo wezwania kolei brak ten nie został usunięty, to uznać należy, że droga postępowania reklamacyjnego nie została wyczerpana. (...)»

nowe przepisy i zarządzenia

UPRAWNIENIA PRACOWNIKA POWOŁANEGO DO CZYNNEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Nowa ustawa z dnia 28 czerwca 1979 r. (Dz. U. Nr 15, poz. 97), która wprowadziła szereg istotnych zmian w dotychczasowej ustawie z 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL, poddała zmianom także brzmienie art. 108—109 tej ustawy, które mianowicie dotyczyły uprawnień pracowników ze strony ich zakładów pracy, zarówno w razie powołania do czynnej służby wojskowej, jak też w razie zgłoszenia się do pracy w odpowiednim terminie — po zwolnieniu z czynnej służby.

Nowe przepisy wejdą w życie z dniem 1 września 1979 r.

ZASADY GOSPODARKI FINANSOWEJ SPOŁEK Z UDZIAŁEM KAPITAŁU ZAGRANICZNEGO

Minister finansów wydał zarządzenie noszące datę 18 czerwca 1979 r. w sprawie niektórych zasad gospodarki finansowej spółek z udziałem kapitału zagranicznego oraz zezwolenia na dokonywanie przez te spółki niektórych czynności obrotu wartościowymi dewizowymi (Monitor Polski Nr 16, poz. 97).

W myśl zarządzenia, spółki powyższe działające zgodnie z zasadami rachunku gospodarczego powinny prowadzić rachunkowość w języku polskim na warunkach określonych dla jednostek gospodarki uosobnionej.

Kapitał zakładowy spółki nie może wynosić w chwili jej założenia mniej niż 5 milionów złotych i nie może być obniżony w czasie trwania spółki poniżej tej kwoty. Jeden udział w spółce nie może być niższy niż 250 tys. zł, przy czym wspólnik zagraniczny powinien posiadać w spółce co najmniej 4 udziały.

Jeżeli wspólnik pokrywa część swojego udziału wkładem niepieniężnym, przedmiot wkładu oraz ilość i wysokość przyznanych w zamian udziałów powinna być wymieniona w umowie spółki.

Srodki spółki gromadzone na bieżącym rachunku w NBP, czy to w walutach wymienialnych, czy to w złotych, nie są oprocentowane.

Zarządzenie normuje także zasady dokonywania wypłat z bieżących rachunków walutowych spółek, warunki przekazywania walut wymienialnych za granicę i inne zagadnienia.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie ministra finansów z dnia 26 maja 1976 r. w sprawie zezwolenia na dokonywanie niektórych czynności obrotu wartościowymi dewizowymi przez spółki o kapitale mieszanym (Monitor Polski Nr 25, poz. 110).

NORMY UBYTKÓW NATURALNYCH MIĘSA

W dniu 1 października 1979 r. wejdzie w życie nowe zarządzenie ministra przemysłu spożywczego i skupu z dnia 11 czerwca 1979 r. w sprawie norm ubytków naturalnych mięsa wieprzowego, wołowego, cielęcего, baraniego i konińskiego podczas chłodzenia i przechowywania w magazynach chłodzonych (Monitor Polski Nr 16, poz. 102).

Ustala ono w specjalnym załączniku — opublikowanym razem z zarządzeniem — szczegółowe normy ubytków naturalnych poszczególnych rodzajów mięsa podczas chłodzenia i przechowywania w magazynach chłodzonych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SPROSTOWANIE

W numerze 34 z 26.VIII.br. w rubryce „Orzecznictwo” na str. 7 znalazły się następujące błędy: W akapicie czwartym od góry przed końcowym słowem „obrotu” brakowało wiersza „mogą stanowić przedmiot legalnego”, który jest z kolei niepotrzebny jako wiersz drugi akapitu szóstego.

W akapicie dwudziątym na początku wiersza piętnastego od góry zamiast „CRB” powinno być „CRN”, a w wierszu trzydziestym pierwszym zamiast „wyrażonych” powinno być „wyrażonych”.

Za błędy przepraszamy.
REDAKCJA

ZUŻYCIE EKONOMICZNE ŚRODKÓW PRACY

TADEUSZ P. TKACZYK

PRACA Z. Bochniarza pt. „Zużycie ekonomiczne środków pracy w gospodarce socjalistycznej”, wydana przez PWN (Warszawa 1979 r.), porusza jedną z istotniejszych kwestii rozwoju gospodarki socjalistycznej. Od kilkunastu lat problem ten nie został tak szeroko przedstawiony w polskiej literaturze ekonomicznej, jak ma to miejsce w tej pracy. Sprawa ekonomicznej wyceny zużycia środków pracy ma istotne znaczenie dla praktyki. Biorąc pod uwagę narastającą konieczność poprawy efektywności, istotne znaczenie ma wykorzystanie istniejących już środków pracy. Tylko w latach 1971—1975 majątek trwały w gospodarce narodowej wzrósł w wyniku inwestycji o około 32 proc. (w tym produkcyjny o około 47 proc.), osiągając poziom 5353 mld zł (produkcyjny — 3331 mld zł).

W pierwszym rozdziale autor przedstawia na szerokim tle przyczyny zużycia się ekonomicznego środków trwałych. Po przedstawieniu relacji środków trwałych — środków pracy, wartości użytkowej a wartości środków pracy, zaprezentowano pojęcie ekonomicznego zużycia środków trwałych i rodzaje. Autor kolejno analizuje przyczyny fizycznego zużycia się środków pracy, klasyczne przyczyny zużycia moralnego i jego przyczyny pośrednie, a także przedstawia wpływ poszczególnych przyczyn zużycia na ogólny przebieg procesu ekonomicznego zużycia się środków pracy. Autor stwierdza, że „... przebieg procesów zużycia się środków trwałych w gospodarce narodowej określany jest przez ogólnogospodarcze, a nie indywidualne warunki produkcji. W optymalnej funkcjonującej gospodarce decydujące znaczenie w analizie zjawisk zużycia ma przede wszystkim kształtowanie się społecznej normy efektywności i cen w sferze produkcji. Parametry te stanowią podstawę obliczania relacji istniejących środków pracy do nowych, wprowadzanych do eksploatacji. Deprecjacja nie może być problemem indywidualnie rozwiązywanym dla poszczególnych przedsiębiorstw, lecz powinna być rozpatrywana w skali całej gospodarki narodowej. W tych warunkach środki pracy nie są jedynie technicznym elementem produkcji, lecz nabierają znaczenia społecznego jako narzędzie realizacji

społeczno-politycznych i ekonomicznych celów”.

W rozdziale drugim, poświęconym ekonomicznym granicom funkcjonowania środków trwałych w gospodarce socjalistycznej, Z. Bochniarz przedstawia problematykę następstwa ekonomicznego zużycia środków trwałych. Jak wiadomo, w stosunku do ekonomicznego zużycia środków trwałych spowodowanego przyczynami technicznymi, poglądy ekonomistów są jednoznaczne — należy je traktować jako koszt produkcji. Natomiast konsekwencje ekonomiczne zużycia moralnego nadal wzbudzają kontrowersje. Z. Bochniarz wymienia trzy podstawowe grupy poglądów: wszystkie zjawiska zużycia moralnego oznaczają straty społeczne; tylko niektóre typy zużycia moralnego stanowią straty społeczne; zużycie moralne nie oznacza żadnych strat społecznych. Autor zwraca uwagę, że poglądy te formułowane przy różnych założeniach, stąd ustosunkowanie się do nich wymaga odpowiedzi na trzy kwestie: kiedy rozpoczyna się moment moralnego zużycia; jak określić jego wartość użytkową a wartość środków pracy; jak określić jego wartość ekonomiczną.

Autor kolejno analizuje przyczyny fizycznego zużycia się środków pracy, klasyczne przyczyny zużycia moralnego i jego przyczyny pośrednie, a także przedstawia wpływ poszczególnych przyczyn zużycia na ogólny przebieg procesu ekonomicznego zużycia się środków pracy. Autor stwierdza, że „... przebieg procesów zużycia się środków trwałych w gospodarce narodowej określany jest przez ogólnogospodarcze, a nie indywidualne warunki produkcji. W optymalnej funkcjonującej gospodarce decydujące znaczenie w analizie zjawisk zużycia ma przede wszystkim kształtowanie się społecznej normy efektywności i cen w sferze produkcji. Parametry te stanowią podstawę obliczania relacji istniejących środków pracy do nowych, wprowadzanych do eksploatacji. Deprecjacja nie może być problemem indywidualnie rozwiązywanym dla poszczególnych przedsiębiorstw, lecz powinna być rozpatrywana w skali całej gospodarki narodowej. W tych warunkach środki pracy nie są jedynie technicznym elementem produkcji, lecz nabierają znaczenia społecznego jako narzędzie realizacji

darczym kraju, całokształt polityki państwa”.

Następnie Z. Bochniarz przedstawia ekonomiczne metody ustalania optymalnego czasu eksploatacji środków trwałych. Stwierdza, że „... metody amortyzacji oparte na wartości początkowej środka pracy i uwzględniające czynnik czasu (czyli efekty wykorzystania czasowego wolnego funduszu amortyzacyjnego) nie stwarzają warunków do szacunkowego zawyżania odpisów amortyzacyjnych, a tym samym zapobiegają powstawaniu sytuacji, w której amortyzacja wydaje się być dodatkowym źródłem dochodów, a przez to źródłem rozszerzonej reprodukcji środków trwałych”. Dyskusja nad tym problemem nadal nie jest zakończona, jednak wydaje się, że autor dostarczył wiele przekonujących argumentów za tezą uznawania przez niego.

Zaletą omawianej pracy jest to, że nie rozpatruje problemu zużycia ekonomicznego środków pracy jedynie z punktu widzenia całej gospodarki, lecz rozpatruje tę problematykę także w aspekcie rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstwa. Autor przedstawia kolejno problem rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwie, amortyzację a oprocentowanie środków trwałych, bieżącą rolę amortyzacji i opracowania, amortyzację jako źródło spłaty społecznych nakładów pracy tkwiących w środkach trwałych, a także problem amortyzacji w warunkach, gdy faktyczny okres eksploatacji różni się od planowanego.

Z. Bochniarz szczególnie podkreśla istnienie nadal w naszej gospodarce zbyt mały udział inwestycji restytucyjno-modernizacyjnych w całości inwestycji. Przedstawia obiektywne istniejącą konieczność wzrostu w najbliższej przyszłości tego rodzaju inwestycji, a także pozytywne efekty tego rozwiązania, jak i hamulce tego procesu.

Zaletą prezentowanej pracy Z. Bochniarza jest ujęcie problemu zużycia ekonomicznego środków pracy w aspekcie makroekonomicznym. Autor rozpatruje ten problem, co jest oczywiście słusznym podejściem, jako jedno z narzędzi umożliwiających poprawę efektywności gospodarki socjalistycznej. Dodatkową zaletą prezentowanej pracy jest to, że Z. Bochniarz przedstawia szereg kontrowersyjnych poglądów związanych z użyciem ekonomicznym w gospodarce socjalistycznej.

Omsiejewski, Lurie, Leszczyński, Z. Bochniarz podziela pogląd kwestionujący finansowanie reprodukcji rozszerzonej z funduszu amortyzacji i twierdzi, że „... metody amortyzacji oparte na wartości początkowej środka pracy i uwzględniające czynnik czasu (czyli efekty wykorzystania czasowego wolnego funduszu amortyzacyjnego) nie stwarzają warunków do szacunkowego zawyżania odpisów amortyzacyjnych, a tym samym zapobiegają powstawaniu sytuacji, w której amortyzacja wydaje się być dodatkowym źródłem dochodów, a przez to źródłem rozszerzonej reprodukcji środków trwałych”. Dyskusja nad tym problemem nadal nie jest zakończona, jednak wydaje się, że autor dostarczył wiele przekonujących argumentów za tezą uznawania przez niego.

Zaletą omawianej pracy jest to, że nie rozpatruje problemu zużycia ekonomicznego środków pracy jedynie z punktu widzenia całej gospodarki, lecz rozpatruje tę problematykę także w aspekcie rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstwa. Autor przedstawia kolejno problem rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwie, amortyzację a oprocentowanie środków trwałych, bieżącą rolę amortyzacji i opracowania, amortyzację jako źródło spłaty społecznych nakładów pracy tkwiących w środkach trwałych, a także problem amortyzacji w warunkach, gdy faktyczny okres eksploatacji różni się od planowanego.

Z. Bochniarz szczególnie podkreśla istnienie nadal w naszej gospodarce zbyt mały udział inwestycji restytucyjno-modernizacyjnych w całości inwestycji. Przedstawia obiektywne istniejącą konieczność wzrostu w najbliższej przyszłości tego rodzaju inwestycji, a także pozytywne efekty tego rozwiązania, jak i hamulce tego procesu.

Zaletą prezentowanej pracy Z. Bochniarza jest ujęcie problemu zużycia ekonomicznego środków pracy w aspekcie makroekonomicznym. Autor rozpatruje ten problem, co jest oczywiście słusznym podejściem, jako jedno z narzędzi umożliwiających poprawę efektywności gospodarki socjalistycznej. Dodatkową zaletą prezentowanej pracy jest to, że Z. Bochniarz przedstawia szereg kontrowersyjnych poglądów związanych z użyciem ekonomicznym w gospodarce socjalistycznej.

EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazało się wydanie czwarte, zmienione, książki Bronisława Minca pt. „Ekonomia polityczna socjalizmu” (Warszawa 1979 r.).

Książka ta zawiera usystematyzowany wykład problemów ekonomii politycznej socjalizmu. Autor omawia system ekonomiczny krajów socjalistycznych w czystej postaci, tj. w sytuacji, gdy w całej gospodarce panuje — jako główna forma — własność państwowa środków produkcji oraz własność grupowa spółdzielcza. Okresowi przejściowemu poświęcony jest oddzielny, przedostatni rozdział.

Traktując gospodarkę krajów socjalistycznych jako złożony system dynamiczny, B. Minc stosuje pojęcia teorii systemów i wprowadza nowe narzędzia badawcze. Łączy się to konsekwentnie z analizą sprzeczności i tendencji rozwoju gospodarki tych krajów.

Dając do głębszego teoretycznego uzasadnienia wywodów, B. Minc stara się oprzeć je na stwierdzeniach i mających ogólne znaczenie faktach, a odrzucić to wszystko co w poglądach na gospodarkę socjalistyczną w świetle doświadczenia i rozwoju nauki okazało się niestwierdzone, dowolnie interpretowane, nieścisłe albo nieistotne.

W wydaniu czwartym uwzględniono istotne zmiany, które dokonały się w funkcjonowaniu systemów ekonomicznych krajów socjalistycznych w ciągu lat ostatnich. Rozwinięto też problematykę cen, systemu mierników i zarządzania przez cele. (ks)

ROZWÓJ OŚWIATY W ZSRR

Władysław Maria Grabski jest autorem pracy pt. „Wpływ rewolucji naukowej i technicznej na rozwój oświaty w ZSRR”, której wydawcą jest „Książka i Wiedza” (Warszawa 1979 r.).

Autor przedstawia najpierw czynniki międzynarodowe znaczące oświatę i rewolucję naukową i techniczną w ZSRR, a także ich teoretyczny i praktyczny model, wpływających na nowe kierunki planowania społeczno-gospodarczego w państwach RWPG. Po zbadaniu tych zależności W. M. Grabski koncentruje główną uwagę na przebiegu tendencji rozwojowych w szkolnictwie radzieckim, dotyczących poszczególnych elementów systemu oświatowego, ustawy edukacyjnej z 1973 r., ówczesnego stanu oświaty, spraw dotyczących młodzieży, nauczycieli, poszkołonych instytucji wychowawczych itd. (ks)

HISTORIA MYŚLI

Państwowe Wydawnictwo Naukowe jest edytorem wydania trzeciego pracy Janusza Górskiego i Witolda Sierpińskiego pt. „Historia powszechnej myśli ekonomicznej (1870—1950)” (Warszawa 1979 r.).

Zamierzeniem tego opracowania jest możliwie pełne przedstawienie kierunków rozwoju ekonomii politycznej w XX wieku. Rozpatrzono w nim kierunki ewolucji marginalizmu, powstanie i rozwój młodszej szkoły historycznej i instytucjonalizmu, przemiany w ekonomii burżuazyjnej w latach trzydziestych bieżącego wieku powiązane z powstaniem keynesizmu i teorii niedoskonałej konkurencji, rozwój tej ekonomii w okresie powojennym, zmierzającym do dynamizacji prowadzonych badań przez szersze objęcie nimi problemów wzrostu i rozwoju ekonomicznego. Starano się także przedstawić podstawowe problemy rozwoju oraz najwybitniejszych przedstawicieli ekonomii marksistowskiej. Scharakteryzowano dyskusję o perspektywach rozwoju kapitalizmu, prowadzoną w ekonomii marksistowskiej w początkach XX wieku, koncepcje rewolucyjno-socjalistyczne i polemikę z nimi, leninowskie etapy rozwoju ekonomicznej teorii marksizmu oraz rozwój ekonomii politycznej socjalizmu w ZSRR. (ks)

PODSTAWY DEMOGRAFII

Franciszek Stokowski jest autorem podręcznika pt. „Podstawy demografii”, wydane przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Autor omawia podstawowe rozwiązania metodologiczne, stosowane w demografii, aby na tym tle przedstawić w zarysie podstawowe prawidłowości przedmiotowe występujące w zjawiskach demograficznych. Przy uwzględnieniu możliwie najbardziej aktualnych danych perspektywicznych danych.

Jest to podręcznik demografii dla osób nie specjalizujących się w tej dziedzinie wiedzy, a zwłaszcza dla ekonomistów. (ks)

nowości wydawnicze

KSIAŻKA I WIEDZA

F. ENGELS — „POCHODZENIE RODZINY, WŁASNOŚCI PRYWATNEJ I PAŃSTWA”. Seria: Popularna Biblioteka Książek Marksizmu-Leninizmu, s. 244, zł 50.—

P. ZAWŁA — „Pierwszy systematyczny wykład najwcześniejszej historii ludzkości z punktu widzenia materialistycznej pojmowania dziejów. Praca ta odegrała ogromną rolę w rozwoju myśli marksistowskiej.

R. GORTAT — „JERZEGO PLECHANOWA KONCEPCJE REWOLUCJI ROSYJSKIEJ”. Seria: „Biblioteka Studiów nad Marksizmem”, s. 434, zł 100.—

Książka oparta na bogatym materiale źródłowym i licznych zbiorach dokumentów rekonstruuje poglądy pierwszego rosyjskiego marksisty na temat perspektyw i metod urzeczywistnienia socjalizmu w Rosji.

M. POKRUSZYŃSKI — „FUNKCJONOWANIE SŁUŻBY PRACOWNICZEJ”. Seria: Biblioteka Służby Pracowniczej, s. 106, zł 12.—

Podstawowe i uzupełniające funkcje służb pracowniczych, ocena ich działalności w zakładach pracy, ocena uwarunkowania sprzyjającego i utrudniającego ich funkcjonowanie zgodnie z intencją uchwały 250/78, kierunki i perspektywy dalszego rozwoju służb pracowniczych.

E. ZEBRUSKA — „ANALIZA SPOŁECZNEJ W ZAKŁADACH PRACY”. Cyt. „Biblioteka Służby Pracowniczej”, s. 52, zł 12.—

Autor porusza zagadnienia funkcjonowania komórek analiz społecznych w zakładzie pracy, ich rolę, zadania i potrzeby, główne zasady ich organizacji i metody ich pracy oraz warunki wykorzystania wyników analiz społecznych w konwencyjnych w zakładzie pracy.

Praca zbiorowa pod red. A. Łopacki — „ORGANIZACJE PARTYZNE W ŚRODOWISKACH KULTURY I SZUKU”. Seria: Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu”, s. 450, zł 100.—

Publikacja zawiera materiały z konferencji naukowej poświęconej roli i zadaniom organizacji partyjnych w aktywizacji i pogłębianiu ideowego zaangażowania środowisk twórczych.

K. PAWELEC — „KIEROWCA I PRAWO”. s. 204, zł 25.—

Książka poświęcona prawnym aspektom rozwoju motoryzacji. Rozwój różnych form komunikacji samochodowej zjawisk stanowiących potencjalne zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Wielostronność ujęcia, jak również bogactwo życia materiał faktograficzny, sprawiają iż książka może znaleźć szerokie

krąg odbiorców pełniąc jednocześnie funkcje wychowawcze.

Praca zbiorowa — „INFORMATOR ROBOTNICZY 1979”. s. 568, zł 30.—

Publikacja zawierał będzie m. in. materiały informujące o sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce i na świecie, o bieżących wydarzeniach i perspektywicznych zamierzeniach centralnych organów partii i rządu PRL, o inicjatywach w pracy, inteligencji całego społeczeństwa, socjalistycznym wychowaniu, kształtowaniu światopoglądu itp.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

ANTONI MALINOWSKI — „SZKOŁA FRANKFURCKA A MARKSIZM”. s. 305, zł 50.—

Filozoficzno-socjalna ocena jednego z światła kapitalistycznego — kierunków w najbardziej wpływowych i głośniejszych naukach humanistycznych — szkoły frankfurckiej. Klucowym problemem w historii szkoły jest jej stosunek do marksizmu. W tym punkcie przeszła kolosalną ewolucję, przekształcając się z kierunku filozoficznego w kierunku socjalistyczny. Autor omawia rozwój „krytycznej teorii” od lat dwudziestych do siedemdziesiątych naszego stulecia.

IRENA SIENKO — „EKONOMIA I POLITYKA W TEORII BOWIETOŁOGÓW ANGLOSASKICH”. s. 303, zł 40.—

Tematem pracy jest analiza poglądów autorów zachodnich, zawartych w tzw. literaturze socjologicznej, dotyczących wzajemnej relacji pomiędzy ekonomiką i polityką w społeczeństwie socjalistycznym. Z trzech: rozwój marksistowskich poglądów na stosunki ekonomii i polityki; socjalistyczny system gospodarczy w świetle teorii totalitarnej; teoretyczne i praktyczne znaczenie interpretacji socjologicznych.

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

JAN DOBRZYŃSKI — „ANALIZA CHEMICZNA W CUKROWNICTWIE”. s. 286, zł 55.—

Omówiono nowoczesne metody analizy chemicznej stosowane w pracy laboratoriów cukrowniczych i w pracach badawczych. Podano również przegląd różnych wariantów metod wagowych, mierzonych i instrumentalnych, służących do analizy surowców, półproduktów i produktów cukrowniczych. Treść książki uzupełnia wyczerpujący wykaz piśmiennictwa światowego do połowy 1977 r. uwzględniający normy krajowe i wytyczne międzynarodowe. Książka przeznaczona jest dla pracowników laboratoriów fabrycznych i placówek badawczych chemii spożywczej oraz techników i inżynierów przemysłu cukrowniczego. Może być również wykorzystana przez studentów wy-

działów chemii politeknic. Zalecana jest dla bibliotek nauczycielskich, techników grupy przemysł spożywczy.

W.N. STABNIKOW, W.D. POPOW, W.M. KISZANIK, F.A. RIEDEK — „PROCESY I APARATY W PRZEMYSŁE SPOŻYWCZYM”. wyd. drugie, tłumaczenie z języka rosyjskiego, s. 570, zł 104.—

Jest to tłumaczenie trzeciego wydania książki rosyjskiej, znacznie zmienione. Podzielona na 4 części. Rozdział X — Filtracja jest uzupełniony tekstem polskim. Książka przeznaczona jest dla inżynierów zatrudnionych w zakładach przemysłu spożywczego.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

WŁADYSŁAW GÓRALSKI — „PROBLEMY ROZWOJU I BEZPIECZEŃSTWA AZJI”. s. 535, zł 45.—

Polski Inst. Spraw Międzynarodowych.

Praca jest próbą przedstawienia głównych problemów pokoju i bezpieczeństwa w Azji po drugiej wojnie światowej oraz łączących się z tym zagadnieniami konfliktów i wyników na rzecz ich uregulowania, doświadczeń wynikających z rozwoju współpracy i solidarności azjatyckiej, inicjatyw podejmowanych w ostatnich latach przez niektóre kraje tej części świata.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZ

JULIAN NADOLSKI — „JAK DOBIERAĆ PRACOWNIKÓW”. s. 256, zł 45.—

Seria Socjologiczna

Przedmiotem rozważań autora są problemy związane z właściwym doбором pracowników do pracy. Omówione zostały m. in. takie zagadnienia, jak: podstawy naukowego doboru kadry, informacja o kandydacie do pracy, wywiad z kandydatem do pracy, badania testowe i dobór kandydatów na stanowiska kierownicze.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

KENNETH J. ARROW — „ESEJE Z TEORII RYZYKA”. Tł. s. ang., s. 279, zł 40.—

Tom obejmuje artykuły i wykłady Arrowa, wybitnego amerykańskiego ekonomisty, na temat postępowania ludzi w warunkach niepewności. Ca. 1. prezentuje teorie wyborów w warunkach niepewności z wykorzystaniem aparatu matematycznego. Ca. 2. przedstawia możliwości zastosowania tej teorii do sytuacji decyzyjnych występujących w gospodarce, wyjaśniając wiele zjawisk ekonomicznych i kwestii naradania.

ZBIENIEWO BOCHNIAŃSKI — „ZUŻYCIE EKONOMICZNE ŚRODKÓW PRACY W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ”

s. 248, zł 38 —

Autor przeprowadza analizę przyczyn ekonomicznego zużycia środków trwałych i także ustala na podstawie wniosków wynikających z tej analizy ekonomiczne granice funkcjonowania środków pracy. Pozwoli to na podjęcie odpowiednich rozwiązań w planowaniu i zarządzaniu tą sferą gospodarki.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

ANNA JAKUBIEC, JULIAN JAKUBIEC — „UPRAWA ZIEMIŃKÓW O ROLNYM PRZEZNACZENIU”. seria: „Technika — Postęp — Rolnictwo”, s. 52, zł 23.—

W książce tej Autorzy podjęli próbę przedstawienia zasad uprawy ziemniaków zależnie od przeznaczenia bulwy — na przemysł, na paszę, do spożycia dla ludzi i na sadzeniaki.

Po omówieniu wymagań co do jakości bulw zależnie od kierunku ich użytkowania oraz czynników wpływających na plan i jego jakość, podano sposób uprawy ziemniaków jako podziemnych pastewnych i przemysłowych, ziemniaków jadanych na zaopatrzenie jesienno-zimowe, ziemniaków jadanych wczesnych i także sposób hodowli zdrowych sadzonek. Na zakończenie opisano ważniejsze choroby i szkodniki ziemniaka.

Książka przeznaczona jest dla rolników-praktyków.

Zalecana dla bibliotek wojewódzkich i gminnych.

ANNA STEFANIAKOWA — „HIGIENA PRODUKTÓW ZWIERZĘCYCH”

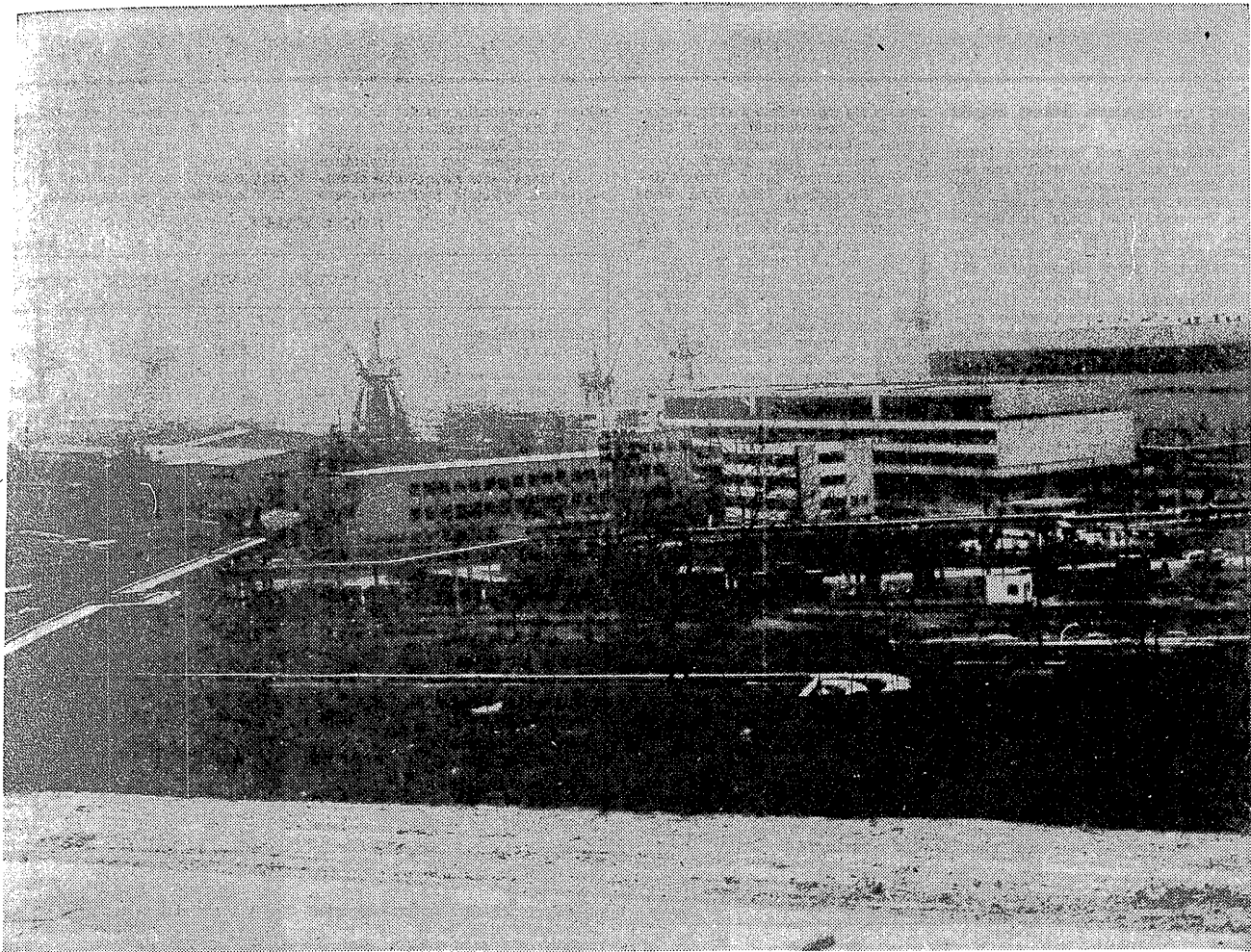
Wyd. 2 poprawione i uzupełnione, s. 144, zł 12.—

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Rolnictwa i Departament Nauki i Oświaty Rolniczej jako podręcznik dla techników weterynaryjnych, politechnicznych zawodowych studiów weterynaryjnych oraz jako podręcznik zastępczy dla politechnicznych studiów weterynaryjnych.

Autorka podaje ogólne wiadomości dotyczące historii higieny mięsa, rodzajów mięsnych artykułów spożywczych, ich znaczenia w żywieniu ludzi, wrażliwość teryjne i biochemiczne oraz udziału mięsnych artykułów spożywczych w przenoszeniu chorób odzwierzęcych.

Opisano dalej pracę służby wet. w reżimie i zakładach przetwórczych, badanie przed- i poubojowe zwierząt (bydło, świnie, owce, kozy, konie, drób i króliki) oraz podano podstawowe wiadomości o konserwacji artykułów mięsnych i ich transporcie.

Osobny rozdział poświęcono roli służby wet. i zakresowi jej uprawnień w nadzorze nad produktami zwierzęcymi oraz omówieniu podstawowych aktów prawnych, dotyczących badania zwierząt rzeźnych i mięsa.



W ub. roku zwodowano w Konstancy tankowiec „Independencia”...

Fot. AUTOR

W STOCZNIACH RUMUNII

WŁODZIMIERZ WODECKI

Po wojnie flota handlowa Rumunii składała się z dwóch statków: starej jednostki pasażerskiej o pięknej nazwie „Transilvania” służącej ongiś jako jacht królewski i jeszcze starszego parowca „Ardealul” zbudowanego w 1922 roku. Port w Konstancy, praktycznie jedyny w Rumunii, praktycznie nie istniał. W końcu ubiegłego wieku przez Anglików dla obsługi eksportu ropy naftowej, przebudował w 1946 roku 1,8 miliona ton, z czego 1,6 miliona przypadało na eksportowaną ropę naftową. Nie istniał także przemysł okrętowy, jeżeli nie liczyć małych i mocno przestarzałych stoczni dunajskich, budujących nieskomplikowane barki i motorówki rzeczne. Rumuński start na morza i oceany, był więc w latach powojennych podobny do naszego. Ale rozwój ten poszedł nieco innymi drogami.

Przez sporo powojennych lat tempo inwestowania w gospodarkę morską było w Rumunii niewielkie. Skromne też były obroty handlu zagranicznego. Porty, przede wszystkim największe z nich, Konstancja, tylko nieznacznie zwiększały swój potencjał: w roku 1950 — 2,3 mln ton przeładunków, w 1960 roku — 5,2 mln ton. Podobnie było w stoczniach, które rocznie wodowały 2-3 niewielkie jednostki, zasilał je przede wszystkim narodową flotę Rumunii. Wprawdzie w dekadzie 1961—1970 wobec rosnących potrzeb handlu zagranicznego spore kwoty przeznaczano na rozbudowę portu w Konstancy, przeszło dwukrotnie zwiększając jego potencjał przeładunkowy z 5,2 mln ton do 13 mln ton w roku 1970, ale stocznie, które w roku 1960 zwodowały 2 statki o łącznym tonażu 9 000 ton, w dziesięć lat później zbudowały jednostki o łącznym tonażu zaledwie 57 tysięcy ton.

Sądzić można, że w owych własnie latach pod wrażeniem światowego boomu okrętowego uznano, że Rumunia powinna dołączyć do klubu krajów budujących statki morskie. Być może, nie bez znaczenia były sukcesy eksportowe i rosnąca ranga przemysłu stoczniowego Polski i NRD. Wówczas bowiem radykalnie zwiększono nakłady inwestycyjne na przemysł okrętowy w Rumunii. Ale światowy przemysł okrętowy stał już w progę drastycznego spadku zamówień i dekonstrukcji trwającej do dzisiaj. Musiało to mocno dotknąć przemysł rumuński, startujący dopiero w światowe szranki.

Trudno uzyskać dokładne informacje na temat wielkości nakładów inwestycyjnych. To jednak, co można obejrzeć w stoczniach Konstancy, Galaça, Braili czy Tulczy jest imponującą ilustracją tempa, zakresu nowoczesności, a przede wszystkim kompleksowości inwestycji stoczniowych.

Galaç dysponuje suchym dokiem pozwalającym na budowanie statków do 50-60 tysięcy ton nośności, ogro-

mnymi, bardzo nowoczesnymi halami przygotowania sekcji kadłubów. Stocznia w Tulczy została wyposażona w zakupione w USA urządzenia „Synchrolift”, największą w Europie platformę podnoszącą z wody statki o nośności do 20 tys. ton. Konstancja dysponuje dwoma wielkimi dokami, ogromnymi suwnicami bramowymi produkcji ZSRR mającymi po 450 ton nośności, na wkras nowoczesnym, wyposażonym w automaty i półautomaty do przygotowywania sekcji wydziałem prefabrykacji kadłubów.

Równolegle w latach siedemdziesiątych inwestowano w przemysł operacyjny, produkujący wyposażenie dla statków. Ogromna fabryka w Resite buduje silniki okrętowe na licencjach: ALCO pochodzącej z USA i zachodniemieckiego „Maha”. Przekładnie dużych mocy na licencji Renka itd. Struby okrętowe w wytwórni w Galaçu buduje się na licencji japońskiej i japońskim wyposażeniu. Są to firmy znane w świecie: Nakashima Propeller Co., Fuji Electric i inne. W tymże Galaçu zbudowano wielką fabrykę urządzeń pokładowych itd. Stworzono także podstawy do rozwoju własnej myśli konstruktorskiej organizując pokazne biuro projektowo-konstrukcyjne.

Ten młody i bardzo ambitny przemysł chciał szybko dołączyć do światowej czołówki producentów statków. I tak, jak my przed laty zaczęliśmy od zakupu dokumentacji na statki we Francji, tak Rumuni kupili w Polsce dokumentację masowca 55 tys. ton. Zbudowano go w 1974 roku podnosząc uroczyste banderę w trzydziestą rocznicę wyzwolenia Rumunii. Statek był udany, wyposażony w silnik Cegielskiego, sporo importowanych, przede wszystkim z Polski, urządzeń. Ostatnio zwodowano w stoczniach rumuńskich dziesiątą z kolei, takiej wielkości masowiec, tym razem już wyposażony w silnik rodzimej produkcji na licencji „Maha”.

W ubiegłym roku w setną rocznicę niepodległości Rumunii w Konstancy zwodowano tankowiec o nośności 150 tys. ton, noszący piękną nazwę „Independencia”. Było to wydarzenie w rumuńskim przemysle okrętowym, któremu w całym kraju nadano wielką rangę. Jak by bowiem nie patrzeć, „Independencia” jest kolejnym etapem w opanowywaniu sztuki budowania statków, dowodem, że młody rumuński przemysł stoczniowy wyszedł już z okresu niemowlęstwa i buduje duże statki oceaniczne. Ale...

W Polsce okres stoczniowego raczkowania przypadła na lata pięćdziesiąte, kiedy na całym świecie panowała koniunktura stoczniowa. Przy tym nasi stoczniowcy zaczęli od budowy statków stosunkowo prostych, przede wszystkim zaś budowanych, dzięki zamówieniom radzieckim, w długich seriach. Otrzymy-

waliśmy z radzieckiego „Sudoimportu” zamówienia na serie statków liczące np. w drewnowcach ponad sześćdziesiąt sztuk. Serie składające się z kilkunastu jednostek były w owych latach niemalże regułą. Stwarzało to możliwości stopniowego doskonalenia umiejętności naszej kary stoczniowej, a także kadry techniczno-wykonawczej przemysłu kooperacyjnego.

Zakupując licencje, dokumentację, know-how, Rumuni chcieli przyspieszyć ten proces. Jednakże stopień technicznej złożoności współczesnych statków morskich, oczywiście tych poszukiwanych na rynkach światowych, jest obecnie tak duży, że nie jest możliwe bardzo szybkie opanowanie produkcji. Nie chodzi tutaj o konstrukcje kadłubów, lecz o umiejętności budowy całej ogromnej gamy wyposażenia statkowego od maszynowni poczynając na wyposażeniu nawigacyjnym kończąc. Po prostu zabrakło na to czasu, przy czym dodatkową komplikację stworzyła dekonstrukcja na światowych rynkach, która ograniczyła zainteresowanie obcych armatorów masowcami, tankowcami i innymi jednostkami łatwiejszymi w budowie.

Piękna „Independencia” stoi do dzisiaj w basenach Konstancy, gdyż są kłopoty z jej urządzeniami nawigacyjnymi. Resita, gdzie buduje się silniki na licencji „Maha”, jest fabryką bardzo nowoczesną, ale młoda załoga nie zdążyła jeszcze w pełni opanować sztuki budowy silników okrętowych. Można przypominąć, ile kłopotów miały zakłady Cegielskiego ze swoimi pierwszymi silnikami, pomimo iż kadra Cegielskiego to zespół doświadczonych ludzi, składający się z ciałych rodów robotniczych, od lat związanych z tą fabryką, o kulturze technicznej zdziedziczonej z pokolenia na pokolenie.

Rumuński przemysł okrętowy mimo bardzo nowoczesnego wyposażenia jest dzisiaj mniej więcej na poziomie tej drogi, którą my mamy już za sobą. Jest to etap budowy statków prostych: masowców, tankowców, uniwersalnych drobnicowców. Nie są to statki, które znalazłyby łatwo zbyć za granicą, gdyż własne w tych rodzajach jednostek światowe rynki notują nadprodukcję.

Cały ten przemysł, zatrudniający około 40 tys. ludzi pracuje na zwołanych obrotach. Stocznia w Konstancy jeden ze swoich wielkich suchych doków wykorzystuje do remontu jednostek, co oczywiście wpływa dodatnio na efekty ekonomiczne. Druga co do wielkości stocznia w Galaçu produkuje wieże wiertnicze do poszukiwania ropy naftowej. Jedną z takich platform już pracuje w krajach arabskich, druga pozwalająca na wiercenie do 6 km przy głębokości wody do 90 m, wyposażona w znakomite rumuńskie urządzenia wiertnicze — drugie miejsce w produkcji światowej po USA — znajduje się aktualnie w budowie.

Na urządzeniach stoczni w Konstancy-Galaçu w Braili buduje się małe motorówki, pogiębiarki i tabor techniczny dla żeglugi dunajskiej. Ten duży i kosztowny potencjał techniczny stworzony w ostatnich dziesięcioleciach musi być bowiem wykorzystywany i przetrwać do lepszych czasów. Jest to zresztą problem typowy dla wielu przemysłów stoczniowych w świecie.

Rumunia jest w zasadzie, poza ropą naftową, uboga w surowce — dlatego też spore ilości importuje drogą morską. Do ich przewiezienia potrzebna jest sprawna flota. Dlatego też stocznie nie przerywają produkcji masowców, tankowców, a także klasycznych uniwersalnych drobnicowców, zasilać nimi własną flotę.

Flota rumuńska, która aktualnie liczy około 2,2 mln ton, ma w roku 1980 wzrosnąć według „Scintei” do 3,8 mln nośności, przede wszystkim właśnie w oparciu o własne stocznie.

W bieżącym roku stocznie rumuńskie mają wybudować 18 statków o łącznym tonażu 400 tysięcy DWT. Będą to przede wszystkim masowce, drobnicowce uniwersalne, ale i duże tankowce. Łącznie zaś z tonażem dunajskim, taborem technicznym itp. będzie to armada 38 jednostek o łącznym tonażu 720 tys. ton, z czego 3/4 przeznaczane jest dla przedsiębiorstw krajowych. Rodzi to kolejny problem, jaki stanowi brak załóg dla obsady tej floty.

Flota rumuńska rozwija się szybko, ale jednostronnie, w kierunku trampingu. Żegluga liniowa ogranicza się do nielicznych, po pięciu połączeń, w basenie śródziemnomorskim i Morza Czarnego nie odgrywa istotnej roli w shippingu rumuńskim. Rumunia nie należy do żadnej konfederacji żeglugowej. Musi to wywierać wpływ na efekty ekonomiczne eksploatacji tej floty. Powiedziano mi w Ministerstwie Komunikacji, że w przyszłości rozważy się ewentualność przystąpienia Rumunii do konfederacji żeglugowych. Wymagać to będzie jednak dysponowania flotą liczącą się na świecie, także pod względem nowoczesności tonażu.

W Konstancy odwiedziłem organizującą się dopiero biuro Roliship Company, towarzystwa rumuńsko-libijskiego o mieszanym kapitale, eksplloatującego na razie cztery niewielkie statki. Stocznia zaś przygotowuje się obecnie do zmiany profilu swojej produkcji, przymierzając się do budowy pełnych kontenerowców, semikontenerowców, jednym słowem statków bardziej przystosowanych, niż budowane obecnie, do wymogów współczesnych technik transportowych. Nie będzie to zadanie łatwe.

Najbliższą przyszłość to modernizacja tego, co już wielkim nakładem sił i środków stworzono. Kto zatem wie, czy za kilka lat pokazywać potencjał okrętowy stworzony w Rumunii, nie stanie się przemysłem liczącym się w świecie.

z krajów socjalistycznych

ZSRR — JUGOSŁAWIA

Wymiana radziecko-jugosłowiańska sięgnie w br. kwoty 3,3 miliarda dolarów. Na sumę tę składają się jugosłowiański import za 1,7 mld dol. i eksport za 1,6 mld dol. W tegorocznym eksporcie jugosłowiańskim dominują statki i maszyny — za ponad 605 mln dol. Za 342,6 mln dol. Jugosławia sprzedała do ZSRR surowce, zaś za 341 mln dol. — towary konsumpcyjne. Związek Radziecki uzyskał natomiast 1,115 mld dol. za eksport surowców, 167 mln dol. za wyroby swego przemysłu maszynowego, sprzeda też w tym roku Jugosławii towary konsumpcyjne za 9,5 mln dol. i produkty rolnospożywcze za około 7 mln dol.

Od pewnego czasu obie strony pracują nad programem współpracy na następną pięcioletkę (1981—1985), która ma się charakteryzować głównie wzrostem obrotów w branży maszynowej. Niejako zapowiedzią tej tendencji są kontrakty rozszerzające współpracę przemysłową samochodowych obu krajów (wzrost obrotów z 52 mln dol. obecnie do 100 mln dol. w roku 1980, w tym zwiększenie eksportu radzieckich „Ład” do Jugosławii z 12 tys. sztuk do 25 tys. sztuk), a także umowa przedsiębiorstw handlu zagranicznego — jugosłowiańskiego „Invest-Importu” z radzieckim „Technoprometem”. Ta ostatnia przewiduje na lata 1981—1984 dostawy radzieckiego wyposażenia hydromechanicznego dla elektrowni Dżerdap II, która powstaje w Żelaznych Wrotach na Dunaju.

JUGOSŁAWIA — CSRS

Wymiana handlowa Jugosławii z Czechosłowacją ma przekroczyć w tym roku wartość 1 miliarda dolarów. Plan obrotów na lata 1976—1980 wykonany zostanie dzięki temu o rok wcześniej niż pierwotnie zakładano. Jugosławia sprowadza z Czechosłowacji głównie koks, wyroby hutnicze z żelaza, produkty chemiczne i sprzęt inwestycyjny. Przedmiotem jugosłowiańskiego eksportu są natomiast przede wszystkim wyroby metalurgii kolorowej, towary konsumpcyjne, maszyny i sprzęt oraz samochody.

CSRS — WRL

W ostatnich latach podstawa wzrostu obrotów towarowych między Czechosłowacją a Węgrami stał się rozwój wyższych form współpracy gospodarczej, przede wszystkim kooperacji i specjalizacji produkcji, zwłaszcza w przemyśle maszynowym, chemicznym i rolnictwie. W latach 1976—1980 wyroby wytwarzane w ramach kooperacji i specjalizacji stanowią 20 proc. całości obrotów towarowych między obu krajami. Najwyraźniej udział ten przejawia się w przemyśle maszynowym, gdzie ponad 1/3 wzajemnych dostaw realizowana jest na podstawie porozumień produkcyjnych. Przedmiotem porozumień specjalizacyjnych są przede wszystkim obrabiarki, maszyny dla przemysłu lekkiego, urządzenia techniki obliczeniowej, łożyska, samochody ciężarowe, maszyny budowlane i drogowe, barwniki organiczne i leki.

Umowa o współpracy w dziedzinie przemysłu samochodowego oraz przemysłu budowy maszyn budowlanych i rolniczych, podpisana w grudniu 1976 r., przewiduje, że do roku 1980 wolumen dostaw ma się zamknąć kwotą około 350 mln rubli.

Do końca 1980 r. Czechosłowacja dostarczyła dla Budapesztu 170 specjalnie zmodyfikowanych tramwajów; obecnie trwają rozmowy w sprawie kolejnych dostaw w latach 1981—1985. Czechosłowacja w znacznym stopniu przyczyniła się też do modernizacji węgierskiego transportu kolejowego. Do końca 1980 r. dostarczyła do WRL 100 składów złożonych z lokomotywy Diesla i dwóch wagonów osobowych. Natomiast komunikacja miejska Pragi i innych dużych miast CSRS korzysta z węgierskich autobusów przegubowych „Ikarus”.

Oba kraje zawarły także porozumienia w sprawie realizacji wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych. Należy tu wspomnieć o systemie obiektów wodnych na Dunaju, energetycznej linii przesyłowej o napięciu 759 kV na trasie Albertirs — Gód, a także o współpracy przy budowie 210-kilometrowej drogi węgielnej odcinka rurociągu „Adria”.

WSPÓŁPRACA PORTÓW POLSKI I NRD

„Interport” — wspólna organizacja gospodarcza Polski i NRD do współpracy w dziedzinie gospodarki morskiej — zajmuje się przede wszystkim wykorzystaniem dodatkowych możliwości przeładunkowych występujących okresowo w portach obydwu krajów.

Do Szczecina, gdzie mieści się stały sekretariat „Interportu”, napływają bieżące analizy wykorzystania poszczególnych nabrzeży portowych w Szczecinie, Świnoujściu, Gdyni, Gdańsku, Kołobrzegu, Rostoku i Stralsundzie. Na ich podstawie podejmuje się decyzje umożliwiające przyspieszenie rozładunku lub załadunku poszczególnych jednostek obu bander. W ramach „Interportu” w ciągu pięciu lat przeładowano prawie 5 mln ton ładunków, przy czym aż 98,8 proc. stanowiły ładunki handlu zagranicznego NRD przeładowywane w portach polskich. W ciągu ostatnich dwu lat

z każdego 5 ton ładunków tranzytowych, przechodzących przez polskie porty, dwie należały do kontrahentów z NRD. Podobnie jest w tym roku; w pierwszym półroczu przeładowano 560 tys. ton towarów NRD, w tym 330 tys. ton ropy. Większość ładunków suchych przeładowano w Szczecinie i Świnoujściu. Porty te przeładowały np. prawie w całości koks importowany przez NRD, który statki Polskiej Żeglugi Morskiej dostarczały z portów zachodnioeuropejskich. Z kolei w NRD ze statków PZM wyładowywana jest importowana ruda dla polskich hut, która z Rostoku wędruje koleją do Polski.

Poza działalnością dyspozycyjną „Interportu” planuje w przyszłości wspólne przedsięwzięcia w zakresie rozbudowy i modernizacji potencjału przeładunkowego oraz organizację specjalistycznych baz do przeładunku surowców chemicznych, rud, zboża, mączki rybnej, pasz treściwych, owoców południowych. Prowadzone są prace nad ujednoliceniem sprzętu przeładunkowego i technologii przeładunków, przewiduje się uruchomienie wspólnego banku części zamiennych. Współpraca portów zrzeszonych w „Interporcie” obejmuje także prace badawcze, m. in. w zakresie ochrony środowiska, planuje się również wspólne eksploataowanie bogactw Bałtyku z dna stref ekonomicznych.

BULGARSKIE ROLNICTWO

W br. powstał w Bulgarii Krajowy Związek Rolniczo-Przemysłowy (KZRP). Jest on dobrowolnym zjednoczeniem państwowych i spółdzielczych organizacji gospodarczych o profilu naukowo-wdrożeniowym oraz handlowych, zajmujących się skupem, zaopatrzeniem i zbytem. Obok przedsiębiorstw przemysłu spożywczego podstawowymi jednostkami produkcyjnymi KZPR są kompleksy rolniczo-przemysłowe (APK). Jest ich 274. Dysponują one średnio 14 tys. ha gruntów uprawnych. Oprócz nich istnieją również kompleksy przemysłowo-rolnicze (PAK). Jest ich 7, o średniej powierzchni 21 tys. ha gruntów uprawnych. Przewiduje się, że w bieżącym roku te przedsiębiorstwa podniosą globalną produkcję rolną o 7 proc. w porównaniu z rokiem 1978, co zostanie osiągnięte poprzez rozszerzenie działalności czynników intensyfikacji.

CZECHOSŁOWACKA MOTORYZACJA

W latach 1971—1975 wyprodukowano w CSRS 143 tys. samochodów ciężarowych. Przewiduje się, że w tym pięcioletcu produkcja wyniesie 217 tys. sztuk.

Szczególnie znaczącą pozycję uzyskał przemysł samochodów ciężkich, przystosowanych do najtrudniejszych warunków terenowych i klimatycznych. Zakładom „Tatra” przyznano w roku 1971, w ramach RWPG, specjalizację w zakresie terenowych samochodów ciężarowych o dużej ładowności. Fabryka uzyskała również z Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego RWPG kredyt na rozbudowę i modernizację parku maszynowego. Producentem samochodów ciężarowych służących do przewożenia towarów na duże odległości są zakłady „Skoda”-Liaz. Produkują one m. in. specjalne ciągniki drogowe o ładowności naczepy 380 t. Przewiduje się, że pod koniec 1980 r. będą już produkowały 18 tys. ciężkich pojazdów, przystosowanych głównie do transportu międzynarodowego. Lekkie samochody ciężarowe, mogące zabierać ładunki o wadze od 1,5 do 3 ton, są wytwarzane natomiast przez Praską Fabrykę Samochodów „Avia” na licencji francuskiej firmy „Saviem”. Ocenia się, że w roku 1980 zakłady te osiągną pełną zdolność produkcyjną i wtedy będą dostarczały 16 tys. samochodów rocznie.

Bardzo popularne w wielu krajach są samochody osobowe „Skoda”, produkowane przez zakłady w Mladzie Bolesław. Obecnie fabrykę opuszcza codziennie prawie 600 aut.

Intensywnie rozwija się także eksport samochodów. Prawie 50 proc. wytwarzanych w CSRS samochodów ciężarowych wysłała się za granicę a największym ich odbiorcą jest Związek Radziecki. Samochody osobowe mają również wiele rynków zbytu. Prawie dwie trzecie „Skod” przeznaczają się na eksport. Są one dobrze znane m. in. w NRD, Jugosławii, RFN, Wielkiej Brytanii, Austrii i Francji.

KUBAŃSKIE RYBOŁÓWSTWO

Połowy ryb morskich na Kubie w roku ubiegłym wniosły 213 tys. ton. Obecnie flota rybacka to ponad 2 tys. nowoczesnych statków, w tym część dalekiego zasięgu — transportowców o długości do 160 metrów, wyposażonych w urządzenia chłodnicze i statków wyspecjalizowanych, jak tuńczykowce czy krewetkowce. W coraz szerszym stopniu rozwija się kubański eksport ryb, zwłaszcza poszukiwanych cennych sardanek, jak tuńczyk, langusta, krewetki itp. — świeżych, w formie uszlachetnionej w puszkach bądź zamrażanych.

WEGIEL W KRZYWEJ POLANIE

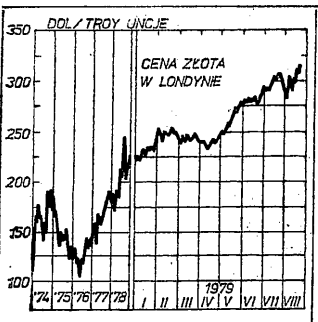
W Jugosławii odkryto niedawno nowe pokłady węgla kamiennego w rejonie Krzywej Polanki (Macedonia). Według wstępnych ocen, zależa tu ponad 50 mln ton dobrego gatunkowo węgla, którego eksploatację rozpocznie się w latach osiemdziesiątych.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)*

	17.VIII	20.VIII	22.VIII	24.VIII
Londyn	300,6	298,8	311,0	313,8
Zurych	299,6	298,9	310,1	314,6
Paryż	315,0	315,2	327,7	330,7

* 1 troy uncja = 31,1 grama.

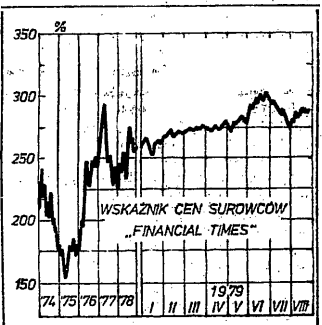


Trzeci tydzień sierpnia przyniósł znów silną wyżycie ceny złota. W dniu 22.VIII. osiągnęła ona w Londynie nowy, rekordowo wysoki po-

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
16.VIII.	286,0
20.VIII.	285,3
23.VIII.	285,7
Przed miesiącem	281,0
Przed rokiem	247,9



W trzecim tygodniu sierpnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” nie wykazał poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. W końcu tego okresu ukształtował się na poziomie niższym o 0,3 punkta niż przed tygodniem, wyższym jednak o 4,7 punkta niż przed miesiącem i o 37,8 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz obniżyły się nieco w stosunku do poprzedniego

tygodnia (z wyjątkiem jęczmienia). Według oceny ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA, światowe zbiory zbóż wyniosły w br. 1,388 mld ton, co jest wielkością ustępującą tylko rekordowo do tej pory wysokim zbiorom z ub. r. W ocenie tej przewidywało się, że światowe zbiory zbóż wzrosną z 1,400 mld ton do 1,421 mld ton, że wzrosną również ich obroty międzynarodowe w związku ze zwiększającą się zapotrzebowaniem na import. W rezultacie, w ocenie Ministerstwa Rolnictwa USA przewiduje się, że światowe zapasy zbóż w końcu bieżącego roku gospodarczego wyniosą 196 mln ton, a więc obniżą się o 38 mln ton w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku.

● Ceny innych artykułów żywnościowych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Pewien wzrost cen kawy związany był ze zwiększonym sezonowym zapotrzebowaniem ze strony wielkich państw, głównie amerykańskich, ale także holenderskich; z powtarzającymi się informacjami o atakowaniu plantacji kawy w Brazylii przez zaraze rdzy oraz z doniesieniami o możliwości spadku produkcji kawy w Kenii z 85 tys. ton do 70 tys. ton. Według oceny ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA, w dobiegającej końca zimy w Brazylii nie przewiduje się już jednak nawrotu mrozów, a zbiory kawy w tym kraju szacuje się na 20-22 mln worków (po 60 kg) wobec 19 mln przewidzianych przez Brazylijski Instytut Kawowy. Zwiększa cen ziarna kakao wiazana jest w komentarzach z czasowym wycofaniem się z rynku producentów afrykańskich, a także z pewnym wzmożeniem kursu funta szterlinga. Wobec dobrych nadal perspektyw zbiorów uważa się to jednak za zjawisko przejściowe. Wśród przyczyn wzrostu cen cukru zwraca się uwagę na zwiększone zakupy ze strony krajów Bliskiego Wschodu oraz ocenę, że jego produkcja w Europie będzie w br. niższa. Ten ostatni czynnik może mieć

stało się impulsem dalszej wyżycie ceny złota.

Zwiększenie roli tej formy lokat ze strony krajów eksportujących ropę naftową może mieć istotny wpływ na dalsze kształtowanie się ceny złota. Poczynając od maja, zmniejszona została bowiem nie tylko ilość złota sprzedawanego na aukcjach organizowanych przez Ministerstwo Finansów USA, lecz również przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. A przecież aukcje te stały się istotnym źródłem podaży złota na rynek międzynarodowy. Wprawdzie nie nie wskazuje na to, by dwa największe na świecie jego eksporterzy (Rep. Pld. Afryki i ZSRR) zmniejszili sprzedaż, pojawienie się dodatkowego, potencjalnie bardzo dużego popytu może jednak wpłynąć na zmianę dotychczasowego stosunku między popytem i podażą, a co się z tym wiąże — na dalszą wyżycie ceny złota.

Zwiększenie lokat w złocie przez kraje eksportujące ropę naftową może mieć również istotny wpływ na rozwój sytuacji na rynkach walutowych, a przede wszystkim na osłabienie kursu waluty amerykańskiej. Jeśli bowiem uwzględnimy, że większość rozliczeń za ropę realizowana jest w dolarach, w tej równieź walucie dokonywane byłoby zakupy złota, co zwiększałoby podaż dolarów i wiazana z tym presję na zmniejszenie jego kursu. W trzecim tygodniu sierpnia tendencja ta nie ujawniła się jednak, a zwiększa cenę złota nastąpiła przy minimalnym tylko osłabieniu kursu dolara w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W komentarzach na ten temat

zwraca się wprawdzie uwagę, że czynnikami przeciwdziałającymi silniejszemu osłabieniu kursu dolara był dość szeroki jego interwencyjny skup prowadzony przez System Rezerwy Federalnej USA oraz Bundesbank. W omawianym okresie kurs waluty amerykańskiej obniżył się bowiem z 1,834 marki w dniu 18.VIII. do 1,830 marki w dniu 24.VIII. oraz odpowiednio z 1,659 do 1,656 franka szwajcarskiego (bliżej dane por. tabela 2). Warto jednak także zwrócić uwagę, że na kształtowanie się kursu dolara nie wpłynęły jeszcze dane o stopie inflacji w USA w lipcu br. zostały one ogłoszone bowiem dopiero w końcu omawianego okresu.

Z danych tych wynika, że w lipcu stopa inflacji w USA wzrosła do 13,1 proc. w skali rocznej (lipiec 1979 do lipca 1978), podczas gdy w czerwcu wynosiła jeszcze 10,9 proc. (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki”). W lipcu stopa inflacji w USA osiągnęła poziom najwyższy od 1946 roku, w którym wynosiła 18,2 proc., wyższy niż w roku 1974, w którym doszła do 12,2 proc.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje, że w odróżnieniu od innych walut, kurs jena w stosunku do dolara zmniejszał się w dn. 17.VIII. do dolara placowano bowiem 217 jenów, podczas gdy w dniu 24.VIII. 219,2 jena. Zniżka ta jest odzwierciedleniem pewnego ogólnego osłabienia kursu waluty japońskiej. Wiąże się ono z oceną, że negatywny wpływ podwyżki cen ropy na gospodarkę Japonii będzie większy niż na inne główne kraje kapitalistyczne. Wiąże się ono również z oceną, że dodatkowym czyn-

nikiem komplikującym sytuację jest fakt, iż bardzo znaczna część zapotrzebowania Japonii na ropę naftową pokrywana jest dostawami z Iranu, które — w związku ze skomplikowaną sytuacją polityczną tego

KURSY WALUT

	17.VIII	20.VIII	22.VIII	24.VIII
Funt szterling (w dol. za funt)	2,216	2,223	2,217	2,232
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,011	2,014	2,011	2,006
Frank belgijski (we frank. za dol.)	29,31	29,34	29,32	29,35
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,834	1,832	1,832	1,830
Lir włoski (w lirach za dol.)	819,0	819,2	817,5	817,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,264	4,263	4,261	4,257
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,659	1,660	1,659	1,656
Jen japoński (w jenach za dol.)	217,0	217,4	219,5	219,2
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,01	66,06	66,04	66,06
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,37	13,40	13,39	13,37
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,229	4,235	4,230	4,224
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,031	5,036	5,035	5,033
Ecu (w dol. za ecu)	1,380	1,379	1,380	1,382

przy sprzedażach z trzymiesięcznym terminem dostaw, co świadczy o wyraźnym osłabieniu popytu. Ten też czynnik będzie miał — jak się wydaje — zasadniczy wpływ na rozwój sytuacji na rynku metali nieżelaznych.

● Z innych zmian na rynkach towarowych warto zwrócić uwagę przede wszystkim na niektóre doniesienia dotyczące sytuacji w zakresie ropy naftowej. W pierwszej połowie sierpnia jej produkcja w Iranie spadła do 2,9 mln baryłek dziennie, a ostatnio nawet poniżej 1 mln baryłek. Tymczasem się to zły warunki atmosferyczne w Zatoce Perskiej. Wenezuela zamierza zwrócić kawałek większości kontraktów dotyczących eksportu ropy, których terminy upływają w końcu br. Rewizja ta zmierza do zwiększenia bezpośrednich dostaw do konsumentów ropy (obecnie około 3/5 wenezuelskiej ropy sprzedawane jest wielkim korporacjom naftowym), wydatnego skrócenia terminów kontraktów oraz zmniejszenia eksportu

ropy ciężkiej i zastąpienia jej produktami uzyskanymi z rafinacji.

Na odnotowanie zasługuje również informacja o podwyżce cen celulozy papierniczej przez szwedzką Sodra Skogsagars z 435 na 475 dolarów za tonę, poczynając od 1 października br. Oczekuje się, że w ślad za tą podwyżką analogiczne decyzje podejmą inne firmy szwedzkie, a także fińskie. Jest to trzecia podwyżka od 1977 roku, w którym ceny celulozy osiągnęły dolny pułap, a jej łączny wzrost od tego okresu wynosi 140 dolarów na tonie. Ostatnia podwyżka cen celulozy jest niższa niż oczekiwana (uważano bowiem, że ceny wzrosną do 480—485 dolarów za tonę). Wskazuje ona, że czołowi europejscy producenci celulozy wycofali wnioski z negatywnego wpływu, jaki miała silna wyżycie cen dokonana w latach 1974—75, a także uwzględniła oni zwiększone dostawy do Europy celulozy produkowanej w USA, w związku z wyraźnym osłabieniem aktywności gospodarczej w tym kraju.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

	Lipiec 1979	Czerwiec 1979	Maj 1979	Lipiec 1978	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	152,1	152,3	152,1	145,9	+4,2
	Czerwiec 1979	Maj 1979	Kwiecień 1979	Czerwiec 1978	
RFN (1970 = 100)	132,6	126,5	129,3	118,9	+11,5
W. Brytania (1975 = 100)	116,0	114,3	113,3	111,1	+4,4
Holandia (1970 = 100)	125,0	120,0	124,0	120,0	+4,2
	Maj 1979	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Maj 1978	
Francja (1970 = 100)	131,0	129,0	131,0	129,0	+1,6
Włochy (1970 = 100)	140,8	128,8	144,0	133,2	+5,1
Belgia (1970 = 100)	127,3	129,1	126,6	119,5	+6,5
	Kwiecień 1979	Marzec 1979	Luty 1979	Kwiecień 1978	
Japonia (1975 = 100)	129,3	128,7	128,8	122,0	+6,0

ze świata nauki i techniki

ROBOT Z IMP

Wzór idealnego pracownika — robot przemysłowy z rodziny RIMP narodził się w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej, został zatrudniony w placówkach Zakładów Lamp Elektronicznych i współpracuje z prasą hydrauliczną do plastycznej obróbki metali na zimno. Robot jest niezawodny przy wykonywaniu precyzyjnych, powtarzalnych operacji, męczących dla człowieka. Jest przy tym bardzo wydajny. I tak np. tłoczarkę wykonywał 1200—1500 detali w ciągu zmiany, natomiast RIMP podniósł tę wydajność do 3000 detali. W dodatku robot pracuje jednakowo wydajnie przez pełne dwie zmiany, nie „uchylając się” od najbardziej skomplikowanych czynności. (WIT)

DLA FOTOAMATORÓW

W Zakładach Optycznych „Arsenal” w Kijowie skonstruowano pierwszy w ZSRR obiektyw o zmiennej ogniskowej, przeznaczony do aparatów fotograficznych. Obiektyw dostosowany jest do aparatów typu „Kijew 10” i „Kijew 15”, a jego ogniskowa można w plynny sposób regulować w zakresie od 80 do 200 mm. Pozwoli to jedną kamerą wykonywać zarówno zblizenia, np. podczas zawodów sportowych, jak też wykorzystywać ją do portretów, a nawet mikrofotografii. (PAP)

WITAMINA B6

Przed 10 laty zespół naukowców z Instytutu Przemysłu Farmaceutycznego w Krakowie podjął badania poszukujące optymalnej metody produkcji witaminy B6, do tej pory wytwarzanej tylko przez kilku wielkich światowych producentów farmaceutycznych. Polscy naukowcy opracowali tę metodę w oparciu o własną, wydajną technologię i uzyskali

cztery patenty. Po doświadczeniach i próbach, przebiegu przez „ucho iglane” kontrolny lot, produkcyjną witaminę B6 podjęli Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa”. (WIT)

NARZĘDZIA DLA MAJSTERKOWICZÓW

Kombinat Budowy Lokomotyw i Narzędzi Elektrotechnicznych w Hennigsdorff (NRD) uruchomił produkcję taśmowych pił dla domowych majsterkowiczów. Piła ta nie ma własnego napędu, lecz może być podłączana do szlifierki lub ręcznej wiertarki. Szybkość ruchu taśmy piły — 14 m/sk., — pozwala wykonać proste i złożone cięcia w drewnie i masie plastycznej. (PAP)

WELNA MINERALNA

Nowy rodzaj welny mineralnej — cenionego materiału izolacyjnego stosowanego w budownictwie — wprowadziła na rynek szwedzki jedna z tamtejszych firm. Welna welna ta jest cieplejsza i mocniejsza niż stosowane dotychczas welny z tzw. diabazu; ponadto nie kłują i nie sypią się z nich tumany pyłu. Producent nie ujawnił metody wytwarzania udoskonalonej welny mineralnej twierdząc, że technologia jest wyjątkowa. Modernizacja czterech wielkich kosztowała 34 tys. dolarów. (NIT)

POCIAGIEM CORAZ SZYBCIEJ

W RFN już od roku na czterech odcinkach kolejowych pocigi kursują z prędkością 200 km/godz. Dotychczas stosowany indukcyjny system zabezpieczenia ruchu pociągów zapewniał bezpieczną jazdę przy prędkościach nie przekraczających 160 km/godz. Przy większych prędkościach wydłuża się droga hamowania, dlatego system ten powinien być wdrożony z większą odległością niż pozwala na to wzrok maszynisty. Opracowane specjalne urządzenie współpracujące z komputerem, które za pomocą przewodu ułożonego wzdłuż toru przekazuje informacje z 5-kilometrowego odcinka znajdującego się przed pociągiem. (PAP)

JEDWABNICTWO W RUMUNII

W Rumunii prowadzi się badania nad jedwabnictwem, którego gusienice nie odżywiają się liśćmi morwy, lecz rzadziej (z rośliny tej wytwarza się olej rydocynowy). Dotychczasowe doświadczenia przyniosły pomyślne wyniki. Rącznikowy jedwabnik daje dużo trwałszą nić. Gatunek ten pochodzi z tropikalnych regionów Azji i dlatego zapewne jest bardziej wytrzymały na wysoką temperaturę. (PAP)

GDANSKIE CENTRUM NAUKOWE

Placówki naukowo-badawcze w Trójmieście nie awansowały jeszcze do porządku oddziału PAN, ale utworzyły już silne centrum naukowo-badawcze (7 wyższych uczelni, 15 placówek PAN, 48 placówek resortowe o profilu badawczorozwojowym). Gdańskie Centrum, o charakterze wielofunkcyjnym, specjalizuje się głównie w problematyce morskiej, rozwijając równocześnie badania nad problemami elektroniki, automatyki systemów energetycznych i telekomunikacyjnych, architektury, urbanistyki. Ośrodek gdański uczestniczy w rozwiązywaniu 7 programów badawczych, 25 wątkowych i 86 międzyresortowych. (PAP)

wiadomości gospodarcze

SPADEK KONIUNKTURY W IRLANDII

Od czasu przystąpienia do EWG na początku 1973 r. Irlandia przeżywała pomyślny okres. W ciągu minionych dwóch lat realne tempo rozwoju gospodarczego wynosiło 5,5 proc. w 1977 r. i 7 proc. w 1978 r., a więc było wyższe niż w jakimkolwiek kraju świata zachodniego.

Ostatnie raporty dotyczące koniunktury w tym kraju świadczą o wyraźnym osłabieniu tempa rozwoju, przy równoczesnym przyspieszeniu tempa inflacji. Rząd premiera Jacka Lyncha uważa wprawdzie, że możliwe jest jeszcze osiągnięcie przyrostu produktu społecznego brutto w br. o 5 proc. (przewidywano 6,5 proc.), jednakże inni eksperci wyrażają opinie znacznie ostrzejsze. OECD w Paryżu przewiduje, że wyniesie on niepełna 4 proc. Centralny Bank Irlandzki ocenia go na 3 proc., — renomowany Instytut Naukowy Badań Gospodarczych i Społecznych sądzi, że tempo wzrostu wyniesie 2 proc.

Dla wielu Irlandczyków większe znaczenie niż zahamowanie koniunktury będzie miał wzrost tempa inflacji. W 1978 r. rząd irlandzki zdołał ograniczyć inflację do stosunkowo niskiego, jak na warunki irlandzkie, poziomu 7,5 proc. Spadek wartości pieniądza spowodowany głównie podwyżką cen ropy naftowej wynosi obecnie 12 do 15 proc.

Negatywnym zjawiskiem jest również pogorszenie się bilansu płatniczego. W pierwszym półroczu br. deficyt wyniósł 789 mln funtów, w porównaniu z 435 mln funtów w analogicznym okresie roku ubiegłego. W ciągu całego roku — jak się oblicza — deficyt w bilansie rozrachunków bieżących (handel zagraniczny, usługi, turystyka i przelewy) wyniesie około 500 mln funtów. (em)

PROGRAM GOSPODARZY HISZPANII

Rząd hiszpański opracował średnioterminowy plan gospodarczy do 1982 roku. Głównym założeniem tego planu jest rozwój gospodarki rynkowej, liberalizacja handlu zagranic-

znego i restrykcyjna polityka płacowa w celu walki z inflacją. Celem planu jest przygotowanie się do przyszłej integracji Hiszpanii z Europejską Współnotą Gospodarczą. Realny wzrost gospodarczy w ciągu najbliższych trzech lat powinien przekroczyć o 1 lub 2 proc. wzrost w krajach uprzemysłowionych. Plan zakłada możliwość uzyskania pomyślnych rezultatów w walce z bezrobociem, jeżeli wzrost płac realnych będzie niższy niż wzrost wydajności pracy.

W programie przewidziano wydatkowanie 10 mld peset rocznie na popieranie inwestycji prywatnych zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw, rekonstrukcję hutnictwa i budowę floty; przedsiębiorstwa państwowe powinny działać według praw rynkowych, a subwencje będą przyznawane tylko w wyjątkowych przypadkach. W ciągu dwóch lat ma nastąpić wyeliminowanie państwowego handlu zagranicznego, uproszczenie procedury pomocy dla eksportu, uproszczenie formalności związanych z inwestycjami zagranicznymi, wprowadzenie progresywnego podatku od wartości dodanej. (em)

MOZOLNE ŁAPANIE RÓWNOWAGI

LONGINUS SMYRGAŁA

W EDLUG raportu Komitetu ds. Transportu Morskiego OECD, sytuacja w światowej żegludze morskiej będzie w najbliższej przyszłości nadal trudna z powodu:

- słabego wzrostu wymiany handlowej, przy równoczesnym stałym wzroście światowego tonażu;
- przedłużającego się kryzysu na rynku zbiornikowców i stałego wzrostu tonażu masowców, co prowadzi do nadwyżki tonażu;
- nacisku krajów rozwijających się na działalność konferencji żeglugowych;
- kongestii portowej w krajach Trzeciego Świata;
- działalności regionalnych organizacji żeglugowych w rejonie Morza Karaibskiego, Środkowego Wschodu, Azji Południowo-Wschodniej;
- rozwijającej się radzieckiej żeglugi liniowej.

Szansa statków specjalistycznych

Od kilku lat tempo wzrostu tonażu floty światowej było znacznie większe niż tempo rozwoju międzynarodowej wymiany handlowej, co prowadziło do zmniejszania się z roku na rok wskaźnika wykorzystania floty. Dla porównania: w 1967 roku globalna nośność floty handlowej wynosiła 240,9 mln ton, natomiast światowe przewozy drogą morską ukształtowały się na poziomie 1910 mln ton, co daje wskaźnik wykorzystania floty 7,93 ton ładunku na 1 DWT. W roku 1975 wskaźnik ten spadł do 5,81 t/DWT, a w roku 1976 do 5,58 t/DWT.

Proces równoważenia podaży i popytu na światowych rynkach żeglugowych będzie prawdopodobnie przebiegał dłużej niż to miało miejsce w dotychczasowych kryzysach żeglugowych. Według badań przeprowadzonych przez ekspertów amerykańskich na temat tendencji w światowej flocie handlowej do roku 2000, należy się liczyć ze zmniejszeniem się liczby drobniocowców o około 60 proc. Przy przewidywanym wzroście obrotów handlowych Stanów Zjednoczonych w badanym okresie o ponad 130 proc., wszystkie ładunki będą mogły być przewożone flotą większą tylko o około 10 proc. Wzrost natomiast liczby statków specjalistycznych, o bardziej skomplikowanej budowie. Raporty przewidują również zmniejszenie o 15 proc. liczby zbiornikowców. Obecnie nadmiar zbiornikowców szacuje się na ponad 80 mln ton. Biorąc pod uwagę spodziewany w najbliższych latach spadek dostaw zbiornikowców, przy utrzymaniu się dotychczasowego tempa zdomowania tych statków, można się liczyć z powstaniem równowagi na rynku zbiornikowców w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych.

Pod dyktando Japonii

W latach 1976-77 wskaźnik wzrostu pojemności ładunkowej floty światowej osiągnął najniższy stan w ostatnim dziesięcioleciu i wynosił zaledwie 6,7 proc. Sytuacja jest jednak niejednakowa w różnych sektorach żeglugi. Najgorzej przedstawia się sytuacja w tonażu zbiornikowców, gdzie wskaźnik wzrostu wynosił tylko 4,8 proc. Dużo lepiej w tonażu masowców, gdzie wskaźnik wzrostu tonażu osiągnął 12 proc. Tonaż niektórych flot uległ znacznej redukcji. Dotyczy to głównie państw tradycyjnie morskich, jak Japonia (— 854 000 BRT), Wielka Brytania (— 750 000 BRT), Norwegia (— 1 673 000 BRT), Szwecja (— 950 000 BRT). Z kolei kilka krajów odnotowało znaczny wzrost tonażu, co wiąże się z zakupami tonażu używanego, którego ceny osiągnęły bardzo niski poziom oraz z powrotem statków eksploatowanych pod bandery ojczyste, jak to miało miejsce z flotą grecką w wyniku odpowiednich posunięć rządu greckiego.

Największym tonażem w dniu 1 lipca 1978 roku dysponowały następujące państwa:

w tysiącach BRT	
Liberia	— 80 191
Japonia	— 39 182
Grecja	— 33 956
Wielka Brytania	— 30 987
Związek Radziecki	— 22 262
Panama	— 20 749
Norwegia	— 20 128
Stany Zjednocz.	— 16 188
Francja	— 12 197
Włochy	— 11 486

Pomijając flotę Liberii, należąca do „tanich bander”, na które w większości składają się statki armatorów z państw kapitalistycznych, na czele listy stoi Japonia — kraj, od którego w znacznym stopniu zależy sytuacja w światowym handlu morskim. Wiele faktów wskazuje na to, że zarówno w japońskiej żegludze, jak i w budownictwie okrętowym występują poważne trudności, wywołane światową recesją gospodarczą. Prognozy dla gospodarki japońskiej, a szczególnie dla jej przemysłu stalowego, który ma decydujący wpływ na sytuację w światowej żegludze, są nieopimne. Można odnotować duży spadek popytu na wyroby walcowane, zarówno ze strony rynku krajowego, jak i zagranicznego. Rezultatem tej sytuacji, jak również istnienia dużych zapasów, było zmniejszenie zakupów surowców hutniczych i znaczne ograniczenie eksportu wyrobów walcowanych. Odbiło się to również ujemnie na eksporcie polskiego węgla do Japonii.

Ujemne skutki dekonunktury w handlu morskim odczuł również japoński przemysł stoczniowy, który np. w roku 1976 dostarczył 48,5 proc. nowego tonażu światowego. Spadek zamówień zmusił stocznię japońską do zmniejszenia produkcji, która według zaleceń Rady Racionalizacji Floty Handlowej i Budownictwa Okrętowego Japonii do roku 1980 ma osiągnąć stan mniejszy o 65 proc. w porównaniu z rokiem 1974. Rząd japoński zalecił stoczniom specjalizującym się w produkcji zbiornikowców, aby przez najbliższe lata pracowały na zwolnionych obrotach. W rezultacie tych posunięć nastąpiły duże redukcje zatrudnienia w stoczniach japońskich. Wspomniana rada ds. racjonalizacji żeglugi japońskiej opracowała „Białą Księgę”, według której niezbędna jest modyfikacja tradycyjnej polityki żeglugowej Japonii. Należy dążyć do zmniejszenia kosztów eksploatacyjnych, co wymaga sprzedaży statków nienierentownych, zrezygnowania z utrzymywania polaczków żeglugowych przynależących do stoczni, ograniczenia czarterowania statków zagranicznych, itd.

Chińskie zakupy

Zastój na międzynarodowych rynkach frachtowych sprawił, że w ciągu kilku ostatnich lat sukcesywnie spadały ceny statków nowo budowanych i używanych. W roku 1977 były one niższe o jakieś 25-35 proc. niż w latach 1973-74, kiedy to osiągnęły rekordowy poziom. W odniesieniu do zbiornikowców o nośności 87 000 ton i 400 000 ton obniżka cen wyniosła ponad 40 proc. Cena zbiornikowca o nośności 400 000 DWT spadła z 78 mln dol. w 1973 roku do 65 mln dol. w 1974 r., 62 mln w 1975 roku i do 45 mln dol. w 1977 roku. Podobnie uległy obniżce ceny statków używanych. Np. cena używanego zbiornikowca o nośności 80 000 ton, która w 1973 roku wynosiła 25 mln dol., spadła do 3,5 mln dol. w 1977 roku.

Korzystając z tego państwa Trzeciego Świata, intensywnie rozbudowując swoją narodową flotę handlową. Przykładem mogą być poczynania Chińskiej Republiki Ludowej, która w ostatnim dziesięcioleciu znacznie powiększyła własną flotę handlową, zajmując obecnie 18 miejsce w świecie, m. in. przed Polską, Brazylią, Kanadą, Finlandią. Początkowo ChRL wykazywała głównie zainteresowanie statkami używanymi, liczącymi 10-12 lat, ale w miarę jak ceny rynkowe tonażu używanego obniżały się, coraz częściej zaczęto spoglądać na statki nowoczesne. Szacuje się, że od stycznia 1976 roku ChRL zakupiła 150-200 statków za około 600 mln dol. Wśród zakupionych statków były również jednostki supernowoczesne, jak statek wielozadaniowy typu „Hamlet-Multiflex”, zbudowany przez stocznię B&W w 1977 roku. Chiny przejęły również złożone w stoczniach japońskich zamówienia armatorów z państw rozwiniętych gospodarczo. Ostatnio prowadzi one wiele negocjacji dotyczących budowy nowych statków w stoczniach japońskich, EWG, RWPG i w stoczniach krajów Trzeciego Świata. Poza tym Chińczycy intensywnie rozwijają własny przemysł okrętowy i porty korzystając z pomocy japońskiej i zachodnioeuropejskiej. Np. firma Sulzer udzieliła niedawno ChRL licencji na budowę dwus-

wowych silników wolnoobrotowych. Konsorcjum holenderskie podpisało niedawno z Chinami kontrakt na budowę portu morskiego w Yen Tu Tang nad Morzem Żółtym. W roku 1986 zdolność przeładunkowa tego portu ma wynosić: 30 mln ton węgla i 20 mln ton drobnych. Umacnianie powiązań gospodarczych ChRL z krajami EWG znajduje swój wyraz we wzroście przewozów towarów drogą morską między tymi państwami.

Wiele stoczni zachodnioeuropejskich realizuje obecnie kontrakty na warunkach 100-proc. kredytu. Spłaty kredytu są rozłożone niżej na kilkanaście lat, przy bardzo niskim oprocentowaniu. Stocznie norweskie sprzedają niedawno statki krajom rozwijającym się na warunkach: 10 proc. gotówka, 90-proc. kredyt spłacany w ciągu 15 lat z oprocentowaniem 3-5 proc. Konkurencję w przemyśle stoczniowym pogłębia rozbudowa stoczni w krajach Trzeciego Świata, które są w stanie sprzedawać statki po cenach jeszcze niższych niż stocznie japońskie, i tak oferując ceny niższe niż stocznie zachodnioeuropejskie o 35-40 proc. Najlepiej rozwinięty przemysł okrętowy w tej grupie państw posiadają: Brazylia, Korea Południowa, Tajwan, Singapur. Te trzy ostatnie kraje azjatyckie dzięki bogatym tradycjom fachtowej i solidnej roboty mogły wyjść na rynek światowy z eksportem, konkurując skutecznie z taką potęgą gospodarczą jak Japonia. Korea Południowa w oparciu o zbudowany własny przemysł stoczniowy myśli o rozbudowie przedsiębiorstw armatorskich. Wiele pisano w prasie fachtowej o zaangażowaniu tego kraju we współpracę gospodarczą z państwami z krajami Środkowego Wschodu, co stwarza dogodne warunki do rozszerzenia stosunków w zakresie żeglugi i handlu.

Żądania krajów Trzeciego Świata do uniezależnienia się od usług żeglugowych świadczonych przez rozwinięte gospodarczo państwa znalazły swój wyraz w obradach kolejnej Konferencji w sprawie Handlu i Rozwoju ONZ (UNCTAD). Państwa te żądają udzielenia im gwarancji, że ich floty handlowe będą przewozić większą niż do tej pory część ładunków wywożonych i przywożonych do ich portów. Ocenia się, że przy 40-proc. udziale w światowym handlu morskim, przewoży własną flotą tych państw nie przekraczają 5 proc. Kraje te realizują ambitne programy rozbudowy własnych flot. Ponieważ floty te wymagają opieki ze strony własnych rządów, UNCTAD wyszła naprzeciw tym dążeniom, zalecając w Kodeksie Postanowień Konferencji Lipiowych, podział ładunków według zasady 40:40:20. Oznacza to, że 40 proc. ładunków przeznaczają się do przewozu statkami kraju importującego, 40 proc. statkami kraju eksportującego, a pozostałe 20 proc. pozostawia się flotom krajów trzecich. W praktyce oznacza to, że często kraje rozwijające się rozdzielają przypadające im przydziały mas ładunkowej według własnego uznania, kierując się np. tradycyjnymi powiązaniami z bytymi metropoliami, gdyż na ogół nie posiadają one tonażu pozwalającego im na zrealizowanie postanowień kodeksu.

Zjawisko protekcjonizmu w żegludze morskiej, jakie można zaobserwować w ostatnich latach, przysparza poważnych trudności tradycyjnym państwom morskim, które posiadają floty nastawione zarobkowo. Kontyngentowanie ładunków jako instrument protekcjonizmu zalecany przez UNCTAD, nie zostało jeszcze oficjalnie uznane przez kraje odgrywające w światowej żegludze morską czołową rolę, niemniej jednak wpływa ono na zawieranie umów bilateralnych dotyczących podziału ładunków. Armatorzy krajów zachodnich, chcąc utrzymać opłacalne połączenia żeglugowe z krajami Trzeciego Świata, muszą coraz szerzej uznawać zasadę absolutnej wzajemności i ścisłego podziału ładunków.

Rozwój floty radzieckiej

Przeglądając fachową prasę żeglugową, nie sposób nie zauważyć, że intensywny rozwój floty radzieckiej budzi niepokój zachodnich kół żeglugowych, co niewątpliwie

wywołane jest również jej konkurencyjnością. Jest to bowiem jedna z największych flot świata, licząca około 2000 statków o łącznej nośności ponad 16 mln ton. Przy udziale ZSRR w światowym handlu zagranicznym wynoszącym około 2 proc., udział Związku Radzieckiego w światowej flocie liniowej wynosił według źródeł zachodnich już 14 proc. W ostatnich latach flota radziecka została zmodernizowana. Zakupiono dużą ilość kontenerowców, statków ro-ro i innych statków specjalistycznych. Równocześnie z rozbudową swojej floty handlowej, Związek Radziecki unowocześnia i rozbudowuje porty wzdłuż całego swojego wybrzeża, przystosowując je do wzrostu wymiany handlowej drogą morską. Jednakże kryzys gospodarczy i wstrząsy walutowe, jakie dotknęły świat kapitalistyczny, musiały odbić się ujemnie na handlu zagranicznym z krajami socjalistycznymi i na światowym rynku żeglugowym, na którym działają również floty państw socjalistycznych. Spowodowało to pojawienie się głosów zarzucających armatorom radzieckim, że wykorzystując trudną sytuację armatorów państw zachodnich, zwiększają sieć zawiniętych do obcych portów i stosują dumping w polityce taryfowej. Rzecznicy armatorów radzieckich wskazują na fakt, że flota radziecka jest nastawiona głównie na obsługę własnego handlu wewnętrznego i zagranicznego, a przewozy między obcymi portami stanowią tylko około 14 proc. Radziecka marynarka handlowa przestrzega międzynarodowego prawa żeglugowego, co nie zawsze da się powiedzieć o postępowaniu prywatnych przedsiębiorstw żeglugowych z państw kapitalistycznych. ZSRR nie eksploatuje przecież statków pod „tanimi banderami”, które przynoszą wiele szkód zarówno w handlu morskim, jak i w środowisku naturalnym.

Niektóre państwa kapitalistyczne podjęły kampanię mającą na celu wprowadzenie protekcjonizmu i dyskryminacji obcych bander. Np. przedstawiciele EWG w ubiegłym roku na podstawie decyzji Rady Ministrów EWG podjęli pewne kroki mające na celu wprowadzenie kontroli działalności „bander trzecich działających na szkodę armatorów europejskich”. Kroki te zostały wymierzone głównie przeciwko armatorom z państw socjalistycznych. Podobne postępowanie o charakterze bardziej politycznym niż gospodarczym można odnotować w ustawodawstwie Stanów Zjednoczonych o kontrolowanych przewoźnikach. Postępowanie takie, budzi protesty państw socjalistycznych, czemu niejednokrotnie dawał wyraz przedstawiciel Związku Radzieckiego, deklarując równocześnie gotowość załatwiania wszystkich sprzecznych problemów żeglugowych na drodze negocjacji, pod warunkiem zachowania zasad: równości, obopólnych korzyści i politycznej niedyskryminacji. Wskazują oni równocześnie, że historia żeglugi wykazała niepowodzenie polityki protekcjonizmu i dyskryminacji obcych bander.

PMH mniej konkurencyjna

Omałiane trudności, jakie napotyka armatorzy na współczesnym rynku żeglugowym, nie omiły również polskiej floty handlowej. Pod względem technicznym oraz przeciętnego wieku statków zajmujemy dość dalekie miejsce w Europie. Tymczasem armatorzy z państw kapitalistycznych dla przyspieszenia obrotu kapitału skracają amortyzację statków do 12, a nawet 10 lat, mimo że statki w tym wieku mogą być jeszcze z powodzeniem eksploatowane. Na większości szlaków żeglugowych liczą się tylko statki nowoczesne i specjalistyczne, jak: kontenerowce, statki ro-ro, barkowce, samochodowce, chłodniowce itd. Spada natomiast udział trampów uniwersalnych i drobniocowców konwencjonalnych, zwłaszcza tych, które eksploatowane są powyżej 15 lat. Eksploatowanie przestarzałego tonażu zmusza armatorów do rezygnacji z lepiej płatnych ładunków, będących w gestii obcych żaladoców. Gorsza jakość usług transportowych musi być rekompensowana niższą stawką frachtową i w rezultacie oznacza to zmniejszenie wpływów dla armatora. Sytuację pogarsza protekcjonizm przejawiający się zarówno w państwach Trzeciego Świata, jak i w niektórych rozwiniętych państwach kapitalistycznych. Pewne nadzieje można wiązać z zamówieniem nowoczesnych statków w stoczniach polskich oraz zagranicznych, które oferują bardzo korzystne warunki, o czym mogą świadczyć zawarte niedawno kontrakty z przemyśłami stocznymi Wielkiej Brytanii i Francji.

Jak mówi bowiem znany norweskimi ekspert żeglugowy — profesor Arnljot Stromme Svendsen: „teraz jest czas na to, aby kupować”. Jest to oczywiście elementarna doktryna nie tylko w żegludze, ale także trudna w realizacji. W dotychczasowej praktyce żeglugowej armatorzy na ogół pojawiali się na rynku po zakup statków dopiero w czasie boomu, kiedy dysponowali odpowiednimi funduszami, ale kiedy równocześnie ceny statków szły w górę.

STARE TEORIE „NOWYCH” EKO-NOMISTÓW

ADAM GWIAZDA

W 1972 r. Helmut Schmidt, pełniący wówczas funkcję ministra gospodarki i finansów RFN, oświadczył, że jego partia — SPD — oraz on osobiście zapewniali stabilizację zatrudnienia. „Nie chcemy — mówił w czasie kampanii wyborczej Schmidt — mieć w kraju 500 tys. albo nawet 600 tys. bezrobotnych”. Tylko, że chcieć czy nie chcieć niewiele w tym przypadku znaczyło. W czternaście miesięcy później było w RFN już ponad 500 tys. ludzi bez pracy i od tego czasu ich liczba stale rośnie. Nawet wysłanie gospodarki RFN w 1975 r. z kryzysu i stały wzrost produkcji w latach 1975 — 1978 nie pociągnęły za sobą wzrostu zatrudnienia (we wspomnianym okresie wskaźnik bezrobocia utrzymywał się mniej więcej na tym samym poziomie 4,1-4,3 proc. siły roboczej). Wynika z tego, że cały wzrost produkcji osiągnięty został w tych latach dzięki inwestycjom pracochłonnym i wzrostowi wydajności pracy.

Głównym powodem utrzymującego się bezrobocia w tak bogatym w kapitały kraju jest powstrzymywanie się kapitalistów od nowych inwestycji. Pod koniec 1978 r. efektywny popyt na kredyty w tym kraju wynosił zaledwie 1,5 mld marek, podczas gdy oszczędności równały się 90 mld marek. W jednym z kolejnych programów odnowienia gospodarki zachodnioeuropejskiej rząd RFN starał się wypracować bodźce pobudzające inwestycje. Okresowe obniżanie stopy procentowej nie przyniosło jednak spodziewanych wyników.

W sytuacji nasycenia rynku, wielkie koncerny inwestują tylko część swoich zysków i czynią to głównie w celu zastąpienia starych maszyn i urządzeń nowymi, jeśli następuje wzrost popytu na dany wyrób lub dla obniżenia kosztów własnych. Tego rodzaju inwestycje nie tworzą nowych miejsc pracy i tym samym nie rozwiązuje problemu bezrobocia. Wśród ekonomistów zachodnioeuropejskich panuje dość powszechna opinia, że w obecnej sytuacji tylko wprowadzenie na rynek „czegoś zupełnie nowego, w rodzaju kolei żelaznych”, wymagającego ogromnych nakładów kapitałowych, dałoby szansę efektywnego i ekonomicznie korzystnego zarówno dla kapitalistów, jak i dla pracowników wykorzystania nagromadzonych funduszy. Zamęt panuje wśród ogółu zachodnich ekonomistów-teoretyków, którzy od czasu do czasu starają się przedstawić nową koncepcję przyspieszenia wzrostu gospodarczego i zahamowania inflacyjnego wzrostu cen. Swoiste „recepty” przeciwko bezrobociu usiłuje od pewnego czasu lansować tzw. szkoła „nowych ekonomistów”, którzy twierdzą, że wzrost bezrobocia nie jest żadną prawidłowością kapitalistycznego sposobu produkcji. Źródłem bezrobocia — twierdzą — jest polityka gospodarcza i społeczna państwa, która opiera się na „przestarzałych teoriach ekonomicznych”. Tak więc nie należy, ich zdaniem, upatrywać przyczyn wzrostu bezrobocia i inflacji w kryzysie, gdyż winę za to ponoszą ci politycy i naukowcy, którzy przypisali państwu zbyt wielki wpływ w dobrej wierze i na podstawie złej teorii!

Czy jednak powyższe stwierdzenie jest rzeczywiście czymś nowym? Już w 1944 r. niemiecki ekonomista F. Hayek twierdził, że gospodarka oparta na wolnej konkurencji sama dąży do równowagi; kryzysy powstają przede wszystkim dlatego, że państwo samowolnie ingeruje i zakłóca rytm funkcjonowania systemu ekonomicznego. Niektóre poglądy Hayeka przejęli i rozwinieli ekonomiści z tzw. szkoły chicagowskiej na czele z Miltonem Friedmanem i przewidzianym na jego następcę czterdziestoletnim Robertem Lucasem. Ten ostatni twierdzi, że najlepszą polityką stabilizacyjną byłoby zrzeczenie się przez państwo kapitalistyczne jego uprawnień do regulowania gospodarki narodowej.

Lucas oraz tacy przedstawiciele modnej obecnie w USA „nowej szkoły ekonomii politycznej”, jak Wallace czy Sargent kładą nacisk przede wszystkim na podejście mikroekonomiczne, czyli zajmują się badaniem zachowań podmiotów gospodarczych w przeciwieństwie od makroekonomii badającej systemy. W ramach tej szkoły opracowano m.in. teorie racjonalnych oczekiwań. Opis i krytykę tej teorii zamieścił w ostatnim numerze z ub. roku amerykański dwutygodnik „Fortune”. Zdaniem Lucasa, zachowania ludzkie racjonalnie dostosowane do oczekiwań sprzedawcy zwykle interwencje rządu, która zawsze jest spóźniona w tym sensie, że spotyka się z inną sytuacją niż ta, która była powodem

podjęcia interwencji. Natomiast sam rynek ma w porę eliminować wszystkie zachowania nieracjonalne.

Krytycy tej teorii kwestionują przede wszystkim samo założenie racjonalizmu podmiotów gospodarczych. Poza tym wspomniane argumenty Lucasa zawierają dość ewidentne błędy logiczne. Przede wszystkim brak w teorii racjonalnych oczekiwań jednolitej i spójnej wewnętrznej definicji racjonalności. Lucas twierdzi, że ludzie postępują racjonalnie, co zakłada nie tylko konsekwencję, lecz również stosowanie kryterium pewnej optymalizacji, np. zysku. Równocześnie uznaje, że nieracjonalnych zachowań nie można przewidywać, uosamiając w tym przypadku nieracjonalność po prostu z niekonsekwencją.

Oparte na błędnych założeniach koncepcje szkoły racjonalnych oczekiwań niewiele nowego wnoszą do teorii ekonomii, podobnie jak inne koncepcje „nowych ekonomistów”. Twierdzą oni, np. że bezrobocie jest zawinięte tylko po części niepomysłną koniunkturą. Ich zdaniem, pracownicy najemni tracą część swoich miejsc pracy z powodu zmian strukturalnych, jakie stale dokonują się w gospodarce i dlatego poprawa koniunktury wcale jeszcze nie oznacza spadku bezrobocia. Kto więc usiłuje, przy pomocy zastrzyków finansowych przyczynić się do ożywienia gospodarki, doprowadza za każdym razem do wzrostu inflacji, a ta niszczy miejsca pracy, które dzięki tym zastrzykom udało się stworzyć. Dlatego próby eliminacji kryzysów przy pomocy ożywiania koniunktury — zgodnie z zaleceniami J. M. Keynesa — prowadzą w ślepią uliczkę.

Prawdziwe problemy na rynku pracy powstają dlatego — twierdzą zwolennicy wspomnianej szkoły — że wydatki państwa kapitalistycznego na cele społeczne są zbyt wysokie. Gdyby je obniżyć, można by w ten sposób zaoszczędzić środki, które mogłyby być następnie wykorzystane na utworzenie nowych miejsc pracy. Im więcej państwo wydaje na cele społeczne, tym silniej są zagrożone miejsca pracy. „Nowi ekonomiści” zwracają również uwagę na następującą prawidłowość: im większa liczba bezrobotnych, w tym większym stopniu państwo musi obciążać swoją kasę, a rezultatem tego jest pogłębianie się kryzysu. Z powyższego rozumowania płynie tylko jeden wniosek, że rozwiązanie problemu bezrobocia jest możliwe nie tyle drogą wzrostu gospodarczego, lecz ustabilizowania cen i stopniowego obniżania zakresu i rozmiarów „opieki społecznej” państwa kapitalistycznego. „Nowi ekonomiści” otwierają więc wzywania do zniesienia tych zdobyczy socjalnych, które klasa robotnicza wywalczyła sobie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.

Już od dłuższego czasu Milton Friedman nawołuje do powrotu do „starych tez burżuazyjnej ekonomii politycznej” i domaga się obniżenia plac realnych, „zahamowania” inflacji oszczędnościami po stronie wydatków na świadczenia społeczne, by w ten sposób wzmożenie pozycji kapitału monopolistycznego. Głosy „nowych ekonomistów” we Francji i innych krajach zachodnich są niczym innym jak tylko powtarzaniem starych i zarzuconych już teorii ekonomicznych. „Nowi ekonomiści”, podobnie jak Friedman, wyrażają po prostu poglądy przedstawicieli pewnego ołdemu kapitału monopolistycznego, dla którego niekające gospodarkę kryzysy oraz bezrobocie stanowią dobry pretekst do podjęcia ataku na socjalne i polityczne zdobycze klasy robotniczej i wysuwanie demagogicznych oskarżeń przeciwko nieodpowiednim formom władzy państwowej.

Powszechnie wiadomo, że fakt podejmowania przez państwo kapitalistyczne interwencji w różnych sferach gospodarki narodowej, a także w sferę stosunków między pracownikami i pracodawcami, były zawsze „solą w oku” kapitalistów. Z oczywistych względów funkcję „regulatora” gospodarki kapitalistycznej chciałaby wypełniać wielkie monopolie. Część ekonomistów zachodnich stara się z kolei wynaleźć „nowe”, pośrednie (tzn. nie państwowe, jak również nie rynkowe) regulatory działalności gospodarczej, tworząc różne pseudoteorie, jak omówione wyżej w dużym skrócie koncepcje. Wprowadzone w życie, cofnęłyby one rozwój stosunków produkcji we współczesnym kapitalizmie do XIX wieku.

CO JEST NA CZASIE

Lansowana na świecie jeszcze przed kilku laty teza o smierzości węgla — także i w Polsce — odłożona już została do lamusa. Jak pisał w „Nowych Drogach” Benon Strasz i Adam Szczurkowski w artykule pt. „Węgiel w gospodarce kraju”, wszystkie programy energetyczne na świecie wśród wielu przeplądów na poprawę sytuacji uwzględniają między innymi wykorzystanie wszelkich możliwych krajowych źródeł energii i dynamizowanie prac naukowo-badawczych, mających na celu poszukiwanie nowych technologii dla efektywnego przetworstwa węgla na produkty ciekłe i gazowe.

Dotychczasowe światowe zużycie węgla, ropy i gazu nie odpowiada udziałowi tych surowców w globalnych zasobach energetycznych. W światowym bilansie zasobów trzech podstawowych surowców energetycznych, przyjętych za sto, węgiel stanowi 72 proc., ropa — 18 proc., gaz 10 proc. Natomiast udział w zużyciu w 1976 r. wynosił: węgiel — 30 proc., ropa — 46 proc., gaz — 24 proc. Należy więc przypuszczać, że w przyszłości zwiększy się udział węgla w zaspokajaniu potrzeb energetycznych świata, zwłaszcza że koszty pozyskania innych źródeł energii stosunkowo szybko rosną, nie mówiąc już o cenach.

Przy obecnym i przewidywanym ciągu najbliższych 30 lat stanie techniki górniczej i przy aktualnym poziomie wydobycia, węgla starczy na około 230 lat. Nie oznacza to jednak całkowitego wyczerpania tego surowca, gdyż po 230 latach wydobycia by załedwie 6,3 proc. jego zasobów.

Prognozy światowe przewidują (np. opracowane w Stanford Institute), że wydobycie węgla w 2000 r. zwiększy się o 76 proc. w stosunku do 1975 r., w tym kamiennego i antracytu o 56 proc., a brunatnego o 132 proc.

W Polsce udokumentowane geologiczne zasoby bilansowe węgla kamiennego wynoszą około 60 mld ton. Wystarczalność tych zasobów przy docelowej produkcji 300 mln ton rocznie można oszacować na ponad 200 lat, z tym że w miarę upływu czasu eksploatacja będzie przebiegała w coraz trudniejszych warunkach geologicznych, a więc koszty pozyskania będą musiały rosnąć.

Jeśli chodzi o węgiel brunatny, to można dziś sądzić, że „wczesniej” zbadane i „nówiej” odkryte złoża węgla brunatnego stwarzają możliwości osiągnięcia w naszym kraju wydobycia rzędu 250 mln ton rocznie, co oznacza, że tego surowca energetycznego starczy na 60 lat.

Przewiduje się, że w 1985 r. wydobycie węgla w Polsce osiągnie 229 mln ton, w 1990 r. — 240 mln ton, a w 2000 r. — 300 mln ton. Ten program wymaga w latach 1981—2000 kontynuowania lub rozpoczęcia budowy 32 nowych kopalń. Główny przrost zdolności produkcyjnych powinien mieć miejsce w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Nadal jednak większość tego surowca pochodzić będzie z Zagłębia Górnolaskiego (w 1981 r. — 95 proc., w 2000 r. — 83 proc.).

Wydobycie węgla brunatnego w naszym kraju ma wzrosnąć do 83 mln ton w 1985 r., do 140 mln ton w 1990 r. i do 250 mln ton w 2000 r. Wzrost zdolności wydobywczych tego surowca energetycznego związany jest głównie z budową nowych kopalń.

Stan zasobów innych surowców energetycznych w naszym kraju, możliwości fizyczne i płatnicze w zakresie importu, np. gazu i ropy itp., narzucają konieczność uzyskania maksymalnego w naszych warunkach wzrostu wydobycia węgla. Kopalnie tego surowca są bardzo kapitalochłonne, a okres budowy i dochodzenia do pełnej zdolności wytwórczej długi. Nie nie wskazuje na to, aby te warunki w najbliższym czasie mogły ulec znaczącej zmianie. Ale powiedzmy sobie szczerze, że inną drogą do stworzenia własnej, mojej bazy surowcowej energetyki, jak na razie, nie widać. Oczywiście, uwzględniając skalę obecnego poziomu gospodarowania i tempo społeczno-gospodarczego rozwoju naszego kraju w przyszłości.

K.S.

W przyszłym tygodniu będziemy mieli kontrolę stanu zasobów w magazynach i jeszcze kilka innych rzeczy — powiedziała panna Małgosia, skromna referentka pewnego działu pewnego Wielkiego Zakładu.

Bezpośredni zwierzchnik panny Małgosi pobięł natychmiast do swego sześcia.

W przyszłym tygodniu będziemy mieli... — powtórzył.

Szef przeważ natychmiast bieżące czynności urzędowe i pognął do najbliższego z szeregu naczelnych dyrektorów.

W przyszłym tygodniu... Dyrektor Wielkiego Zakładu zadumał się za swym wielkim biurkiem. Chwile zadumał naszym dyrektorem zdarzają się, jak wiadomo, rzadko, nie tyle z braku predyspozycji i wytycznych, ile z braku czasu między kolejnymi naradami. Ale jeśli się już zdarzają, to musi coś z nich wynikać prócz przerwy w czynnościach urzędowych. Tymczasem dyrektor dumał nadal. Informacja uzyskana za pośrednictwem panny Małgosi była niewątpliwie wiarygodna, ponieważ pewien pan, z którym rzeczona była zatrudniony jest w instytucji, w której dobrze wiadomo, kto przyjeżdża na kontrolę i po co. Informacje o wymierzonych w Wielki Zakład zagrożeniach jak

kontrolę, wizyty osób rzekomo zaprzyjaźnionych, zmiany rozdzielni i ograniczenia w przydziale samochodów dyrektor uzyskiwał również od pani Janiny, której siostrzeniec... od Malinowskiego z planowania, którego żona... od pewnego ślusarza, którego brat trafił aż do... oraz od swego zastępcy, w którego willi wynajmował pokój sam... A także od paru innych osób. Osoby te za swe usługi nie żądały przy tym żadnych ekwiwalentów materialnych lub zwolnienia od obowiązków zawodowych, kontentując się laskawym uśmiechem zwierzchności i od czasu do czasu premią. Ludzie są bowiem z natury dobrzy i pragną pomóc innym, nawet swoim szefom, choć tak chętnie na nich piszą i za nie mają ich szefowskie kwalifikacje. Ta, znamienna, niekonsekwencja przy jednoczesnym dającej się zauważyć spójności wrażeń w okresie, zagrożenia warta jest bez wątpienia głębszej refleksji etycznej, a także pełnej uznania pochwały, bowiem jeśli nawet zdarzają się wśród nas jakieś parazyty owce, to milcząca większość jest bez zarzutu pod względem stosunków międzywzrostu i okazywanej na co dzień cierpliwości. Stąd też tak kłopotliwa uciążliwość i wszelkie niespodziewane kontrole, tym bardziej, że życie rodzinne i to-

warzyskie kwitnie nad podziw. Co najmniej komunikują jednemu władzom kontrolującym, zachęcając je do studiów w dziedzinie socjologii środowisk kontrolowanych. Ta chwalebna refleksja etyczna przebiega obiegowym stereotypem polskiej niezyczliwości wzajemnej może mieć też istotne znaczenie ekonomiczne. Prosta bowiem od niej droga do sformułowania nowego prawa rozwoju społecznego, które stwierdzałoby, że nazbyt rozwinięta — pozytywna etycznie i międzywzrostowa — nadbudowa może niepostrzeżenie podgryzać bazę. Na co kierując uwagę osób zajmujących się zawodowo tworzeniem i opisywaniem w środkach masowego przekazu wizji społeczeństwa jutra, w którym wszyscy będą żyć w zgodzie ze wszystkimi, zajmując się w chwilach wolnych od zajęć konsumpcją kulturotwórczą oraz lekturą dzieł klasycznej filozofii.

Tyle humanistycznie. Teraz będzie już informatycznie i technokratycznie. „Nie ten rządzi kto rządzi, lecz ten kto posiada właściwą informację we właściwej pamięci” — napisał pewien znany informatyk w swej znanej książce, i jakże miał rację. Tak było i tu. Dyrektor uszałł bowiem pana Franciszka. Tak oto chwila dyrektorskiej zadumy przekształcała się w dynamizm

działanie niczym w podręczniku z dziedziny organizacji i zarządzania. Jedną z podstawowych funkcji pana Franciszka w Wielkim Zakładzie jest bowiem czytanie prasy. Ale pan Franciszek czyta prasę inaczej niż wszyscy i za to właśnie otrzymuje wynagrodzenie według siatki płac przewidzianej dla głównego specjalisty ds. produkcji. Przeciwny obywatel, nawet główny specjalista lub dyrektor naczelny, rozpoczyna lekturę od ostatniej strony, gdzie znajdują się wiadomości sportowe, natomiast pan Franciszek i osoby parające się podobną profesją czytają zawsze od strony pierwszej i to bardzo starannie. Zadaniem ich jest bowiem czuwanie nad tym, co jest aktualne na bieżącym etapie i informowanie zusterzności. „Czwartą władzą” nazywano na Zachodzie tę samą władzę podobną profesją czytającą też się należy podobnie wyróżnienie. Nasza prasa na aparat zakładowej władzy wywiera wpływ przemowny, bowiem z niej dowiedzieć się można co jest aktualne i na czasie. Każdy mądry dyrektor ma to zawsze na uwadze zatrudniając swojego pana Franciszka na etacie zależnym od możliwości organizacyjnych i finansowych.

W bieżącym tygodniu na czasie są oszczędności, gospodarka materiałowa oraz akcja zniżowa — sformułował swą opinię ekspert Franciszek. Tak oto, poprzez sformułowanie opinii eksperta sformułowany został problem. Reakcją na

istnienie problemu jest — jak wiadomo — zwołanie narady. — Mamy kilkanaście milionów zamrożonych w zbędnych towarach i komisja weźmie nas za... — dyrektor wprowadził zebranych w sytuację gryząc się w język przy wiadomym słowie.

— Może by tak upłynnić zapasy — zaproponował jakiś niepoprawny ekonomista.

— Panie, kto kupi te buble? — pukał się w głowę dyrektor. — A komisja będzie tu już za tydzień.

Zapadło milczenie, a milczenie na naradzie nie tylko nie wroży niczego dobrego, ale jest sprzeczne z obowiązującą obywatelskością, a przez to jeszcze groźniejsze.

— Proponuję przeksięgowanie zapasów na stan wydłużony produkcyjnych, przez co doliczone zostaną do produkcji w toku — zaproponował nieoceniony pan Franciszek. — Wprowadzenie kosztów produkcji niesłychanie wzrosną, ale zapasy spadną.

— Ale... — próbował zaoponować niepoprawny ekonomista.

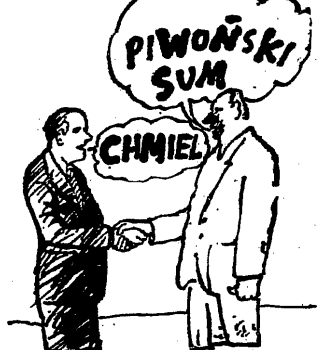
— Koszty produkcji nie są aktualne na razie i niewiele mi o nich wiadomo — uciął pan Franciszek. — Jak się okaże, że będzie odnośna akcja, to coś wymyślimy.

— Jesteśmy uratowani. Wykonał — zadysponował dyrektor. — Koszty produkcji nie są aktualne na razie i niewiele mi o nich wiadomo — uciął pan Franciszek. — Jak się okaże, że będzie odnośna akcja, to coś wymyślimy.

JERZY SURDYKOWSKI

żywocik gospodarczy

„Gazeta Lubuska”, powołując się na prywatną opinię zielonogór-



skiego piwowara, ostrzega, że miejscowe piwo to jest szwinstwo, ma ono zawartość tylko siedem dni, a od jego wypicia dostaje się rozkładnicie. Browar mógłby robić dobre piwo, gdyby chciał, ale nie chce, ponieważ i tak klienci wszystko kupią, bo chodzi im o tani alkohol, a nie o dobry napój.

Na Osiedlu ZWM — pisze „Trybuna Odrzańska” — stoi koparka nr 5-290 i nie pracuje. Za to operator rano włącza silnik, a włącza go z wybieciem fajerantu. Sądzone, że chodzi o stworzenie pozoru pracy. Ale nie. Po włączeniu silnika operator kładzie się i przesiada dniówkę. Tak przynajmniej spód w czasie pracy, że nie może usnąć bez szumu motoru i dlatego nieczynna maszyna musi być na chodzie.

W Białymstoku na Osiedlu Kopernika administracja zatrudniała dzieciom huśtawki, karuzele, różne

drabinki do wspinania się — wszystko z solidnego żelaza. Nie umocowano tylko tych przyrządów w ziemi, tak że upadają, przynajmniej dzieci, ciarnię i robią z niej miazgę. Zakończyć inwestycję znaczy bowiem wydać pieniądze i osiągnąć efekt rzeczowy, nie zaś doprowadzić to, co się zbudowało, do stadium użyteczności. W związku z monitem matki przyniesionego dziecka administracja osiedla odpowiedziała: „To niech pani sobie zwoła czyn społeczną”.

Wzór nr 2 druków „RW”, przeznaczony do pobierania i wydawania materiałów na kole, wydrukowany został w nakładzie 1600 000 egzemplarzy. Teraz Ośrodek Zmechanizowanych Obliczeń w Sosnowcu (podległy PKP) podjął decyzję o wycofaniu druków i wprowadzeniu w to miejsce takich samych, tylko z jeszcze jedną, dodatkową rubryką szerokości 3 mm. Ośrodek jest bowiem od tego, żeby ustawicznie usprawniać pracę.

W Zielonej Górze miejscowa mleczarnia wypuszcza na rynek



śmietankę wyłącznie w butelkach półlitrowych, a nie jak weszły w czterech. W ten sposób mniejszym nakładem pracy robi plan, łatwiej go wykonuje, produkcja chętniej rośnie. Gospodyni domowe zaś wylewają połowę kupionej śmietanki, która za szybko kwaśnieje, aby ją przechowywać. Praca wsi jest marnowana, ale za to mleczarze się szcążą, że dają teraz na rynek więcej śmietanki niż przed rokiem.

Na Górze Marcina w Tarnowie wybudowano baseny. Oświetały je lampy na wysokich słupach, zainstalowane w wielkim trudem ze względu na ukształtowanie terenu, podmokły grunt, gęstą infrastrukturę. Lampy palły się tylko do chwili zapalenia się jareznionych zarówek. Wymienić ich w ogóle nie można, ponieważ zaaden samochód z podnoszoną platformą tu nie wejdzie. W szatni brzydtko pachnie. Wietrzenie niemożliwe, ludzie mdleją od smrodu. Okna projektant przewidział, ale były nieszczerze, więc je zaspawano. W hydroforni zainstalowano trzy pompy. Czynną jest tylko jedna, najmniejsza, i zupełnie wystarcza. Pozostałe zainstalowano po nic. Po otwarciu basen zamknięto, bo zapomniano o zbud-



łowane z wielkim trudem ze względu na ukształtowanie terenu, podmokły grunt, gęstą infrastrukturę. Lampy palły się tylko do chwili zapalenia się jareznionych zarówek. Wymienić ich w ogóle nie można, ponieważ zaaden samochód z podnoszoną platformą tu nie wejdzie. W szatni brzydtko pachnie. Wietrzenie niemożliwe, ludzie mdleją od smrodu. Okna projektant przewidział, ale były nieszczerze, więc je zaspawano. W hydroforni zainstalowano trzy pompy. Czynną jest tylko jedna, najmniejsza, i zupełnie wystarcza. Pozostałe zainstalowano po nic. Po otwarciu basen zamknięto, bo zapomniano o zbud-

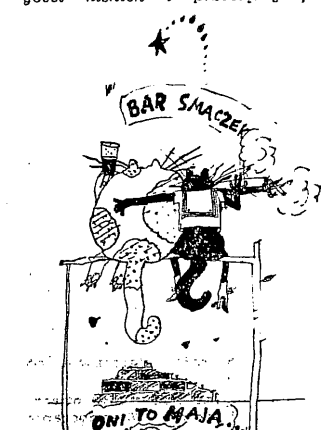
waniu chloratorów, bez których nie można oczyszczać wody. Murzy pękają, woda stoi na tarasie, dno basenów trzęba ciągle odnawiać itd. Narzeka się, że w Polsce jest za mało basenów kąpielowych. Tak jakby malkontentom zależało, abyśmy zamiast mało — mieli dużo fuszerki i kłopotów.

Budynek nr 39 przy ul. Wieczorka we Wrocławiu już dawno przeznaczony został do rozbiórki, więc DZBM nie przeprowadzał żadnych remontów, bo rozbierać należy tylko ruiny. Dach więc przecieka, instalacje elektryczne grożą pożarem, piece się walą, podłogi, drzwi i okna wymagają wymiany, urządzenia sanitarne są w skandalicznym stanie. W takim to samorządzącej się domu przystąpiono obecnie do kładzenia nowego tynku na elewacji.

Na parterze Domu Handlowego „Sezam” w Gdańsku-Wrzeszczu usytuowano sprzedaż przyczep samochodowych i innego ciężkiego sprzętu turystycznego. Miejsce po temu zostało tak pomysłane, żeby przyczep samochodowych i innego ciężkiego sprzętu turystycznego po kupieniu nie można było wynieść, gdyż nie mieści się w drzwiach. Przyczepę włącza się więc na pierwsze piętro domu towarowego, potem usuwa się meble z zaplecza, robi przejście i przetacza na rampę. Dla uproszczenia sprzedaży można by zaś przecież przyczepę wnieść na dach, skąd klienci łatwo je mogą zabierać swoimi helikopterami.

W Lublinie otwarto bar „Smaczek”, przeznaczony dla bardzo wysoko postawionych konsumentów.

Niscy bowiem nie sięgają do lad barowych i mogą jeść tylko na stojąco, pod półką z talerzem w ręku. Miejscewca prasa uspokaja jednak gości niskich i przeciętnych, że



absolutnie nie mają czego żatować. Menu recenzowane jest ujemnie.

Prezydent Bydgoszczy ustanowił kaucję pieniężną. Jest ona pobierana od przedsiębiorstw, które przystępują do rozkoprywania ulic. Muszą one wpłacić trzykrotną wartość doprowadzenia ulicy do porządku i kaucja przepada, jeśli nie zakończą pracy w terminie i nie doprowadzą ulicy do pierwotnego stanu. Istnieje obawa, że metoda ta po prostu zniechęci do prowadzenia prac ulicznych.

Rys. A. PIWOŃSKI

gielda samochodowa

„Zachęcony informacją w „Giełdzie Samochodowej” z numeru 30 „Z.G.” — pisze p. dr K. Czerny z Warszawy (ul. Puławska 23/25 m 55) — chciałbym poprosić redakcję o wykorzystanie moich uwag o pracy „Polmozytu”. W przeciwieństwie do negatywnych ocen pracy tego przedsiębiorstwa, zwłaszcza w stolicy (własne moje doświadczenia), uważam za swój obowiązek — i przyjemny akcent — pochwalić pracę ośrodka „Polmozytu” w Ostrowi Mazowieckiej.

W pobliżu Wyszkowa samochód mój zaczął niedomagać. Dojechałem do Ostrowi Mazowieckiej. I tu zaczęła się moja „przygoda”. Spotkałem bardzo mitych inżynierów techników nie tylko o dużych kwalifikacjach zawodowych, ale i umiejętnościach psychoterapeutycznych (kierowca niesprawnego pojazdu jest z reguły zdenerwowany i to może u dzielić się pracownikom stacji obsługi). Uspokoił mnie i wyznaczył dogodny termin naprawy (skorzystałem na drugi dzień — byłem zmęczony). Nazajutrz, zgodnie z umową, szybko i sprawnie samochód mój został naprawiony. Były wszystkie części zapasowe, nikt rączki nie wyciągał, a

poza tym organizacja pracy przynosiła zaszczyt kierownikowi tego ośrodka.

Nie miałem okazji powiedzieć mu kilku słów uznania (a szkoda), może to w ten sposób nadrobić. Stawiam pracę „Polmozytu” w Ostrowi Mazowieckiej za wzór innym tego typu placówkom (a bardzo mi nie wspomnienia mam np. o Morach na sosie łódzkiej).

Byłbym wdzięczny redakcji, gdyby zechciała kilka mitych słów o tym fakcie zamieścić w piśmie. Obsługa tej stacji chyba nie czytuje „Życia Gospodarczego”, ale ich przełożeni w centrali z pewnością będą się mogli w ten sposób dowiedzieć, że mają w Ostrowi zdolnych, dbałych o opinię przedsiębiorstwa pracowników.”

List p. K. Czernego nasuwa i tę refleksję, że nieprawdą jest, iż jesteśmy nieprzejednani w swoich ocenach o pracy tej czy innej instytucji, i że wystarczy trochę zwykłej życzliwości i wykonania swoich obowiązków, a potrafimy być autentycznie wdzięczni. Inna rzecz, że uwagi naszego Czytelnika świadczą również o tym, jak wobec powszechnego braku dobrze wykonanych usług i przyjaźnych słów wobec klienta jesteśmy ich spragnieni.

Na warszawskiej giełdzie notowane:

FIAT 125p (1500) z 1979 roku — 195 (1) tys. zł. Oferta tak kusząca, że aż budziła podejrzenie, iż z samochodem musi być coś nie tak. W rezultacie nie było reflektantów. Nowego „dużego Fiata” oferuje się obecnie w granicach 300 tys. zł;

FIAT 126p (650 S), fabrycznie nowy — 160 tys. zł. Notowania na nowego „malucha” na tym poziomie utrzymują się od ostatniej podwyżki cen paliw;

SYRENA 105 L, fabrycznie nowa — 125 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z lutego 1979 roku — 280 tys. zł;

POLONEZ 1500 z końca 1978 roku — 470 tys. zł;

ZAPOROŻEC, fabrycznie nowy — 188 tys. zł;

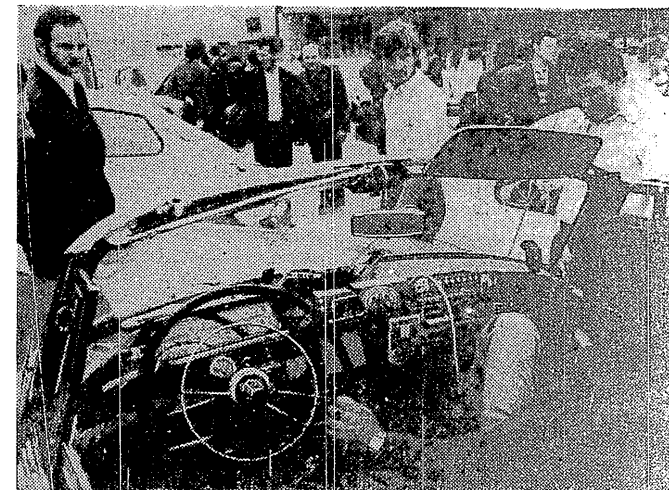
FIAT 131 S (1600) mirafiori z początku 1978 roku — 410 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1800) z 1976 roku — 460 tys. zł;

LADA 1500 S z końca 1977 roku — 290 tys. zł.

Brak ostatnio na giełdzie nowych egzemplarzy Lada.

(jod)



Może znajdzie się amator

Fot. S. ZUBCZEWSKI